

# PIERWSZA Solidarności

WYDANIE SPECJALNE • GRUDZIEŃ 2008

CENA: GRATIS LUB DOWOLNA  
KWOTA NA KONTO KLUBU WIR

BIULETYN KLUBU  
WIĘZIONYCH, INTERNOWANYCH,  
REPRESJONOWNYCH - BIAŁYSTOK



## W numerze:

- **Mój rok 1980**  
- wspomnienia Bernarda Bujwickiego, będące fragmentem książki, która pod tym tytułem wkrótce się ukáže
- **Moja „Solidarność”**  
- dziennik zapisów i notatek wydarzeń lat 1980-1989 prowadzonych przez Edmunda Lajdorfa
- **Mama księdza Jurka**  
- ksiądz Jarosław Wiśniewski, kapłan na misji w Taszkencie, dopomina się o odznaczenie niezwykłych zasług matki księdza Jerzego Popiełuszki. Wsparcie tej inicjatywy uznajemy za nasz obowiązek
- **Kapłan „kłopotliwy”**  
- Tomasz Danilecki przypomina sylwetkę niezwykłego księdza, pierwszego kapelana białostockiej „Solidarności” Witolda Pietkuna
- **Nie można było stać z boku**  
- rozmowa z dobrym duchem białostockiej „Solidarności”, ks. Wacławem Lewkowiczem
- **Białostocki „drugi obieg”**  
- pisma podziemne były ważnym elementem oporu, pisze o tym Marek Kietliński
- **Pajęczyna** - pod tym tym esbeckim kryptonimem kryje się tzw teczka obiektowa rozpracowania działalności struktur „S” w BZPB Fasty.

Wszystkim, którzy pomogli w wydaniu tego biuletynu składamy serdeczne podziękowania.

Członkowie Klubu  
Więzionych, Internowanych,  
Represjonowanych  
w Białymstoku



Bernard Bujwicki

# Mój 1980 rok

**(Prezentowany tekst jest fragmentem książki, która wkrótce ma się ukazać)**

## *Zegar już tykał...*

Noc tamta była mroźna i sypał śnieg.

Dzień, jak każdy w tamtym okresie miałem wypełniony po brzegi, a zamknął go wiec z załogą Białostockiej Fabryki Mebli zakończony wieczorem. Zaprosił mnie tam Jurek Rybnik, który przed przyjściem do Regionu w Meblach pracował. Wychodząc z założenia, że nikt nie jest prorokiem we własnym domu, posłużył się mną, bym wyjaśnił jego ludziom zawiłości sytuacji w kraju. W ostatnich dniach propaganda komunistyczna nachalnie wylewana na kraj poprzez telewizję, spowodowała bowiem takie zamieszanie, że przeciętny człowiek obserwujący z boku scenę, dochodził z wolna do wniosku, że sprawy, o które toczy się bój, dotyczą go jedynie tyle, że powodują coraz większe problemy w dostępie do dóbr pierwszej potrzeby i dalszą degradację jego poziomu życia.

W Gdańsku obradowała Komisja Krajowa „S”, praktycznie bezradna wobec złożoności spraw stojących w kolejce do rozwiązania. Napięcie osiągało poziom porównywalny z okresem kryzysu rejestracyjnego, a potem bydgoskiego. Była jednak między nimi zasadnicza różnica. Tamte były czytelne i każdy bez dodatkowych wyjaśnień rozumiał wysuwane względem komunistycznej władzy postulaty.

Tych, z połowy grudnia 1981 roku, nikt jak dotychczas jednoznacznie nie sprecyzował, bo wszystkie próby ich opisanie nakazywały Solidarności rezygnację z resztek pozycji, jako związku zawodowego i zajęcie miejsca może nie partii politycznej, lecz ruchu politycznego o zdecydowanie artykułowanym, antykomunistycznym charakterze.

W grudniu 1981 roku komuniści odkryli się już całkowicie. Na każdym poziomie sprawowania władzy oświadczały, że owszem, nie są w stanie poprawić bytu ludzi, ale puste magazyny z żywnością to skutek działań Solidarności, która organizuje strajki niszczące kraj i gospodarkę. Także w kwestii bezpieczeństwa stwierdzali, że na ulicach jest i owszem niespokojnie, ale to Solidarność odarła z resztek zaufania społecznego milicję i teraz trudno ją wygonić na ulicę, a co dopiero utrzymać przy jej pomocy porządek.

To była cała strategia obrony komuny przed oskarżeniami o nieudolność.

Jednocześnie wielu z nich było na tyle bezczelnych, że nie próbowali jej nawet ukrywać!

Przeciwnie! Mówili wprost !

- Jesteśmy nieudolni i nic nie potrafimy zmienić na lepsze, jednak TO NAM przypadły niepodzielne rządy w kraju i choćbyśmy czynili to najgorzej, przy nich pozostaniemy, bo tylko my, komuniści, jesteśmy ostoją socjalizmu w Polsce, systemu najbardziej sprawiedliwego na świecie. Systemu zapisanego trwale i bez prawa do jakiegokolwiek dyskusji. I socjalizmu będziemy bronić tak, jak niepodległości.

Więc:

- Raz zdobytej władzy nie oddamy !!! – Te oświadczenia wciąż wygłaszane butnie układały Polaków do snu i budziły ich rankiem.

Wobec coraz dalej idących w sferę polityczną żądań Solidarności padały oskarżenia mające w czasach peerelu największy ciężar.

Gdy dociekaliśmy powodów, dla których sklepy mięsne świeciły pustkami i żądaliśmy poddania dziedziny zaopatrzenia w żywność społecznej kontroli, Mieczysław Rakowski, ówczesny wicepremier rządu krzyczał:

- Kto ma żywność ten ma władzę! Chcecie wlaaadzy!!!

Stało się za chwilę tak, że wszystko czego dotyczyły postulaty Solidarności sprowadzało się do jednego:

- Chcecie wlaaadzy!!!

Jacek Fedorowicz, wówczas satyryk - wolontariusz w szeregach Solidarności, sparafrazował ten okrzyk dodając:

- Chcecie powietrza ?!

- Kto ma powietrze ten ma waaadzę!!!

- Chcecie waaadzy!!! Waaaadzy chcecie!!! Waaaadzy!!!!

„Chcecie waaadzy” było zawołaniem całej Polski i symbolizowało pod koniec roku 1981 zmagania Solidarności z komunistami.

Obywatel peerelu mógł pożądać kochanki I sekretarza komunistycznej partii, bogatych strojów i wystawnego życia – co było nieosiągalne, ale mówienie o tym nie było zabronione. Mógł nawet oddawać się praktykom religijnym uznawanym przez władzę za przejaw ciemnoty. Mógł pożądać letniego wypoczynku w Bułgarii i „sowietskowo szampańskowo” na Sylwestra. Nie mógł jednak pożądać trzymanej przez komunistów władzy i nie miał żadnego prawa mówienia o tym. Był to owoc zakazany.

Zostaliśmy więc oskarżeni o najcięższe przestępstwo w peerelu.

Chcieliśmy waaadzy!

## *Tamta noc*

Nasza przyjaciółka, Marysia Tomczak urządziła tego wieczora odłożone przyjęcie imieninowe. Siedzieliśmy w zacisznym mieszkanku Tomczaków i biesiadowaliśmy, a nawarstwione od miesięcy troski powoli odchodziły precz. Po raz pierwszy od kilku miesięcy piłem wódkę i nim zaliczyłem parę kieliszków już w głowie zaszumiało i świat stawał się mimo napięć coraz bardziej przyjazny. Tomczakowie zawsze stanowili dobre towarzystwo, wiekowo i temperamentem. Nasze dzieci także przypadały sobie do gustu i teraz kłębiły się w zabawie w sąsiednim pokoiku.

Mimo gościnności i natarczywości Tomczaków i ich córek, nie ulegliśmy pokusie, by zostać u nich na noc i na trzy kwadransy przed północą ruszyliśmy przez wyludnione miasto do domu. Gdy je przemierzaliśmy, to nic nie wskazywało na to, że ta noc wstrząśnie naszym życiem, pchnie je w nieznane nam obszary i skoryguje wiele naszych dotychczasowych opinii i ocen. Szliśmy, a śnieg pędzony podmuchami wiatru zacinał bezlitośnie zmrożone twarze i zaabsorbowani osłanianiem dzieci nie zauważyliśmy jakiegoś wzmożonego ruchu czy innych symptomów nadchodzących wydarzeń. Albo ich na naszej trasie jeszcze nie było, albo świat na tyle był nieprzyjazny, że nie przebijały się do nas oznaki nadchodzących zmian i maskowane jeszcze działania służb milicyjnych i zomo.

Choć na tej drodze przez zmrożone i nieprzyjazne ulice miasta nic nie wskazywało na przełom, to sygnały o nadchodzącym uderzeniu były. Jeden z nich, niezwykle wyraźny dotarł jeszcze w czasie biesiady u Tomczaków i przekazał go w trakcie dziennika telewizyjnego rzecznik prasowy komuny, Jerzy Urban. W przeciwieństwie do powodującego zwykle skurcze żołądka, codziennego, memlania i mataczenia, tym razem mówił on jednoznacznie, hardym i zdecydowanym głosem, jakby przeszedł za dnia błyskawicznie szkolenie i założono mu wojskowe pagony z dwiema belkami co najmniej.

- Władza ludowa nie dopuści do żadnych masowych wystąpień i marszów i da im zdecydowany odpór, tak, jak wszelkim innym wystąpieniom wrogów socjalizmu – może nie brzmi to dosłownie, acz treść oddaje dość wiernie.



I tak to tym razem, zamiast obrzydzenia i sensacji żołądkowych, poczułem na plecach zimne dreszcze mimo, że dom Tomczaków był przyjazny i ciepły.

Wypowiedź jednoznacznie świadczyła o przeniesieniu przez komunistów konfliktu na zupełnie inny i nieznan mi poziom. Intuicyjnie poczułem dramatyzm nadchodzących zmian i wiedziałem, że będą one dotyczyć także mnie.

Gdyby więc zadano mi pytanie czy wiedziałem o mającym nastąpić tej nocy wprowadzeniu stanu wojennego, odpowiadając uczciwie musiałbym przyznać, że w podświadomości tak. Na pewno nie wiedziałem, że wydarzenie to będzie miało taką nazwę i taki będzie jego przebieg. Wiedziałem na pewno, że mieć będzie to kształt dramatyczny.

Nie tylko ja tak uczyniłem, nie tylko ja nie skorzystałem z ostrzeżenia.

Gdy wiedziony takim samym przeczuciem i pewnymi oznakami zewnętrzными, Marek Maliszewski zadzwonił z biura Grupy Interwencji w Regionie, przed północą, do domu Michała Pietkiewicza, ten już leżał w łóżku, a w reakcji na ostrzeżenie jedynie przeniósł aparat telefoniczny bliżej łóżka, by „mieć go pod ręką”.

I tylko tyle.

Ale o tym pomyśleli już zawczasu Jaruzelski z Kiszczakiem i pierwszym ich krokiem w całym planie stanu zwanego wojennym, było wyłączenie telefonu nie tylko Pietkiewiczowi ale wszystkich telefonów, w całym kraju, a gdyby mieli taką moc, to wyłączyliby je na całym świecie.

Wiedział o tym Józef Nowak, bo jego żona Teresa pracująca w Teatrze Węgierki dowiedziała się, że ormowcom z teatru wydano broń palną z ostrą amunicją.

Wiedziała też cała Komisja Krajowa „S”, która obradowała w Gdańsku i smażyła na komunistów uchwały, bo w trakcie jej posiedzenia powiadomiono obradujących o braku kontaktu telefonicznego ze światem. Nikt jednak tym się nie przejął, ani zareagował. Może dlatego, że w tamtym czasie z powodu kryzysu, lista niedoborów powiększała się z każdym dniem, codziennie wyłączano coś nowego, choć nic z wyłączonego wcześniej, później już nie załączano. Kryzys panował niepodzielnie, rozrastał się każdego dnia na coraz to inne dziedziny i wszyscy o tym wiedzieli i nikomu nie było to dziwne.

Bo tak było.

Nikt więc także w Gdańsku nie zawracał sobie głowy brakiem sygnału w telefonie. Mógł on świadczyć równie dobrze o tym, że w telefonach wprowadzono także odpowiednik „stopnia zasilania” – pomysłu zaciągniętego z energetyki, która będąc w totalnym kryzysie, zmuszona była, z braku dostatecznej mocy i paliwa, odłączać chwilowo kolejnych odbiorców i pozbawiać ich prądu, a o zakresie tych wyłączeń podawała kilka razy dziennie komunikaty. Stała się przy tym tak znaną instytucją, jak instytut meteorologii.

Być może z tego powodu także KK nie brała tej informacji do głowy.

Więc jak na Titanicu, tak i w Gdańsku grano do końca.

Dawidek usnął natychmiast, Lila swoim zwyczajem „markowała” i trwało to dobrą chwilę, którą przerwało uderzenia esbeckiej pięści w drzwi.

Niejednokrotnie dom nasz nawiedzali różni ludzie o różnych porach, także bardzo późnych i stukali do drzwi, bo dzwonek z racji swej natarczywości i porażającego dźwięku został odłączony. Jednak stukanie zwykłego człowieka, nie przychodzącego w celach bandyckich, ma zupełnie inny charakter i brzmienie. To pierwsze uderzenie tamtej nocy nie było szczególnie silne, jednak jego charakter dawał jednoznacznie odpowiedź na pytanie kto przychodzi i jaki cel jest tych odwiedzin. Natychmiast przypomniałem wystąpienie Urbana i zrozumiałem. Retorycznie zapytałem:

- Kto tam?!- i usłyszałem:

- Musimy z panem rozmawiać.

Stwierdziłem, że na rozmowy jest dzień, więc nikogo nocą do domu nie wpuszczę. Odpowiedź była natychmiastowa:

- Musimy rozmawiać teraz! Otwierać!!!

Ostrzegłem więc, że kto spróbuje wejść do naszego domu siłą, nieproszony, musi liczyć się odpowiednią karą i sięgnąłem do kuchni po toporek. Był zgrabny, pasujący do ręki i dotąd służył do rąbania mięsa.

- Jesteśmy z milicji ! Pan musi nam otworzyć!!!

- Nic nie muszę – odrzekłem.

- Musi pan! A jeśli tego pan nie zrobi to wyłamiemy drzwi !

- Tylko spróbujcie, a utnę siekierą łeb !!! – w tym momencie byłem gotów to zrobić i zastanawiałem się nad możliwym scenariuszem w wypadku bitwy.

- Musimy wejść – głucho zabrzmiał głos zza drzwi i zanim umilkł, uderzył łom. Huk rozszedł się po całym budynku i wrócił dudnieniem od dołu klatki schodowej, wstrząsnął całym naszym domem – jego konstrukcją i nami. Wyrwany z głębokiego snu i porażony nim Dawidek zerwał się z łóżeczka, wybuchnął krzykiem przechodzącym w histeryczny płacz i przywarł całym ciałem do matki. Lila już od początku najścia była na nogach, jednak to uderzenie poraziło ją także i unosząc ręce rozpaczliwie wołała:

- Bandyci! Bandyci! – Przytuliłem ją i pocieszyłem. Coś krzyczała wciąż i małą piąstką wygrażała tamtym za drzwiami, to znów tuliła się obejmując moje nogi, szlochając przy tym nieprzytomna z wrażenia. Gdy ja sposobie do obrony domu i szukałem jak najlepszego miejsca do odparcia napastników, ona chwilami kryła się za drzwiami kuchni usytuowanymi na wprost wejścia, to znów wracała do mnie, jakby chciała mi pomóc – a była całkowicie bezradna.

Drzwi naszego domu były solidne, drewniane, wykonane w latach pięćdziesiątych, gdy nie znano jeszcze wiórowych płyt i nie sklejało wszystkiego co wpadało pod rękę. Zamki choć prymitywne też były mocne, więc безпеca kawałek po kawałku łupała futrynę, niekiedy uderzając w płytę drzwi, która jak rozpięta skóra na bębnie potęgowała jeszcze to niesamowite, podnoszące dach i cały budynek dudnienie.

Tamci na chwilę przerwali i jeden z nich zziąjany ochryplym głosem żądał:

- Otwieraj pan, bo i tak wejdziemy !

- Tylko wejdź skurwysynu, a zarąbie jak psa! – odpowiedziałem mu i ścisnąłem mocno siekierę kryjąc się zarazem za ceglana ścianą w korytarzu. Byłem gotów jej użyć, ale miałem też świadomość, że idąc na tę akcję dano im broń i ostrą amunicję, której mogą w tej sytuacji użyć. Łomy znów poszły w ruch.

Widząc przerażenie dzieci i zdecydowanie tamtych za drzwiami, żona podbiegła do mnie i łapiąc za ręce poczęła odwodzić od zamiaru stawiania oporu. Po chwili dołączyła do niej Lila oplatająca mnie rękami i pełna rozpacz:

- Ja cię bardzo proszę ! Tatuśku! Bardzo cię proszę!

Byłem oszołomiony sytuacją jednak dałem się im namówić i odstaawiłem toporek w kąt korytarza. Już łom przeszedł przez drzwi i za chwilę puściły zamki i drzwi rozwarły się, a w nich stanęli zbrojni funkcjonariusze. Trzech było w strojach cywilnych, jeden w mundurze MO. Przewodził im niejaki Marek Dolecki, oficer służby bezpieczeństwa.

Nie pamiętam ich twarzy ani zachowania.

Zapewne były jakieś słowa, prawdopodobnie niewiele, a jedyne, które dotarły do mnie skutecznie informowały, że mam natychmiast stawić się na Komendzie Wojewódzkiej MO w Białymstoku, najlepiej dobrowolnie, a jeśli stawię opór to oni będą zmuszeni mnie doprowadzić siłą.

Odpowiedziałem więc, że ta sytuacja stanowi bezprawne najście na nasz dom, jest pogwałceniem naszej wolności osobistej i uczynię wszystko, by było ukarane. Z tego też powodu dobrowolnie nie zamierzam wykonywać poleceń włamywaczy. W tej sytuacji Dolecki stwierdził, że zmuszeni będą mnie znieść, co też zaczęli natychmiast realizować.



Nie pamiętam pożegnania z rodziną, ale wszyscy, choć nie mieliśmy pojęcia, byliśmy pewni, że jest to rozstanie na dłuższy czas.

Mając na uwadze mróz założyłem ciepłą czapkę i kozuch, który zapiąłem na guziki, co nie było posunięciem najszcześniejszym, bo zaraz po wyniesieniu mnie poza próg domu prawie wszystkie posypały się nie wytrzymując ciężaru ciała i gdy ja z trudem holowany byłem przez sapiących funkcjonariuszy, one swobodnie popędziły w dół po schodach przeskakując kolejne stopnie. Od drugiego piętra zdecydowałem się iść i to nie z powodu esbeków ale spodni, które wyraźnie poczęły puszczać na szwach, bo jeden z nich, poszukując odpowiedniego uchwytu znalazł go właśnie na nich, ciut poniżej kieszeni.

### *Zgoda przyszła w więzieniu*

Budynek komendy rozświetlony był i huczał całą swoją zawartością, co wskazywało, że pracuje całą parą i akcja dotyczy większej liczby osób, a do branki zaangażowano wielu mundurowych i całą bezpiekę. Światła paliły się chyba we wszystkie oknach i świeciły też wszystkie lampy ustawione na placu i w jego sąsiedztwie. Nie brakowało nigdzie żarówek, a przecież jeszcze poprzedniej nocy sytuacja przy komendzie wyglądała tak samo, jak na głównych arteriach miasta gdzie paliły się tylko nieliczne lampy. Jak na obowiązujące wówczas ograniczenia energetyczne i ogłaszane, rosnące z dnia na dzień „stopnie zasilania” była to rozrzutność niezwykła, a jednocześnie informacja, że plan był opracowany niesamowicie szczegółowo i zadbano o wszelkie detale.

W momencie gdy wprowadzono mnie, długi korytarz na piętrze komendy wypełniony był od połowy do końca budynku współtowarzyszami z Solidarności. W większości stali milczący, oparci o ściany, tylko niektórzy rozmawiali półgłosem, a szmer ich stłumionych głosów szedł niepokojąco i uderzył we mnie gdy wraz z konwojem wszedłem ze schodów w korytarz.

Byli pełni niepokoju, spędzano ich tak, jak teraz mnie i czekali nie znając dalszego kroku jaki uczyni bezpieka. Widziałem z daleka, po ich sylwetkach i twarzach, że wielu z nich było załamanych sytuacją, już u początku traciło ducha walki, jaki nam towarzyszył przez miniony rok, bo oto nagle brutalnie przerwano ten festiwal wolności i postawiono wobec nieznanego, które oznaczać może wszystko co najgorsze, a ten moment może być tego początkiem.

Weszliśmy w szybkim tempie, ale na widok tyłu znajomych sylwetek i twarzy w oddali korytarza podświadomie jeszcze przyspieszyłem kroku, jakbym chciał jak najszybciej połączyć się z nimi, jakby od tego zależała nasza wspólna przyszłość, a przy tym wspomóc ich swoją obecnością i podnieść na duchu, szczególnie podeprzeć najsłabszych w tym momencie i w tym miejscu.

To wejście konwoju i jego tempo przemieszczania się spowodowało spore zamieszanie i ożywiło korytarz. Teraz ja przejąłem inicjatywę, ku zaskoczeniu konwojujących oderwałem się od nich i szybko zbliżyłem się do pierwszych z naszych, widziałem ich twarze coraz wyraźniej, choć nie pamiętam kto był pierwszy, drugi i następny. Wiedziałem, że wobec atmosfery panującej w korytarzu muszę coś uczynić, by dać znać.

Owszem mnie także wzięto ale wierzę wciąż w to, co czyniłem przez ostatnie miesiące, na co czekałem przez lata.

Nie pamiętam, jak zachowywał się konwój, prawdopodobnie próbował za mną nadążyć, choć nie był w tym zbyt gorliwy, wychodząc z założenia, że i tak nie umknę a oni już swoje zrobili. Dotarłem do grupy zatrzymałem się i przemówiłem pełnym głosem, tak by słyszano mnie w całym korytarzu.

- Słuchajcie!!! Nic to, że tu jesteśmy!!! Nie pokonają nas nigdy!!! I na pewno przyjdzie czas, że zwyciężymy! Zwyciężymy!!!

Nie pamiętam czy podniosłem w tym momencie pięść w geście poczucia siły we wspólnocie, nie pamiętam czy mówiłem coś jeszcze, zapewne tak, ale wiem, że dotąd spokojny tłum ożywił się i zareagował równie emocjonalnie jak ja. Rozległy się najpierw okrzyki pojedyncze, potem było ich coraz więcej, a ja szedłem i ścisnąłem każdego, kto tam był, każdego równie serdecznie i szczerze. I nie miało znaczenia to, że jeszcze przed kilkoma godzinami dzieliły nas różnice poglądów, temperament i doświadczeń. Że nie dowierzałyśmy sobie do końca nawzajem. To miejsce nas wszystkich godziło, jednała, usuwało w niepamięć niedawne niesnaski i antypatie. Nie miało znaczenia to, że jeszcze przed kilkoma dniami ścieraliśmy się ze sobą i skakaliśmy do oczu nie mogąc dojść do wspólnego stanowiska w różnych sprawach.

Czy taktyka jawnego rozwalania komunistycznej partii jest słuszna? Czy partyjnych akceptować w Solidarności czy też nie?

Teraz nie miało to żadnego znaczenia, obecność w tym miejscu uwiarygodniła nas sobie wzajemnie.

Tak samo serdecznie ścisnąłem Jurka Prajznera, jak Tośka Stolarskiego, i Michała Pietkiewicza. Poldka Staweckiego i Jurka Jamiołkowskiego. Jurka Zacharczuka i pozostałych

Wszyscy ten uścisk odwzajemniali serdecznie i tak korytarz w komendzie wojewódzkiej, w nocy, której odbyła się branka, stał się miejscem naszego pojednania. To, czego nie można było osiągnąć w drodze nawet najdłuższych rozmów i przekonywań, stało się w mgnieniu oka tutaj w obliczu wspólnego zagrożenia.

Moje zachowanie zaskoczyło konwojujących funkcjonariuszy. Wszystko stało się tak nagle, przemówienie wygłosiłem niespodziewanie, wręcz z marszu, tak że nie starczyło czasu, na interwencję. Zaskoczenie musiało być znaczące, bo od chwili załadowania mnie do esbeckiej osobowej warszawy zachowywałem się stosunkowo spokojnie, przewidywalnie i nie sprawiałem im kłopotów ani nie zaskakiwałem niespodziewanymi odruchami.

Teraz, przez moment, na dalszy bieg zdarzeń w korytarzu nie mieli wpływu.

Stłoczeni w korytarzu na niewielkiej powierzchni stworzyliśmy ludzki „korek” niemożliwy do przebycia bez jakiejś gwałtownej i opartej na zwartej sile akcji. Z tego powodu mogliśmy bez ograniczeń rozmawiać, ścisnąć się w poczuciu braterstwa, wlewając w siebie nawzajem otuchę i odwagę na to niewiadome, które było przed nami.

Gdy emocje związane z powitaniem w korytarzu nieco przygasły, Dolecki z pomocą mundurowego zabrał mnie do jednego z pomieszczeń gdzie załatwiać miał sprawy formalne.

Tam podsunął mi dokument i podając długopis zażądał podpisania go, a to oznaczało przyjęcie do wiadomości, że zostałem internowany. Była to pierwsza wzmianka o tej formie pozbawienia mnie wolności. Nie do końca wiedziałem, co to oznacza i jaką będzie miało formę, jednak ze sposobu wyciągnięcia mnie z domu i dowiezienia do komendy wnioskowałem, że jest to sposób uwięzienia.

Nie wiedziałem, na ile zależało mu na uzyskaniu podpisu. Miałem świadomość, że decyzja jest już podjęta i nie podpisując nie ryzykuję niczego więcej, podobnie jak podpisując. Wiedziałem jednak, że nie podpiszę, bo podpisanie byłoby niejako akceptacją takiej sytuacji, jako dopuszczalnej. Miałem jednak spore pragnienie spowodowane zarówno emocjami, jakich doświadczałem w ciągu ostatnich kilku godzin, jak też objawiły się skutki przyjęcia imieninowego u Marysi Tomczak. Oglądając leżący na biurku dokument uwarunkowałem więc złożenie podpisu otrzymaniem szklanki wody. Cena nie była to zbyt wysoka, tym bardziej, że Dolecki dysponował mundurowym, który stał bezczynnie w drzwiach.

- Przynieś – rzucił mu więc, a ten bez szemrania wyszedł i wrócił za dobrą chwilę, bo kran z wodą musiał być gdzieś w dalszym pomieszczeniu.

Wychyliłem, odsapnąłem i patrząc w oczy rzuciłem Doleckiemu:



- Jeszcze jedną - mundurowy zdumiał się, gdy Dolecki ruchem głowy wskazał mu drzwi, jednak poszedł, a ja wychyliłem szklankę następną. Znów odsapnąłem i zastanowiłem się, jak postąpić dalej. Wiedziałem na pewno, że nie mogę podpisać, ale poza tym miałem w głowie kompletną pustkę i jedno co w niej znalazłem, to żądanie jeszcze jednej szklanki, choć pragnienie ugasiłem już na dobre.

W tym momencie zdenerwowanie wykazał nawet Dolecki, a jednak zdecydowanie polecił oszupiałemu mundurowemu raz jeszcze powtórzyć.

Oczekując trwaliśmy w milczeniu, a gdy zde gustowany postawą Doleckiego mundurowy wrócił, wziąłem szklankę i całą jej zawartość wylałem na leżący na biurku dokument wysmażony przez Jaruzelskiego i jego podobnych.

Woda chlusnęła, zalała biurko, rozbiła się na drobne strużki, odbiła się od blatu i trysnęła na wszystkich nas. Niestłuchane zdumienie z takiego obrotu sprawy wryło się na obliczach obu funkcjonariuszy, a w mundurowym za chwilę przeszło we wściekłość i chęć wyrównania rachunku. Odskoczył on, jakby oblano go wrzątkiem, a jednocześnie gwałtownie wyrwał zwisającą u pasa długą pałę, mając zamiar natychmiast jej użyć. Dolecki wykazał opanowanie i w tym momencie, jakby oczekiwał takiej reakcji mojej i podwładnego, ruchem ręki wstrzymał szarżującego na mnie milicjanta, który już na głos i wzmacniając każde słowo „kurwą”, kontestował nie rozumiałą mu decyzję dowódcy.

Historycznie rzecz ujmując milicjant reagował normalnie i miał „historyczną rację” sięgając po pałę, bo takie postęпки, w takim momencie i w takim miejscu musiały powodować odpowiednią ripostę. W jej ramach funkcjonariusz nawet najniższy rangą miał zawsze pod ręką odpowiedni pakiet restrykcji, który otwierany był zazwyczaj jednym albo i więcej razy „w mordę”, raczej na wszelki wypadek więcej razy, bo jeden raz mógł być jedynie otwarciem dyskusji i ustaleniem hierarchii ważności samych rozmówców.

Mój postępek był obrazą obu obecnych funkcjonariuszy, jak i majestatu całej esbecji, włącznie z generałem Kiszczakiem więc wymagał rachunku daleko wyższego i do jego wystawienia nie dopuścił ku nie zadowoleniu mundurowego Dolecki.

Dolecki przełknął bez zmruczenia oka niepowodzenie z podpisaniem decyzji i odsuwając się od stołu i lejącej się na buty i spodnie wody mruknął tylko:

- No tak. – I rzucił mundurowemu – Odprowadź.

## *Na Placu Wolności w piwnicach*

Zawsze wiedziałem, że Komenda Wojewódzka w Białymstoku jest położona na ul. Sienkiewicza i jakież było moje zdziwienie gdy okazało się, że plac wokół niej został wydzielony i otrzymał nazwę Placu Wolności. Historia tej nazwy ma swój początek za rozbiorów. Wówczas dominacja rosyjska na terenach polskich była podkreślana licznymi budowanymi cerkwiami – pomnikami świadczącymi o podległości ziem polskich rosyjskiemu carowi, a on był władcą wszystkiego, nie tylko spraw doczesnych. Z tej przyczyny sprawował też zwierzchność nad duszami poddanych i cerkwią.

Od tamtego też czasu, cerkwie na ziemiach polskich, świadczyć miały o podległości wschodowi. Taka cerkiew wybudowana została też na tym placu. Gdy Polska odzyskała niepodległość i wahadło historii po wojnie bolszewickiej w 1920 roku odbiło w drugą stronę, to u początków II Rzeczypospolitej wiele z tych pomników zostało zniszczonych, a wśród nich ten stojący na Placu Wolności. Bo nie traktowano ich jako symbole wiary ale przykładano tę samą miarę, co pomnikowi Bismarcka w Poznaniu. To burzenie miało więc charakter zrywania kajdan przez Polskę i z tego faktu wynikała nazwa placu.

Jak na ironię, ale to właśnie na Placu Wolności w Białymstoku zarówno ja, jak i kilkudziesięciu towarzyszy wspólnej sprawy rozpoczynało może niezbyt długą, acz pouczającą edukację więzienną, która czasem bywa etapem do wolności.

W swoim dotychczasowym życiu nie miałem „jako strona” bezpośredniego kontaktu z bezpieczeńką ani milicją, ani też służbami penitencjarnymi. Nawet moje dość bujne życie w młodości jakoś ustrzegło przed koniecznością kontaktów z nimi, a zaangażowanie polityczne przed Solidarnością nie miało charakteru nadmiernie aktywnego – zwalczania komunizmu na śmierć i życie. Z tego też powodu nie byłem „klientem” bezpieczeństwa, nie miałem własnych doświadczeń z tej dziedziny i wszelkie informacje o nich pozyskiwałem z zewnątrz albo bazowałem na wiedzy wniesionej przede wszystkim z przekazów pisanych i opowieści oraz doświadczeń własnych z dzieciństwa.

Wyniosłem też taką wiedzę - co miał w sobie każdy przeciętny obywatel peerelu - że milicja i bezpieczeńka to instytucje niosące zagrożenie normalnemu człowiekowi. Wiedziałem też, że każde działanie wymierzone w te instytucje przynosi chlubę Polakowi. Wsłuchiwanie się w „Wolną Europę” i czytanie niezależnych wydawnictw rozszerzało tę wiedzę i utwierdzało w przekonaniu.

I szczerze mówiąc, to moja wiedza o organach ścigania peerelu była większości „nasłuchana” i „naczytana”, więc bez przesady, nie poświęciłem w życiu nawet minuty przemyśleniu swojego postępowania w sytuacji gdybym się znalazł w więzieniu, jako więzień.

Nocą 13 grudnia 1981 roku, choć całkowicie podświadomie, wykorzystywałem te swoje skromne doświadczenia ze służbami represji peerelu i w jakimś sensie postępowalem wzorem mojego ojca. W tej kwestii praktycznie nikt z nas nie uprawiał polityki. Jeśli już szukać jakiegokolwiek analogii, to byliśmy raczej żołnierzami. Po przegranej bitwie mogliśmy owszem składać broń, jednak nigdy nie uznawaliśmy walki za skończoną. Niezwykle ważne były jednak nawet w momencie porażki - honor i przestrzeganie zasad fundamentalnych. One przyświecały nam i wyznaczały zawsze dopuszczalne pole manewru - nawet w sytuacjach skrajnych. Gdyby go zabrakło należało płacić nawet cenę najwyższą.

Kiedy schodziłem po schodach do podziemi komendy, prosiłem Boga tylko o jedno, bym w doświadczeniu, które na mnie spadło zdołał te wartości w sobie.

Każdy kontakt normalnego obywatela ze służbami represji jest dla niego zawsze stresujący. W czasach Peerelu wynikał też on dodatkowo z przeświadczenia o wszechmocy tych służb i ich bezkarności. Z chwilą wyłamania drzwi do naszego domu i ich wejścia, miałem pełną świadomość co do moich praw. Były żadne i mój los zależał od nastawienia napastników - od ich osobistego nastawienia oraz instrukcji jakie otrzymali przed akcją. Dziś mogę stwierdzić, że branka z 13 grudnia 1981 roku zrobiła szczególnie spustoszenie w psychice naszych dzieci. To one najbardziej ucierpiały z powodu horroru jaki zafundowano nam włamując się pośród nocy i zabierając z domu mnie, ojca rodziny, ich ojca. Muszę jednocześnie stwierdzić, że nie obrażano mnie ani nie znęcano się fizycznie, a wysłana grupa ograniczała się do działań niezbędnych, jakich wymagało wykonanie rozkazu.

To jest stwierdzenie z perspektywy czasu. Ale wówczas gdy dowieziono nas na komendę milicji i lokowano w jej ponurych podziemiach, jeszcze nie było to wszystko tak oczywiste, a cele branki i metody, jakie miały być stosowane wobec nas, pozostawały wciąż osnute mgłą tajemnicy i mrokiem. Wiedzieliśmy, że wszystko jest możliwe.

W podziemiach budynku Komendy Wojewódzkiej MO w Białymstoku znajdowały się cele, w których przetrzymywano aresztantów, a my internowani nocą z 12 na 13 grudnia 1981 r. zaliczyliśmy tam swoje pierwsze miejsce internowania. Przygotowując akcję opróżniono je, tak, jak opróżniono wiele cel w polskich więzieniach, wypuszczając wcześniej na wolność wielu nawet niezwykle groźnych więźniów kryminalnych. A jednak komuna nie zaskarbiła tym uznania w świecie przestępczym, co



było sprawą niezwykłą, bo w jakimś sensie zaprzeczało logice, a jednocześnie pokazywało, co o niej myśli Naród - począwszy od największych autorytetów po najgłębsze jego niziny kończąc.

## *Jeszcze nie zginęła*

Panowała wciąż jeszcze ciemna noc i miasto spało głęboko, w ogromnej części nieświadome tego co stało się na przełomie dni. - Wstać! Ubierać się! - zapalił z zewnątrz lampę dającą ledwie półmrok, ale wystarczającą na tyle, by nie tratować się nawzajem i nie potykać się o nieliczne i marne wyposażenie celi. By odróżnić pośród niego miejsce ustawienia bardachy. Jeszcze wówczas nie znaleźliśmy tej nazwy, bo nikt z nas będących tej nocy w celi nie otarł się w swoim życiu o więzienie i grypsa więzienna była nam nowością.

Więzienie mimo swojej prostoty i zgrzebności jest światem, którego jednak należy uczyć się intensywnie, jeśli się w nim znajdzie zrządzeniem losu, lub z wyboru drogi, lub z każdego innego, niezależnie jakiego powodu. Jest ono dla ludzi i jeśli będąc tam nie zaakceptuje się go, staje się piekłem. Jeśli natomiast wrośnie się weń, co jest niezwykle proste i możliwe, można utracić potrzebą wolności, mimo rozstań, będzie się doń wracać, bo żadne miejsce na ziemi nie może zapewnić tak specyficznej atmosfery i wyjąłowania z trosk codzienności, jak więzienie. Utrata potrzeby wolności jest najgroźniejszą chorobą powięzienną i jeśli człowiekowi zabraknie sił na jej zwalczanie, wraca w krótkim czasie, widząc jedynie tam świat, w którym warto jest żyć. (...)

- Wychodzić!!! - wołano z zewnątrz, a dość wąski korytarz wypełniał złowrogi szpaler uzbrojonych w długie pały i kałasznikowy milicjantów. Na zewnątrz szpaler wzmocniono psami, a te rwały się na smyczach i ujadły potęgując grozę. Jak na bardzo wczesny ranek przygotowano nam spektakl na wysoki poziom adrenaliny i nikt z nas nie był w stanie odróżnić czy jest to gra poważna, na śmierć i życie, czy tylko mistyfikacja.

A jednak dopiero po pewnym czasie uświadomiliśmy sobie, że przekucie duszy przez gromadnie i na oczach wszystkich bicie politycznych, jako metoda w peerelu odchodziła z wolna w niebyt, ale na to stwierdzenie musieliśmy trochę czasu poczekać. Wtedy, 13 grudnia 1981 roku gdy opuszczaliśmy podziemne cele pod Komendą Wojewódzką MO w Białymstoku i przemykaliśmy skuleni do suki, pojedynczo, przez złowrogi szpaler nie mieliśmy o tym pojęcia. Może był to efekt wczesnego zimowego ranka i wręcz wrogiej, nie tylko nieprzyjemnej scenerii otoczenia.

Może efekt tajemniczości, tej prowadzonej w mroku operacji, tajemniczości mrocznej, jak cała historia komunizmu. Wówczas jednak, ten najeżonym lufami szpaler, przypomniał nam znane z opowiadań i literatury tragiczne doświadczenia poprzedzających nas pokoleń i i wielu przepełniała obawa, że ta operacja bezpieki zmierzała w podobnym kierunku.

Gdy znaleźliśmy się więc już w suce należało to poczucie zagrożenia jak najdalej odsunąć, znaleźć sposób na pobudzenie odwagi i podkreślenie w tej sytuacji naszego braterstwa i przypomnienie wspólnoty sprawy, dla której w ten nieprzyjemny i zimny poranek się znaleźliśmy. Jeszcze ostatni z więźniów nie wsiadł do suki gdy huknęła z niej jedyna w takiej sytuacji pieśń – Jeszcze Polska Nie Zginęła. Ostatni wsiadający pochwylił ją pozostając wciąż jeszcze na zewnątrz i oczekując na swoją kolej do suki.

Plac Wolności jest obudowany z dwóch stron mieszkalnymi budynkami. Być może w tamtym czasie zamieszkiwali je sami funkcjonariusze z rodzinami, bo tak praktykowano w peerelu. Niezależnie jednak od tego, kto był wówczas tam lokatorem, musiał doświadczać wielu wrażeń niecodziennych, choć w tamtym czasie niecodziennych było cały szereg następujących po sobie dni.

Suka ruszyła i ruszyły dociekania co do celu przejazdu. Niektórzy, bardziej dociekliwi próbowali po zakrętach odgadnąć trasę, jednak nikt

nie okazał się na tyle dobry, by przed wysadzeniem nas z suki odgadł miejsca przyjazdu czy odległość. Nikt też nie przewidywał, że celem będzie więzienie przy Kopernika w Białymstoku – Karczma Pod Czterdziestoma Kominami.

Jechaliśmy stojąc, bo suka nie miała żadnych siedzeń i była przystosowana do przerzutu na bliską odległość. Rozmawialiśmy każdy z każdym, a każdy z nas wiezionych ze mną i wiezionych w innych kursach tej nocy i nocy następnych, miał swoją historię branki. Już pierwszej nocy, w chwilę po rozlokowaniu w celach niektórzy zdołali ją opowiedzieć współtowarzyszom co najmniej kilka razy. Teraz, opowiadanie o okolicznościach aresztowania były drugim tematem, zaraz po dyskusji nad celem do jakiego obecnie zdążała suka. (...)

## *Jak to nas zbierali*

Okoliczności wzięcia Michała Pietkiewicza nie były zbyt dramatyczne, a przy tym rzucało się w oczy, że ostrzeżenia Marka Maliszewskiego nie potraktował on zbyt poważnie. Także wizytę bezpieki brał raczej epizodycznie, bo wyciągnięty z łóżka pod jakimś pretekstem nie założył nawet skarpet i został przywieziony w butach nałożonych na gołe nogi. Były to dość marne i zdeptane pantofle i nie różniły się w tym względzie wiele ode moich, bo miałem podobne. Jednak moje stopy ocieplały trzy pary skarpet. Podobnie, jak Michał, przedkładanie zajęć związanych z Solidarnością nad sprawami przyziemnymi i komfortem życia sprawiło, że nie znalazłem tego roku kilku dni, by stanąć skutecznie w kolejce i sprawić sobie na zimę ciepłe obuwie. Biorąc pod uwagę okoliczności i ciągłe braki w zaopatrzeniu w artykuły pierwszej potrzeby, w tym odzież i obuwie, był to sposób podstawowy zabezpieczenia takich potrzeb, bo kupowanie „po znajomości „– mimo naszych możliwości, nie licowało z głoszonymi przez nas hasłami i wyznawaną zasadą równości. Można było też odkupić od kogoś „bon na umarlaka”, za kilka butelek wódki, tzn. za kilka bonów na wódkę, bo zmarłemu przydzielano obuwie i ubranie na ostatnią drogę poza kolejnością, przedkładając potrzeby zmarłego nad potrzebami żywych - ale z tej metody zaopatrzenia też nie skorzystałem. Chodziłem więc w starych, zdeptanych półbutach przez okrągły rok, ocieplając nogi zimą „na cebulkę”.

Michał na co dzień zapewne czynił podobnie, jednak w tym momencie nie założył nawet pojedynczych skarpet i przebierał nogami z zimna, bo w celi ciągnęło od ziemi i namarzniętych ścian piwnicy niechętnie. Bez żalu więc jedną parę zdjąłem i tak zobaczyłem w jego oczach błysk wdzięczności i uśmiech – chyba pierwszy we wcieleniu aresztanta.

Tomka Piotrowskiego, dziennikarza z Polskiego Radia wywabiono z domu podstępnie, co było przez bezpiekę metodą stosowaną tamtej nocy, można by rzec nagminną. Tomek mieszkał w domu aktora przy ulicy M. C. Skłodowskiej w Białymstoku, a mieszkańcami tegoż domu byli poza aktorami także inni artyści oraz dziennikarze - tym łatwiej tam było o podstęp. Towarzystwo to było niezwykle solidarne, szczególnie z bliźnim w potrzebie. Było więc zwyczajem tego domu - i nie tylko ze względów humanitarnych, także praktycznych - by sąsiada w potrzebie, drzemiącego chwilowo pod windą zabrać, wwieźć na odpowiednie piętro i sprawić by ten spał we własnym łóżku, pod własnym numerem. Humanitarne było to bezdyskusyjnie.

Praktyczne także, bo taki delikwent pozbawiony pomocy mógł wsiąść do windy po omacku i tak samo wciskać guziki, co było loterią. Przypadek też więc sprawiał, do którego mieszkania zwał się on na nocleg. Przy odrobinie szczęścia mieszkańców tego domu, mógł on trafić do swojego, ale jeśli trafiał do obcego, co zdarzało się najczęściej, to właściciel mieszkania musiał go przyjąć, nawet jeśli ten kładł się obok śpiącej żony czy kochanki. Bo taki ktoś musiał gdzieś spać i nikt na to nic nie mógł poradzić.



W tym budynku każdy jego mieszkaniec miał chwile słabości, jeden rzadziej drugi częściej, a każdy niesolidarny mógł kiedyś być ukarany przez goszczenie osłabionego sąsiada. Z tego powodu sama pragmatyka nakazywała być solidarnym wobec sąsiadów. I te zwyczaje domu znała być może i bezpieka i wykorzystywała przeciwko Tomkowi. Mogło też być i tak, że ktoś „bliski” podsunął bezpiece „fajny” pomysł ujęcia Tomka Piotrowskiego.

Gdy więc zaterkotał domofon, Tomek zareagował przewidywalnie, podniósł go, a potem narzucił na piżamę jedynie ciepłe okrycie i natychmiast zjechał windą z pomocą. Sąsiad miał siedzieć w samochodzie, a esbek odgrywający rolę kierowcy poprowadził Tomka prosto do warszawy stojącej na chodniku i po otwarciu tylnych drzwi wskazał ręką:

- To on . – Tomek zajrzał w mrok i widział coś majaczącego w tak-sówce, a gdy przetarł zaspane oczy zdumiał się, bo nie mógł rozpoznać w rysach twarzy osoby siedzącej na tylnym siedzeniu taksówki nikogo znajomego i pomyślał „ki czort mnie tu wołają”. Zdumiał się jeszcze bardziej gdy poczuł na nadgarstku rękę, lekkie szarpnięcie, pchnięcie w plecy i nim zdolał cokolwiek wykrztusić z wrażenia już jechał na komendę gdzie czekała na niego sprawa „nie cierpiąca zwłoki”.

Kazik Chodzicki spod Zambrowa przywykł do nocnych wizyt, bo okolica znała go jako dobrego elektryka samochodowego, a jego dom znajdował się o rzut beretem od szosy E12 biegnącej z Białegostoku do Warszawy. Bywało, że dwa razy na noc musiał wstawać i brnąć w śnieg albo deszcz, w wicher i mróz do szosy, z przewieszoną przez ramię torbą narzędziową, zapasowymi bezpiecznikami i kablami. A czasy to były niezwykle, zgrzebne dla wszystkich spraw, jednak w szczególności dla motoryzacji i wszystko jeździło ostatnim tchem i czasem wydawało się, że cud to Boski, że jeszcze wciąż jeździ.

Więc Kazio szedł nie tylko dla zarobku, bardziej nawet z misji, bo widział w tym rękę Opatrzności, że ulokowała go tak blisko, tak ważnej drogi i niezliczonych bliźnich z motoryzacyjnymi problemami.

Tego wieczora Kazik położył się wcześniej spać, bo wszedł już w lata, a na niedzielę kroila się impreza solidarnościowa w Zambrowie i chciał stawić się na niej wypoczęty i w pełni przytomny. A jednak około północy zastukano w futrynę okna i Kazik wstał i jak setki razy, tak i tym razem ubrał się, a gdy drugie uderzenie ponaglące ozwało się uspokoił:

- Zaraz, zaraz. Już idę. – Pies jakoś dziwnie rwał się do drzwi, ale noc była święta i sen jeszcze nie minął i jakby trwał, więc to złe przeczucie zbyt natychmiast, bo któż z nas jest bez zmrużenia oka gotowy na przyjęcie złego. Już ubrał się i wszedł do sieni, sięgnął po torbę, a drugą ręką odsunął zasuwę u drzwi, które nagle one rozwarły się i silne młode ręce porwały go i wyniosły na dwór i mróz. Jeszcze wierny pies walcząc o swego pana rzucił się na napastników, ale potraktowany gazem i kopnięciem znikł za węglem i skomlał przerażony. Szamoczącego się Kazia potraktowano też trochę, jak jego psa i któryś z ekipy, przy okazji, a może i w „podzięce” za jakieś słowo Kazikowe o bezpiece, zdzielił go po głowie i walnął „w mordę”, aż Kazik zobaczył wszystkie gwiazdy na niebie. Kazio przywieziono więc do pierdła posiniaczonego i podeptanego przez bezpiekę, a jednak duch w nim był wciąż gotowy do walki.

Józef Nowak wrócił, jak i ja z imprezy i położył się spać. Wchodząc po schodach natknął się na jakiegoś osobnika stojącego w mroku, jednak nie podejrzewał podstęp. Nie ruszyło go nawet to, że nie zapalało się na klatce schodowej zawsze sprawne oświetlenie. Było nieco po drugiej gdy wszedł do domu. Około trzeciej zastukano do jego drzwi.

- Przyjdźcie o szóstej. – Powiedział im Józek. Czas ich jednak naglił i wzięli sprawę w swoje ręce. Nie napracowali się, bo drzwi były z okresu wczesnego Gierka, sklejone ze świerkowych listewek i tektury w Sokółce i po kilku uderzeniach łoma puściły.

- Pan Józef Nowak ? – zapytali lekko zdyszani. Było ich trzech.

- Śpi - odpowiedział Józek zgodnie z prawdą, bo gościł w domu ojca, również Józefa.

- Niech się pan ubiera – nie dając się nabrać rozkazywał cywil. Zaraz drugi cywilny oraz mundurowy milicjant przystąpili do rewizji i wyciągali z zakamarków różnorodną bibułę i książki. Przed wyjściem zrobili spis. Zebrane przez siebie, esbek zabrał wyprowadzając Józka. Mundurowy zbierał równie skrupulatnie, jednak wychodząc „zapomniał” i wyszedł pozostawiając stos papierów na stole.

Obudzone gwałtownym najściem dziewczynki przyglądały się z przerażeniem najściu.

- Niech pan zabierze dzieci – rozkazywał dowodzący esbek.

- Niech oglądają i uczą się, jaka jest i jak postępuje władza ludowa – odpowiedział Józek.

Łamanie drzwi spowodowało na klatce zamieszanie, co obudziło współmieszkańców. Józek miał jednak lepsze szczęście do sąsiadów ode mnie. Już po chwili esbek musiał odpierać atak księdza Ładysława Ciereszki i pani Zofii Matczuk, sąsiadów z górnego piętra, którzy obudzeni hałasem interweniowali w sprawie bezprawnie nachodzonego sąsiada.

Ksiądz Ciereszko miał być jednym z tych niezłomnych księży stanu wojennego, głoszących prawdę i upominających się o uwiezionych i zwalnianych z pracy za poglądy polityczne. Organizował pomoc im i ich rodzinom. Zaczął już od pierwszych minut stanu wojennego.

Józek już jechał w asyście bezpieki dużym fiatem i gdy dotarł na Sienkiewicza pod komendę zdumiała go, jak wcześniej mnie i innych, iluminacja, jaką urządzono tej nocy na komendzie.

- To grubsza sprawa i dotyczy nie tylko mnie – pomyślał. Na korytarzu przywitał go tłumek naszych i wyściskał się ze wszystkimi serdecznie. Gdy wprowadzono go do pomieszczenia biurowego, miał niewątpliwą „przyjemność” widzieć po raz pierwszy Stupaka. Ten esbek miał towarzyszyć nam na co dzień do końca naszej suwalskiej „przygody z bezpieką”.

- Skończyły się sztuki, a zaczęły się schody. Teraz będzie po was. – wyjaśnił mu po swoim Stupak. - Podpiszcie tu, że zostaliście internowani.

Józek wziął pisaka i zastanowił się, jak ma postąpić. Przypomniał wydaną przez „S” broszurę „Służba bezpieczeństwa a obywatel” będąca poradnikiem w postępowaniu w podobnych sytuacjach.

- Niczego nie podpisuj – brzmiała podstawowa zasada. I tak uczynił.

Był z nami także Leopold Stawecki. Sybirak z mocno pokreconym życiorysem, godnym sensacyjnego filmu. Jeszcze wówczas, dwa lata starszy niż był w rzeczywistości, bo dodając je sobie na zsyłce, zyskiwał drugie sto gramów chleba do całodziennej, przydziałowej porcji. Chłopiec trzynastoletni otrzymywał tylko połowę z tego, więc było warto.

Branka zastała Staweckiego również w domu i w jego przypadku miała miejsce zaraz po północy. Drzwi wejściowe do jego mieszkania były równie mocne, jak w moim i podobnie jak ja, „zaprosił” on ekipę na dzień następny. Oczywiście zastaniali się brakiem czasu i nie godzili się pod drzwiami czekać. Tak zaczęło się oblężenie mieszkania Staweckich. Taboretami oraz tomami książek Poldek podparł i zablokował kłamkę drzwi uniemożliwiając ich otwarcie. Dodatkową blokadę założył na nie drzwiami drugimi, od łazienki, co mógł zrobić dzięki niezwykłym rozmiarom mieszkania. Było ono na tyle rozległe, że ogon Poldkowego Reksa rozłożonego w salonie, wystawał jeszcze kawałek na klatkę schodową – i taki zapis znalazł się w raporcie służbowym jednego z esbeków, szukających w mieszkaniu Staweckich materiałów, mogących wywrócić ówczesny polityczny system.

Tamtym razem, 13 grudnia 1981 roku, ten niezwykły charakter mieszkania i serce do walki Staweckich, uczyniły go twierdzą trudną do zdobycia przez bezpiekę.

Żona Raisa ulokowała się na balkonie i z trzeciego piętra wołała rozpaczliwie budząc śpiące osiedle:

- Bandyci!!! Na pomoc!!! Ratunku!!! – i za chwilę zapalały się światła w sąsiednich oknach przy ulicy Stołecznej i niektórzy, co odważniej-



si mieszkańcy wychodzili z budynków czy to w celu niesienia pomocy, czy rozeznania, co naprawdę dzieje się na ich osiedlu.

Głos Poldka był nie mniej donośny, co Raisy, choć on wołał z głębi mieszkania kontrolując wciąż zaporę w drzwiach.

- Mordują Solidarność!!! Biją Solidarność!!! Chcą wyprowadzić na dwór i zamordować, jak Zagierskiego!!! – i ten niezwykły hałas i wołania spowodowały, że klatka schodowa w budynku z wolna zapełniała się niebezpiecznie dla napastników i mogło to grozić atakiem od tyłu i odcięciem drogi ewakuacji, co należało brać w tej sytuacji pod uwagę. Mogło tak stać się, bo w siedmioosobowej ekipie był tylko jeden mundurowy milicjant, wciśnięty gdzieś w kąt, więc atakujący Staweckich mogli być brani za bandę rabusiów albo swołoczy innej maści. Ostatecznie któryś z nich wpadł na pomysł, przywołując szerzoną w kręgach esbeckich i milicyjnych propagandę o gromadzeniu broni przez Solidarność.

- Stawecki ma broń, będzie strzelanina !!! – poszło w dół. Ludzie cofnęli się na chwilę, tym bardziej, że jednemu z napastników, jak na zawołanie błysnął w rękę nagan i potwierdził realność śmiertelnego zagrożenia.

Ostatecznie, twierdza Staweckich padła po godzinie.

Żaden przypadek branki 13 grudnia nie został tak udokumentowany ze strony „S”, jak pojmanie Staweckiego. Z chwilą gdy rozległo się pierwsze uderzenie do drzwi, Stawecy włączyli magnetofon nagrywając całe zajście, zapisując wszystkie odgłosy, jakie wychodziły z domu na zewnątrz. Gdy twierdza padała i esbecy wdzierali się do domu, Raisa przytomnie wyrwała kasetę z magnetofonu i ukryła ją pod dywanem.

Za chwilę Poldka zakuto w kajdanki, a potężny esbek podniósł go, jak kota pod sufit, dając tym do zrozumienia, co czeka go w przypadku niesubordynacji.

Poldek opuszczał rozwalony dom i żegnali go stojący w klatce, milczący i zdumieni obrotem sprawy sąsiedzi. Tak to Leopold Stawecki był z nami także i intonował hymn, ruszając suką w nieznanie.

W chwilę, gdy opuszczał podwórko esbecką warszawą, osadzony na tylnym siedzeniu między dwoma dryblasami, sąsiedzi solidaryzując się z Raisą przychodzili jej, jak mogli z pomocą. Mężczyźni zdjęli zdemolowane łomami drzwi i w ich miejsce wstawili prowizorycznie przyniesione z piwnicy, ażurowe, stężone na skos łątą, wykonane z niestruganych świerkowych desek. Ale sprawa - zarówno oporu Staweckich podczas branki, jak i ich drzwi do mieszkania - miały swoją historię dłuższą.

Oto prokuratura, na mocy przepisów stanu wojennego, wszczyna przeciwko Leopoldowi i Raisie Staweckim postępowanie o napad, utrudnianie prowadzenia czynności służbowych i ubliżanie funkcjonariuszom na służbie. Poszkodowanymi w tej sprawie byli: Mikołaj Ignatiuk, Adam Omelańczuk, Leonid Lewczuk i Mikołaj Trociuk –uzbrojeni w łomy i broń palną funkcjonariusze bezpieczeństwa, szturmujący tamtej nocy mieszkanie Staweckich, podparte taboretami i grubymi tomami książek.

Rysiek Pietruszko przybył na Kopernika w kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego. Wprawdzie nocą 13 grudnia bezpieczeństwa także wyłączyła drzwi do jego rodziców, gdzie był zameldowany, to jednak on w tym czasie, jak przystało na ojca i męża, przebywał wbrew meldunkowi u żony. Tak uniknął pierwszego uderzenia. W poniedziałek zjawił się w pracy i powoli przyzwyczajał się do poglądu, że internowanie nie było mu zapisane.

Rozumował słusznie, że choć miał poglądy zdrowo antykomunistyczne, to takie miało tysiące w naszym mieście, a nie wszystkich internowano. Zakładał też, że argumenty do zwolnienia ze stanowiska dyrektora Józefa Jaworskiego były wystarczająco mocne, by ktoś oficjalnie mógł kwestionować ich zasadność i uważać to zwolnienie za błąd, albo wystąpienie przeciwko systemowi politycznemu. Być może ten sposób myślenia był powodem uspienia czujności Ryszarda Pietruszki i spowodował, że chodził on do pracy, jak gdyby nigdy nic i czuł się bezpieczny.

Zdziwił się więc bardzo, gdy to rozumowanie jeszcze w pierwszym tygodniu stanu wojennego wzięło w łeb. Zgarnięto go z pracy i w chwilę po tym znalazł się z nami w więzieniu na Kopernika.

### *Do innego świata*

Suka stanęła. Trwało chwilę gdy jej drzwi rozwarły się i w świetle lamp ukazał się nam szpaler mundurowych ubranych w hełmy, uzbrojonych w długie pały trzymane w rękach i tarcze przesłaniające twarze. Wypuszczano nas pojedynczo i ponaglano, by szybko i bez oglądania się przebyć do szaro oświetlonego budynku. Biegłem i kątem oka zauważyłem wokół zamkniętą przestrzeń, co świadczyć mogło o tym, że znajdujemy się na terenie więzienia. Nie miałem pojęcia, które to mogło być, jednak ktoś kto przemykał za mną i bardziej z Białymstokiem obyty krzyknął:

- ...Na Kopernika !

- Cisza! – padło ostrzeżenie i popychano nas do szybszego marszu.

Tu już rozdzielano nas i nagle każdy zostawał sam na sam z nieprzyjazną, bezimienną machiną. Zaraz po wyjściu z sukki mróz uderzał w twarz, a jednak nie przynosił rzeźkości tylko działał dodatkowo przygnębiająco i beznadziejnie.

Gdy na człowieka zwała się cały ciąg zdarzeń, w których następne przebija bezsensownością poprzednie i gdy nakładają się na nie zmęczenie, zimno i noc, gdy wciąż przemykamy korytarzami, które stanowią najeżone łufami szeregi, gdy człowiek, który wczoraj być może o ciebie się otarł na ulicy nagle jawi się tarczą i bez twarzy i bez imienia, gdy jesteś sam.

Możesz wówczas poczuć niezwykłą samotność, taką, która potrafi boleć nawet fizycznie. W której jest ciemność absolutna i wydaje się, że wszystko odpłynęło i nie istnieje nic. I jest chwila, w której na jakiś czas traci się oparcie w bliskich, a nawet świadomość ich istnienia. Wówczas należy odszukać najgłębszy sens istnienia, zwrócić się do Boga, przywołać na pamięć Chrystusa, jakże straszliwie samotnego w Ogrodzie Oliwnym.

Za stołem szarym, jak całe wnętrze budynku, siedziała potężna i niepiękna kobieta w mundurze klawisza. Gdyby nie jej głos bezbarwny, zeszyt z bielejącymi w szarości kartkami, w którym notowała nasze nazwiska i gdyby nie zadawane przez nią pytania, bez wątpienia zlałaby się z całym otoczeniem i stanowiłaby jedno. Ktoś potem mówił, że nie była nastawiona do nas wrogo. A wręcz przeciwnie, sympatyzowała. Jednak odniosłem wówczas o niej jak najgorsze wrażenie i takie we mnie pozostało do dziś. Z jej boków i za moimi plecami stali klawisze i milicjant, co dodatkowo pogłębiało przygnębiające wrażenie.

Jeszcze chwilę przed moim podejściem do niej, każdemu podchodzącemu maczano palce w tuszu celem pobrania odcisków. Ostatnia osoba przede mną stała z zaczerwionymi już palcami gdy zadzwonił telefon, a klawisz z prawej podniósł słuchawkę i powiedział:

- Tak jest. Tak zrozumiałem – po czym nachylił się i coś wolno przekazał kobiecie. Ona skinęła głową i powiedziała:

- Przechodźcie dalej – i tak zaprzestano pobierania nam odcisków, jak to czyniono zazwyczaj z kryminalnymi. Wszedłem więc do więzienia i wszyscy po mnie z „czystymi” rękami i oficjalnie nie pobrano też do dokumentacji odcisków z naszych linii papilarnych. Oznaczało to, że zostaliśmy na wstępie potraktowani odmiennie niż kryminalni.

Zapewne tam, na wejściu do więzienia otrzymałem bez potrzeby podpisywania dokument stwierdzający moje internowanie. Powód dla którego mnie internowano brzmiał: „Uznając, że pozostawanie na wolności obywatela .... zagrażałoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że mógłby podjąć aktywne działania skierowane przeciwko władzy i porządkowi prawnemu...”.



# Moja „Solidarność”

(wspomnienia z lat 1980-1989)



Edmund Lajdorf, w latach 1980-1981 członek Prezydium Zarządu NSZZ „Solidarność” Region Białystok. Ukrywający się od 13 grudnia 1980 r. do 4 maja 1984 r. Zatrzymany, następnie osadzony w Areszcie Śledczym w Warszawie. Obecnie rencista, członek Klubu Więzionych, Internowanych, Represjonowanych w Białymstoku. Po raz pierwszy od dwudziestu ośmiu lat (w dużym skrócie) opisuje swoją działalność w Solidarności.

## PIERWSZE DNI

Po podpisaniu „Porozumień Sierpniowych” w Gdańsku fala strajków rozlała się na Polskę i dotarła do Białegostoku (...). Dużą grupą niezadowolonych ludzi w Budowlanej Spółdzielni Pracy w Białymstoku przy ul. Hetmańskiej 10 byli kierowcy i operatorzy ciężkiego sprzętu. Stawki godzinowe, jakie mieli, były o wiele niższe niż w innych przedsiębiorstwach.

Z rozgłośni RWE dowiaduję się o działalności Biura Informacyjnego, (o zakładaniu nowych Związków Zawodowych) w Klubie Inteligencji Katolickiej (KIK) przy ul. Kopernika w Warszawie. Postanowiłem pojechać, aby uzyskać jak najwięcej informacji o zakładaniu takich związków. 3 września 1980 (środa): jestem w KIK w Warszawie. Zgłaszam swój zakład (podaję adres, telefon, nazwisko) jako akces do nowych Związków Zawodowych. Otrzymuję informację: ulotki, instrukcje. W tym czasie nikogo z Białegostoku nie ma na liście.

Początek tworzenia nowych Związków Zawodowych

Po powrocie z Warszawy rozpoczynam swoją działalność związkową (...), inicjując 5 września 1980 r. strajk wśród kierowców (...). Zakład liczył 260 osób. Pracowałem jako dyspozytor transportu, znałem więc problemy kierowców. Miałem duże rozeznanie w pracy, aby wiedzieć w jakim czasie rozpocząć strajk.

Wielu kierowców nie wydają kart drogowych (...). Zwodzę ich, ... mówię o ich spotkaniu na placu przed biurowcem, ...o tym, że w innych zakładach dostali podwyżki a oni nic. Wiedząc, że będę sprawdzany przez Zarząd (tak było) zabezpieczam się, wypisując wszystkim karty drogowe. Ktoś z kierowców doniósł prezesowi, bo przybiegł na górę Antonowicz: *...dlaczego pan nie wydaje dyspozycji wyjazdu i kart drogowych. Mówię: ...kilku kierowców wzięło, inni jeszcze nie, karty leżą.* Wiem, że później kierowcy będąc na budowach prowadzonych inwestycji, potwierdzą otrzymane podwyżki, więc budowlańcy opuszczą budowy i przyjadą do zakładu (tak było).

6 września (sobota): utworzona zostaje grupa robocza. Ala Łubko, Anna Dembowska (kierownicy budów), Zenon Żmiejkó – budowlaniec, Stanisław Zajkowski – kierowca, Edmund Lajdorf – dyspozytor.

9 września (wtorek): zebrano kilkadziesiąt postulatów. Pomoc przy ich opracowywaniu otrzymaliśmy od Lucyny Apraksin.

Od tego czasu byłem inwigilowany przez Służbę Bezpieczeństwa – kryptonim „Usługodawca” nr rej. BK-26102.

12 września 1980 r. w Warszawie przy ul. Bednarskiej, w Punkcie Informacyjnym o nowych Związkach Zawodowych dochodzi do pierwszego spotkania z dr. Jarosławem Kaczyńskim (późniejszy premier RP) Efektem tych rozmów były wielokrotne tajne spotkania J. Kaczyńskiego z przedstawicielami zakładów pracy w Białymstoku. Na jedno z takich spotkań przywiózł nam walizkę materiałów. W piwnicy BSP opowiedział

mi, jak był śledzony przez SB. *...jechałem autobusem aż do Ostrowii Mazowieckiej, a w nim ten sam esbek, który śledził mnie już wcześniej. Na postoju w Ostrowii Mazowieckiej wysiadłem tylnym wyjściem, zostawiając walizkę za siedzeniem. Esbek też wysiadł. Zacząłem chodzić wokół placu niby szukając adresu. Esbek w pewnej odległości obserwował mnie. Pozwoliłem, aby autobus odjechał. Po około 15 minutach gubiąc na chwilę esbeka wskoczyłem do taksówki, prosząc kierowcę o szybką jazdę w kierunku Białegostoku. Autobus dogoniłem przed Zambrowem...*

10 września (środa) godzina 12.00: powstaje Komitet Założycielski nowych Związków Zawodowych. Zostaje wybrany na przewodniczącego. (W tym dniu powstają także Komitety w BZGraf., Wodrołu, Uchwytach).

12 września (piątek): jestem ponownie w KIK w Warszawie. Obok mego zgłoszonego zakładu (3.09.) widzę, że zarejestrowały się także: Białostockie Zakłady Graficzne (Teresa Aponowicz, Stanisław Przestrzelski), Muzeum Okręgowe – oddział Tykocin (Ewa Cywińska), Biażet (Stanisław Gościński). W KIK na ul. Bednarskiej, dochodzi do pierwszego spotkania z Jarosławem Kaczyńskim (wykładowca na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku). Później powiedział: *...Edmund, myślałem, że jesteś studentem, że przyjechałeś z Białegostoku uzgodnić termin egzaminu poprawkowego...*

13 września (sobota): dzwonię z Warszawy do Białegostoku do osób, które zarejestrowały swoje zakłady do nowych Związków Zawodowych – były na liście w KIK.

15 września (poniedziałek): dochodzi do pierwszego spotkania w mieszkaniu Ali Łubko. Jest m.in. E. Cywińska, T. Aponowicz, St. Gościński, St. Przestrzelski.

16 września (wtorek): spotykam się z J. Kaczyńskim w Białymstoku.

17 września – 4 października: nawiązuję m.in. poprzez dyspozytorów transportu dalsze kontakty: 17.09 – Transport Mięśny (Leszek Cieślik, Leon Kozłowski), Browar (Grzegorz Kryszewski), 18.09 – MPK (Irek Sokółski), Przemysłówka, 19.09 – PTHW, PKS (P. Piech), Pakpol, 20.09 – ZTRM (p. Barbara), Supon, 22.09 – Spomasz (p. Krystyna), RZSP (Tadeusz Gąsowski), Fasty (Jerzy Jamiołkowski), 23.09 – Pogoń, Madro, Uchwyt, 4.10 – Instal (L. Dembowski, M. Maliszewski). W tym czasie dochodzi do wielu spotkań i rozmów nie tylko w mieszkaniach, ale i w zakładach pracy. Tadeusz Gąsowski zorganizował spotkanie dla większej grupy ludzi w Spółdzielczym Domu Kultury przy ul. Kilińskiego (pod przykrywką zebrania Komisji Młodzieżowej przy WZSP).

18 września 1980 r. zostałem wybrany przewodniczącym Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”, a 30 października przewodniczącym Komisji Zakładowej „S” Budowlanej Spółdzielni Pracy.

## Jak doszło do pierwszego zebrania przedstawicieli białostockich zakładów pracy?

Chciałbym pokrótce to opisać, zerkając do starych notatek.

12 września 1980 r. powstaje MKZ („Wodrol” B. Bujwicki, „Eltor” M. Pietkiewicz).

17 września 1980 r. jako MKZ rejestrują się w Gdańsku. Tu trzeba wyjaśnić Bujwicki i Pietkiewicz mieli pełne prawo jako MKZ legalnie zorganizować duże zebranie scalające pozostałe zakłady pracy. O tym białostockim MKZ zarejestrowanym w Gdańsku nie wiedziała jednak większość ludzi w Białymstoku. Była cisza do 7 października 1980 r.



4 października (sobota): w czasie spotkania – jest nas kilkanaście osób – w mieszkaniu L. Dembowskiego zapada decyzja o terminie zorganizowania zebrania dla dużej grupy ludzi z dwudziestu zakładów pracy i utworzenia MKZ. Ewa Cywińska: *...prawdopodobnie jakiś zakład zgłosił się w Gdańsku – podaje nr telefonu i nazwisko Bujwicki – dzwoniłam do niego, ale tego pana nie mogłam zastać, zawsze w terenie...*

5 października (niedziela): rozmowa z J. Kaczyńskim – potwierdza swoje przybycie (7.10.1980 r. godz. 9.00 Dworzec PKP Białystok).

6 października (poniedziałek): dzwonię do Bujwickiego – jest w terenie. Razem z Alą Łubko (BSP), Ewą Cywińską (Muzeum Okręgowe), Teresą Aponowicz (BZGraf.) - panie które włożyły najwięcej pracy w pierwszych miesiącach działalności Związku „S” - Markiem Maliszewskim (Instal), Lucjanem Dembowskim (Instal), Tadeuszem Gąsowskim (RZSP), Stanisławem Gościniakiem (Biazet), Stanisławem Przestrzelskim (BZGraf.) zaczynamy powiadamiać ludzi.

W międzyczasie szukam miejsca zebrania. Spotkanie w PAX. Razem z Tadeuszem Gąsowskim rozmawiamy wpieryw z Waldemarem Pawłowskim (kolega Tadeusza ze studiów, był szefem od spraw programowych), który idzie przygotować grunt. Otwierają się drzwi i jesteśmy zaproszeni do gabinetu przewodniczącego oddziału Stowarzyszenia PAX w Białymstoku p. Zbigniewa Olberta. *...Przyszliśmy prosić o wynajęcie sali na zebranie, ... funduszy to my nie mamy. Wiadomo, że nikt nam oficjalnie sali nie wynajmie, a termin jutro godz. 17.00. Pan Olbert zapytał – ile może być ludzi. Odpowiedziałem: Jeżeli będzie z kilkadziesiąt osób, to będzie sukces. Zgoda, na jutro przygotuję salę... Powiedziałem jeszcze. Proszę o zachowanie ostrożności na ten pierwszy raz.*

To zebranie zostało zorganizowane w ciągu dwóch dni (6 i 7.10.1980).

7 października (wtorek): A. Łubko jedzie na Dworzec PKP powiadomić J. Kaczyńskiego o godzinie i miejscu zebrania. Mówi mi, że zna nazwisko drugiej osoby, która z Bujwickim jeździła do Gdańska, więc jedziemy także do Eltoru do p. Michała Pietkiewicza. Na drzwiach pokoju p. Michała widzimy napis KIEROWNIK – wymieniamy uwagi, że wg Statutu „S” kierownik nie może być przewodniczącym Komitetu Założycielskiego lub Komisji Zakładowej. Jest 10.30, rozmawiamy z M. Pietkiewiczem o dzisiejszym zebraniu. Odpowiada: *Jest nas też kilka zakładów. Wymienia m.in. Eltor, Wodrol, Uchwyty, Politechnika Białostocka... obiecuję powiadomić kolegów, przyjdą na pewno. A. Łubko: ...to jesteście zarejestrowani w Gdańsku, jest was kilka zakładów, możecie działać oficjalnie a siedzicie jak mysz pod miotłą...*

Przed 17.00 rozmawiam z p. Olbertem uzgadniamy, że nie będzie prezydium, że po otwarciu przeze mnie zebrania, to on zabierze głos jako gospodarz. Następnie będzie mówił J. Kaczyński o roli wolnych Związków Zawodowych i będzie odpowiadał na pytania z sali.

Godzina 17.00... Sala pełna ludzi, wszystkie krzesła zajęte. Ludzie stoją przy ścianach, oknach, jest ich chyba około 200. Sala ucisza się, gdy podchodzę do stolika. *Pozdrawiam wszystkich* – jestem zdenerwowany - *była potrzeba zorganizowania takiego spotkania...*

I tak to się zaczęło. 12 października odbyło się drugie spotkanie, na którym zostałem wybrany członkiem prezydium MKZ NSZZ „S”. Na obu spotkaniach dochodziło do sprzeczek pomiędzy poszczególnymi grupami inicjatywnymi Z obecnej perspektywy nie mają one znaczenia Trzeba oddać hołd wszystkim. I tym którzy byli pierwsi w Gdańsku (17.09.) i tym, którzy pierwsi byli w Warszawie (12.09.). Wszystkim tym, którzy 7 października 1980 roku spotkali się w Białymstoku, aby utworzyć wspólnie MKZ.

## DZIAŁALNOŚĆ ZWIĄZKOWA

Zajmowałem się wieloma sprawami przy tworzeniu tak potężnej organizacji związkowej.

Prowadzę w Regionie rejestrację Komisji Zakładowych NSZZ „S”, odpowiedzialny jestem także za wydawanie imiennych przepustek na zebrania MKZ „S” - blankiety przepustek na papierze fotograficznym wykonali Wojtek Białous, Tadeusz Fajst, Jerzy Gołośński z BZGraf - wydałem ich setki. 13.10.1980 r. dochodzi do spotkania z wojewodą Zygmuntem Sprychą i prezydentem miasta Aleksandrem Czużem. Najważniejszą poruszaną sprawą to brak lokalu dla MKZ. W rozmowie razem ze mną uczestniczyli Jan Wołowski, St. Przestrzelski (dwaj vice przewodniczący MKZ) i Tadeusz Waśniewski. W tamtych dniach p. Olbert z PAXu udostępnił nam dwa pokoje biurowe (Punkt Informacyjny, Rejestracja - nowych zakładów) do czasu otrzymania nowego lokalu. 24.10.1980 r. razem z Benkiem Bujwickim uczestniczę na sali sądowej w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie podczas rejestracji Statutu NSZZ „Solidarność”. Wtedy to sędzia Kościelniak bezprawnie dopisał do Statutu „S” słowa:... związek uznaje, iż PZPR sprawuje kierowniczą rolę w państwie. Na pierwszym MKZ czytam sprawozdanie z posiedzenia Sądu, przebieg rozprawy, atmosferę.

## Żądanie rejestracji NSZZ „S”. Plakaty na ulicach Białegostoku

7 listopada kieruję akcją plakatowania centrum miasta Białegostoku ulotkami z żądaniem rejestracji NSZZ „S”, uczestnicząc w tym czasie razem z Prezydium MKZ NSZZ „S” i przewodniczącym Jerzym Prajznerem w Urzędzie Wojewódzkim w spotkaniu z władzami miasta.

Opowiedziałem Prajznerowi, że akcję plakatowania centrum zgram z dniem święta komuny (Rewolucji Październikowej) oraz naszym spotkaniem w Urzędzie Wojewódzkim w piątek 7 listopada. Hasłem na plakatach było żądanie rejestracji NSZZ „Solidarność”, rejestracji, która miała odbyć się 10 listopada w Sądzie w Warszawie. Wieczorem przeszedłem ul. Lipową (od „Lasów”), Próchniaka, Skłodowskiej (do dawnych Zw. Zawodowych), Wesołowskiego, Kościuszki. Zrobiłem rozeznanie budynków: sądu, prokuratury, KW PZPR, redakcji „Gazety Współczesnej”. Interesowało mnie śródmieście, gdyż tam po pracy przychodziło bardzo dużo ludzi.

W domu rozrysowałem ulice, dzieląc je na 100-150 metrowe odcinki – zespoły budynków, bloków, sklepów – z przeznaczeniem dla poszczególnych grup ludzi. 6 listopada do Zarządu Regionu zaczęli w różnych godzinach przychodzić członkowie „S” z różnych zakładów. Rozmawiałem z każdym osobno, dając plan odcinka, na którym miał przykleić plakaty – a plakatów było tysiące. Trudnym odcinkiem był ten gdzie mieścił się Komisariat MO na ul. Lipowej – stały tam rusztowania. Każdy szef grupy miał za zadanie wcześniej obejrzeć swoje miejsce, aby wiedzieć jak rozstawić ludzi. 7 listopada punktualnie o godzinie 15.00 mieli „wejść na ściany” i przykleić plakaty. Akcja miała trwać do dwóch minut. W jednym czasie przyklejonych powinno być setki plakatów. Na kilka minut przed 15.00 każdy miał być rozstawiony i stać na swoim miejscu, aby punktualnie... Byłem przekonany, że nikogo nie zatrzymają z plakatami, każdy mógł mieć tylko kilka sztuk. W razie zatrzymania szef każdej grupy miał dzwonić do MKZ. Sekretarka miała nas od razu powiadomić dzwoniąc do Urzędu Wojewódzkiego, tak abyśmy mogli w każdej chwili interweniować u Wojewody i u Komendanta MO – żądając wypuszczenia (wcześniejsze plakatowanie przez studentów z NZZ zakończyło się zatrzymaniem przez funkcjonariuszy MO). Najtrudniejszy odcinek miał Bogdan Korecki i jego ludzie z Uchwytów.

7 listopada: jest Sprycha, Rybakiewicz, komendant Miasta MO płk. Janusz Cyndler, dziennikarz z „Gazety Współczesnej”. Z naszej strony: Prajzner, Bujwicki, Gołośbiewski, red. Sławiński i ja. Pułkownik przytacza cyfry o spadku rozbojów (...). O 15.04 zadzwonił telefon. Popatrzyłem na Prajznera ...zaczęło się. Słuchawkę podniósł wojewoda Sprycha, po krótkiej rozmowie oddał komendantowi. Ten ciągle przytakuje, tak,



tak, dziękuję, ...to proszę jeszcze zadzwonić. Z Jurkiem podajemy sobie ręce, to znaczy, że nikogo nie zatrzymali. Benek, który siedzi obok uśmiecha się i patrzy zdziwiony na nas. Trwa rozmowa, dyskusja (...) pułkownik Cyndler przerywa: ...no właśnie, miałem przed chwilą telefon, że Lipowa przy Ostrowskiego jest zaklejona plakatami na czerwono. Panowie, tak nie można, niszczy się elewacje, są od tego tablice w mieście. Myślam byłem przy tych, którzy tą czarną (czerwoną) robotę wykonali. Jak zobaczy on centrum to zczerwienieje także. Mija kilkanaście minut, telefon milczy (...). Po jakimś czasie wychodzimy. Dziennikarz z gazety pozostaje w gabinecie. Wpadam do MKZ. Spotykam Bogdana i mówię: ...bardzo dobrze, że nikogo nie zatrzymali. Zdziwiony patrzy na mnie: ...skąd wiesz. (...)

### **Spotkanie z prezesem Zakładów Mleczarskich w Bielsku Podlaskim**

Komisja Zakładowa „S” i jej przewodniczący Kazimierz Leszczyński byli szykanowani przez prezesa Włodzimierza Siemieniuka z Zakładów Mleczarskich w Bielsku Podlaskim. Po kilku telefonach 8 listopada jedziemy z Jurkiem Prajznerem do Bielska Podlaskiego.

Powitanie prezesa było obraźliwe: ...co wy tu chcecie, ...nie będę z wami rozmawiał. Czy macie upoważnienie, żeby ze mną rozmawiać. Proszę pokazać dowody osobiste. Z Leszczyńskim wchodzimy do gabinetu prezesa. Prezes bierze notatnik i wynotowuje nasze dane z dowodów. Prezes: ...nie wiem, czy będę mógł rozmawiać z panami... i wychodzi. Mówię do Jurka: ...weźmiemy go w obroty, raz ty, raz ja. Nie damy mu odsapnąć. Stary dziadyga poszedł chyba dzwonić do komitetu, aby zapytać czy może z nami rozmawiać. Wyjąłem kilka ulotek. Jedną złożyłem i włożyłem do kieszeni jesionki prezesa, dwie włożyłem między książki, jedną do biurka prezesa i jeszcze pod kapelusz. Prezes nie wracał. Pytam sekretarkę, gdzie prezes, wskazała palcem na drzwi zastępcy. Uchylam drzwi, prezes stoi odwrócony plecami i rozmawia przez telefon: ...tak towarzyszu, tak. Wokoło stoi grono – chyba towarzyszy – osób, widzą mnie. Wracam i opowiadam. Leszczyński: ...tam są aktywiści, których ściągnął prezes. Śmiejemy się. Gdy wszedł prezes od razu zacząłem rozmowę: ...Musiał pan dzwonić do komitetu, żeby dostać pozwolenie na rozmowę z nami. Stoi zaskoczony, oczy szeroko otwarte. Jurek: ...Dlaczego utrudnia pan ludziom zrobienie zebrania. Straszy pan zwolnieniem. Swoim postępowaniem doprowadzi pan do tego, że ludzie zastrajkują, nie będą chcieli mieć pana za dyrektora. Prezes: ...Co, zwolnią mnie. Ja: ...tak, nie oni, ale kto inny. Jurek: ...Wojewoda Rybakiewicz prosił nas, aby o takich przypadkach, gdzie w zakładach są trudności, utrudnienia dyrektorów, natychmiast informować go, i on sam wtedy porozmawia z tymi dyrektorami. Czy zrozumiał pan?

Leszczyński słuchał z niedowierzaniem, zaczął się cofać do wyjścia. Prezes był bliski płaczu, zdenerwowany wyjął chusteczkę, zaczął pociągać nosem, otworzył okno. Głos jego drżał, odpowiadał urywanymi słowami. Był załamany. Chyba podziałało, gdy Jurek wspomniał o Rybakiewiczu. Prezes zaczął przeproszać: ...myślałem, myślałem, że związki zawodowe nie są jeszcze zarejestrowane, bo dla mnie wyznacznikiem jest to, co pisze Trybuna Ludu, ...ale teraz będzie wszystko w porządku. Panu Leszczyńskiemu też będę pomagał. Jurek: ...Cieszę się, że zapamięta pan nasze spotkanie, dodałem: ...i nie będziemy musieli przyjeżdżać z Rybakiewiczem. Gdy wychodziliśmy prezes podał nam rękę. W sekretariacie były dwie osoby. Sekretarka wyglądała na wystraszoną, bo rozmowę naszą słychać było także przez uchylone drzwi do zastępcy, gdzie byli aktywiści, jak wspomniał Leszczyński. Leszczyński podziękował nam i wróciliśmy do Białegostoku.

Po przyjeździe miałem telefon od Leszczyńskiego. Powiedział, że po naszym wyjeździe prezes zaprosił jego do gabinetu i powiedział, że sprządzam nieproszonych gości, odpowiem teraz swoim łbem i jestem czarną owcą w zakładzie.

### **Spotkanie z załogą KZKS w Starosielcach**

Jadę ze Sławińskim i Bujwickim (nie ma Prajznera) na spotkanie z załogą Kolejowych Zakładów Konstrukcji Stalowych w Starosielcach, które ma być w kinie „Kolejarz”. Leszek i Benek, już raz tam byli i rozmawiali z ludźmi i znają problemy.

Na sali ogromna masa ludzi. Jest dyrektor Makara ze swoją świtą i wicewojewoda Rybakiewicz. Dyrektor, zatwardziały komunista, szuka nuje członków Komitetu Założycielskiego „S” (...). Winny jest m.in. zaniedbań w bezpieczeństwie (BHP) na niektórych wydziałach. Leszek prowadzi spotkanie, jest w tym niezawodny. Robotnicy co chwilę wypominali dyrektorowi niezłatwione sprawy. Leszek kontruje przedmówców, tych od dyrektora. Dochodzi do ugody. Naradzam się z Leszkiem, aby zaproponować dyrektorowi pojednanie poprzez podanie ręki. Podpowiadam dyrektorowi: ...Panie dyrektorze, dobrym znakiem na pojednanie z całą załogą będzie, jak pan wstanie podejdzie do przewodniczącego i poda mu rękę. Dyrektor patrzy na mnie z nieufnością. Mówię: ...niech pan wstanie, to będzie dobrze odebrane przez załogę. Niech pan idzie. Leszek słyszy co mówię, i także powtarza: ...niech pan idzie. Ten się nie rusza. Wtedy Leszek nie wytrzymał, wstał i powiedział dość głośno: ...panie dyrektorze, czy teraz poda pan rękę robotnikom. Dyrektor wstał podszedł do Turowskiego i podał rękę.

Dwukrotnie uczestniczę w spotkaniu z dziennikarzami zrzeszonymi w SDP. Na pierwszym spotkaniu 12 listopada z Benkiem Bujwickim, gdzie był m.in. I sekretarz KW PZPR Stefan Zawodziński i na drugim w redakcji „Gazety Współczesnej” z Bujwickim, Gołębiowskim, Maliszewskim, Prutisem i Sławińskim. (...)

### **Powstanie pierwszego numeru Biuletynu Informacyjnego MKZ NSZZ „Solidarność”**

Po rozmowie z Leszkiem Sławińskim, przygotowuję do druku pierwszy i drugi numer Biuletynu Informacyjnego MKZ NSZZ „S” (w skład redakcji wchodził także Bernard Bujwicki, Jerzy Jamiołkowski, Aldona Pogorzelska, Leszek Sławiński – redaktor odpowiedzialny, Robert Tomczak). Pierwszy numer ukazał się z datą 16 listopada.

Wydrukowany został (15.11.80 o godzinie 12.00 w nakładzie 1000 egz.) poza zasięgiem komunistycznej władzy, Służby Bezpieczeństwa i cenzury. Nie jest prawdą, że 1. numer biuletynu został przez mgr Jana K. Jantasa dyrektora delegatury Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk w Białymstoku w jakiś sposób ocenzurowany i że wydał on (7.11.80) w tej sprawie oświadczenie – on tych materiałów nie widział, bo 7 listopada tych tekstów nie było jeszcze na świecie. Historię powstania tego numeru znał tylko Sławiński, Prajzner i ja.

Leszek był niepocieszony. Ktoś miał się podjąć drukowania biuletynu, ale nic z tego nie wyszło. Leszek: ...popapraniec jeden, cholera, jak nie umie, to niech się nie zabiera. Nie pytałem o kogo chodzi. Zapytał mnie: ...Złatwisz to? Odpowiedziałem: ...tak, ale daj mi lekcję. I dał mi lekcję redakcji technicznej, jak mam przygotować do druku. Ponadto miałem jakieś zdania wyciąć, wypisać tytuły, jak nie wchodził tekst na kolumnę to skrócić, pociąć nożycami na kolumny (strony), wpisać daty (nie było czasu, więc daty, numer, tytuły w drugim numerze, pisałem mazakiem).

Na niektórych stronach Leszek robił uwagi (bo to miało być składane na linotypie – tak powiedział – i łamane w zecerni), a że teraz kartki miały być czyste (jako oryginały), to skrobałem, wycierałem lub zaklejałem papierem. Wpisałem swoją datę imienin (16 XI), a że w niedzielę miał być MKZ to tak pozostawiłem. Na pierwszy numer zabrakło materiału, znalazłem wiersze sierpniowe i je wstawiłem, w tym „Żeby Polska” Jana Pietrzaka. I tak mnie rano zastał gdy skończyłem.

Zwróciłem się wcześniej (7.11.) do GUKPiW (cenzura) w Białymstoku, do dyr. Jantasa o zezwolenie na wydrukowanie materiału informacyj-



nego dla naszego związku (tekstu uchwały). Dyrektor Jantas otrzymał jeden egzemplarz pisma podpisanego przez Prajznera, na którym, pod naszym tekstem wpisał „Oświadczenie...”, że taki druk nie podlega kontroli. Postawił pieczątki, złożył podpis i oddał oryginał pisma. Ta odpowiedź dyrektora nie miała nic wspólnego z biuletem. To był podstęp, chciałem poznać postawę Jantasa, jego stosunek do Związku „S” w Białymstoku, sprawdzić jego czujność. Wniosek, trzeba umieć podejść, rozmawiać, i z tą cenzurą w Białymstoku (...) i tą w Warszawie (...). O tym wszystkim rozmawiałem i z Prajznerem i później ze Sławińskim. Jantas wzbierał się, że nie potrzeba podania, że można drukować itp, więc na poczekaniu wymyśliłem bajkę i powiedziałem: *...Panie dyrektorze, już wcześniej chcieliśmy to powielić, lecz urzędnicy zażądali pana potwierdzenia.* Jantas się uśmiechnął, machnął ręką... i podpisał.

Rano po przybyciu do MKZ wkleiłem oświadczenie cenzury, (zostało przepisane) i tą samą czcionką dopisaliśmy stopkę redakcyjną. (...) 15 listopada zawiozłem pierwszy numer do druku (...). Był problem z papierem, ale został rozwiązany (...), i o 12.00 otrzymałem 1000 egzemplarzy biuletynu. Po południu członkowie prezydium, złożyli podpisy na dwudziestu dwu egzemplarzach. Pierwszy miał otrzymać rolnik pan Jakub Antoniuk (z Ruchu Chłopskiego), drugi i trzeci, wojewoda Sprycha i prezydent Czuż. Następne egzemplarze członkowie prezydium i inni, tyle ile było postulatów. Dwudziesty drugi mieliśmy przesłać Wałęsie. Jurek postawił pieczątki MKZ na każdym egzemplarzu. Ustalono cenę, pięć zł za sztukę. Na MKZ była ogromna radość. Po kilku dniach dostaliśmy wiadomość od dziennikarzy. W cenzurze pytają „*cenzor podpisał, to gdzie egzemplarz i gdzie był drukowany*”. I nikt na to pytanie nie otrzymał ode mnie odpowiedzi po dzień dzisiejszy (...).

Drugi numer przygotowywałem do druku już w drukarni w Urzędzie Wojewódzkim. Leszek zwrócił się do mnie, abym pokierował sprawą tak, jak z pierwszym numerem, gdyż w Bielsku Podlaskim z jakiś powodów nie chcieli drukować. Odmówiłem, gdyż nie chciałem narażać tamtych ludzi na niebezpieczeństwo. Już SB pewnie szuka, kto wydrukował biuletyn, a i w prezydium niektórzy zadają też takie pytanie. Zaproponowałem Prajznerowi, żeby wydrukować w Urzędzie Wojewódzkim. Zapamiętałem jedną z wypowiedzi Rybakiewicza „*jak trzeba, to zawsze pomogę związkowi*”. Raz się sprawdziło, załatwił krzesła i biurka do MKZ. W niedzielę 23 listopada, wybraliśmy z Leszkiem część materiałów (z tych co miały iść do Bielska Podl.) do drugiego numeru. Pojechałem do domu i zająłem się biuletem.

Rano 24 listopada pierwsze kroki skierowałem do drukarni w UW. Zapytałem panów czy znajdą czas aby wydrukować biuletyn dla Solidarności. Odpowiedzieli że tak, jak przyniosę podpisane zlecenie od dyrektora. U wojewody poszło gładko. Gdy wszedłem do gabinetu, Rybakiewicz od razu: *...co za problem ma pan, panie Lajdorf. Niech pan siada.* Odpowiedziałem: *...nie ja, tylko związek. Nie mamy chwilowo gdzie wydrukować kilka stron naszych materiałów.* Rybakiewicz: *...ale co ja mogę wam kochani zrobić.* Ja: *...Panie wojewodo, dla pana drobiazg. Obiecał pan związkowi pomóc, tak pan kiedyś powiedział.* Wojewoda: *...no, tak.* Podszedł do biurka i zadzwonił (...). Przyszedł dyrektor. Rybakiewicz: *...koledzy z Solidarności zwrócili się do mnie, aby pomóc wydrukować (...).* Dyrektor: *...no tak, ale w powielarni mają dużo materiału do druku. Pójdę sprawdzić (...).* Pomyslałem *...idź, idź, ja już z nimi rozmawiałem i uprzedziłem ten ruch (...).* Rybakiewicz: *...ile tego ma być?* Ja: *...dwa tysiące (...).* Panie wojewodo jest nas już pięćdziesiąt tysięcy (...). Rybakiewicz: *...dobrze, załatwimy. Resztę załatwi pan z dyrektorem (...).* Idę do powielarni i dowiaduję się że był dyrektor. Zapytałem: *...i co wy na to.* Odpowiedzią było: *...no chłopcy do roboty.* O 15.00 biuletyn był gotowy.

### Spotkanie z Lechem Wałęsą

Jurek Prajzner, Zbyszek Puchalski, Staszek Przestrzelski i ja wybie-ramy się do Gdańska, aby załatwić wszystkie sprawy związane z otwar-

ciem konta dla naszego Regionu. Nie planowane było spotkanie z L. Wałęsą bo ciągle był w rozjazdach. 21 listopada jesteśmy w Gdańsku.

Budynek KKP „S” na Grunwaldzkiej przy dworcu Gdańsk - Wrzeszcz godzina 5.00. Ruch jak w ulu... Dziesiątki ludzi z całej Polski przed budynkiem i w budynku... Załatwiamy wzory podpisów na blankietach – upoważnienia do pobierania pieniędzy z banku w Białymstoku. Podpis złożył Wałęsa i pani Walentynowicz. Sekretarka wypisując dalsze nazwiska osób upoważnionych do składania podpisów z ramienia MKZ białostockiego zrobiła błąd, ...wypisując ponownie... robi błąd. Wałęsy w tym czasie już nie było. Dwa podpisy z ramienia KKP złożyły inne osoby.

Mieliśmy wracać. Dowiaduję się od Kaczyńskiego (Leszka), że Wałęsa będzie później. Prajzner zaproponował, aby wrócić po południu. Wróciliśmy i okopujemy drzwi Wałęsy. Czekamy dobrą godzinę. Rozmowa z Wałęsą krótka, może z 10 minut. Jurek z ramienia Regionu zaprasza Wałęsę do Białegostoku. Wałęsa: *...obiecuję, że przyjadę, ale teraz są trudności. (fotograf robi zdjęcia, nawiązując z nim kontakt).* Zachodzę do Leszka Kaczyńskiego, na słowo „od Jarka” otwiera drzwi. Ponownie dostaję ogromną ilość ulotek i komunikatów.



Gdańsk-Wrzeszcz, 21.11.1980 r., sekretariat Komisji Krajowej – gabinet Lecha Wałęsy. Spotkanie Lecha Wałęsy z przedstawicielami Prezydium białostockiego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”. Stoją od lewej: Jerzy Prajzner - przewodniczący MKZ („Unitra-Biażet”), Zbigniew Puchalski - członek Prezydium („Pakpol”), Edmund Lajdorf – członek Prezydium (BSP), Stanisław Przestrzelski – wiceprzewodniczący (BZGraf.). Fot. Włodzimierz Świderski.

### Powołanie „drugiego prezydium”

4 grudnia zbieram informacje od pracowników kolei o zagrożeniu – przemieszczaniu się transportu kolejowego z wojskiem rosyjskim na granicy województwa białostockiego. Informacje przekazuję Jarosławowi Kaczyńskiemu, a po jego sugestii organizuję „drugi garnitur” prezydium MKZ NSZZ „S” na wypadek zagrożenia. Tworzona jest nowa sieć łączności.

W mieszkaniu Przestrzelskiego jest Prajzner, Gołębiewski, Zegarski i ja. Przez kilka godzin rozmawiamy o powołaniu „drugiego garnituru prezydium” MKZ, że to powinni być ludzie zaufani, oddani sprawie „S”, zaangażowani w pracy związkowej. Zegarski obiecuje pomoc. Prajzner wy-



znacza mnie do zorganizowania całego przedsięwzięcia (...). W ciągu tygodnia rozmawiam wstępnie z kilkoma kandydatami do prezydium, m.in. z Jerzym Gołońskim (BZGraf), Stanisławem Marczukiem (Uchwyty), (...). Minęło trochę czasu nim Jurek podpisał pierwsze dokumenty w tej sprawie (...). Gdy cały system łączności mógł już działać wtedy Prajzner na prezydium MKZ miał podać propozycję o powołaniu „drugiego prezydium” na wypadek zagrożenia a następnie mieliśmy podpisać uchwałę w tej sprawie (...).

## **Wolne soboty**

Na prezydium Zarządu, 8 stycznia 1981 r., wydaliśmy oświadczenie w sprawie w wolnych sobót, informując, że od 1 stycznia wszystkie soboty są wolne. Represje wobec osób, którzy nie przyjdą do pracy, mogą zmusić MKZ „S” do podjęcia strajku. Wieczorem 9 stycznia, będąc z Gołońskim i Białousem u Przechleńskiego w mieszkaniu, rozmawiając o wolnej sobocie, usłyszeliśmy w radiu komunikat, że sobota 10 stycznia jest pracująca i że będą wyciągnięte konsekwencje wobec osób, które nie przyjdą do pracy.

Wracam do domu. W domu o 23.00 słyszę ponowny komunikat ministra Obodowskiego: ...10 stycznia, sobota jest dniem pracy, nieobecność będzie karana. 10 styczeń, godzina 1.00, leci program nocny - muzyka przerywana komunikatami ministra o pracującej sobocie i konsekwencjach. Zastraszanie.

Podjmuję decyzję i o 2.30 taksówką jadę na Towarową po Prajznera... i do MKZ. Kilka tysięcy ulotek - z uchwałą Prezydium MKZ „S” o wolnych sobotach, podpisanych imiennie przez Prajznera - czeka na rozwiezienie... (ulotki wydrukował Zbyszek Puchalski w „Pakpolu”). Z zeszytu rejestru przepustek na MKZ, wybieram adresy i telefony... Dzwonię do „nocnych” dyspozytorów transportu do różnych zakładów pracy, które w godzinach rannych rozwożą towar po mieście, prosząc o pilny kontakt (Transport Mięsny, Transport Mleczarski, PTHW - pieczywo, Łączność - prasa, MPK, PKS) ...Gdy przyjeżdżają po odbiór, Jurek prosi o rozklejenie w zakładach, na kioskach, w sklepach, na samochodach MPK, PKS, gdzie się da. Aby ludzie, idąc do pracy, sklepu, po prasę, już rano spotkali się z informacją o wolnych sobotach... Dzwonię do członków „S” z MKZ ...przychodzą, odbierają ulotki i znikają... Kilka osób było zatrzymanych i legitymowanych przez funkcjonariuszy MO, gdy mówili, że idą do MKZ. Jurek Gołośki: ...zatrzymali mnie gliniarze przy Warszawskiej i zapytali, dokąd idziecie (!) o tej porze, mówię do pracy, oni a gdzie, gdy odpowiedziałem do MKZ na Nowotki, to spisali z dowodu. Dobrze, że miałem przy sobie. Po rozdaniu ulotek, o piątej jadę do centrum. Na drzwiach sklepu „czternastki” przy ulicy Sienkiewicza widzę naklejoną ulotkę z uchwałą o wolnych sobotach. Są też w innych punktach miasta. O godzinie 7.00 pierwszy telefon: ...*jak z tą sobotą, wolna czy nie*” i tak przez kilka godzin.

## **Ostatnie dni pracy w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim**

24 stycznia Prezydium Zarządu przegłosowało o usunięciu Bujwickiego i Sławińskiego ze Związku. Nie głosował Prajzner, Bujwicki i ja (Sławińskiego nie było). (...)

25 stycznia zostałem pozbawiony praw członka prezydium MKZ „S” (...) Doradca pierwszy: ...*wina jest ewidentna, kto zawinił musi odejść. Jak w wojsku, jeżeli generał zawinił, należy go zdegradować.* (...) Widzę jak Gołbiewski, Szczęsny, Rakowicz, Przechleński i Nowak potakują głowami. Doradca drugi: ...*nie mamy i nie znamy jeszcze odpowiedzi z Urzędu Wojewódzkiego na piśmie* (sprawa wstrzymania druku biuletynu przez cenzurę). Felek zrywa beret z głowy i z jakimś dziwnym okrzykiem, niekonwencjonalnym zachowaniem (aż wszyscy podskoczyli), ci-

ska go o podłogę. Gołbiewski: ...*Panie, co pan pieprzysz. Takich jak pan doradców, na KKP kopniakiem w d. i za drzwi wyrzucają* (...). Jurek Jamiołkowski uspokaja Felka.

W tym dniu dochodzi do jeszcze jednego głosowania. (...). 27 stycznia Prajzner składa rezygnację z przewodniczącego MKZ, a 3 lutego rezygnuje z dalszych prac w prezydium (...). Mówi mi, że nie widzi współpracy z niektórymi ludźmi (...). W następnych dniach przekazuję różne materiały, rozliczenia, siatkę „drugiego prezydium” (...). Gołbiewski to wszystko rwie, wrzuca do kosza i mówi: ...*to jest sama esbecja*.

W czasie tych kilku dni, w spotkaniach prezydium udział brali: Bujwicki, Cywiński, Gołbiewski, Jamiołkowski, Kamiński, Konarzewski, Korecki, Lajdorf, Nowak, Pezowicz, Pietkiewicz, Prajzner, Przechleński, Puchalski, Rakowicz, Sławiński, Szczęsny, Zegarski.

Nastąpiły czasy rządów Gołbiewskiego. (...)

Po trzech miesiącach 25 kwietnia ...MKZ „S” udzieliło absolutorium Prezydium MKZ „S” w składzie urzędującym do 24 01 1981 r. oraz przywróciło do praw członków Prezydium MKZ „S” J. Prajznera, E. Lajdorfa, B. Bujwickiego, Z. Puchalskiego i red. L. Sławińskiego... - na podstawie uchwały (nr1,5,11) Komisji Rewizyjnej i jej przewodniczącego sędziego Tadeusza Iwaszczuka. Wtedy to na zebraniu MKZ w Urzędzie Wojewódzkim, każdy z nas składał deklarację, że nie godzi się współpracować z obecnym prezydium.

## **Ponownie w prezydium Zarządu Regionu Białystok NSZZ „Solidarność”**

Na zjeździe delegatów, po wyborach na przewodniczącego Regionu „S” (*fotografie czternastu kandydatów, znajdują się na okładce Biuletynu Informacyjnego BI nr 29 z 17.06.1981 r.: dochodziły głosy, że wśród kandydatów są osoby współpracujące z SB - apeluję do IPN w Białymstoku o ujawnienie tych osób - przyp. EL*) zostałem wybrany członkiem Zarządu, a 15 września 1981 członkiem prezydium Zarządu Regionu Białystok NSZZ „S”.

Cieszyłem się, że ponownie w prezydium jest Benek Bujwicki (wiceprzewodniczący). Byliśmy razem od pamiętnego października 1980 r. Mógł zostać przewodniczącym Związku, ale atak jaki przeprowadzili ludzie z dawnego prezydium, pozbawił go szans. Rej w tej nagonce prowadził m.in. i ten „co obsikał pomnik Lenina” (R. S.). Słyszając co mówi, zwracam się do niego: ...*co ty chodzisz i wygadujesz ludziom. Jakie opowiadasz bzdury, i rozpowiadasz, żeby nie głosowali na Benka, bo to esbek*. A on: ...*co ty lepszy*.

Uczestniczę w różnych działaniach Związku „S” m.in.: marsz „głodowy”, Sekcja Interwencji (...).

Od 1 października zostałem etatowym pracownikiem Zarządu do współpracy z Komisjami Zakładowymi oraz nowo tworzącymi się organizacjami i związkami. 20.10.81r. spotkałem się z przedstawicielami Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej Garnizon Białystok, a 23.10.81 r. z phm Janem Gardockim i grupą harcerzy spoza struktur ZHP, tworzącymi Kręgi Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego (KIHAM). Jako jedyny w Polsce przedstawiciel NSZZ „S” zostaje oddelegowany do pełnej współpracy z ZZFM O.

## **Współpraca ze Związkiem Zawodowym Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej**

Ogólnopolski Komitet Założycielski ZZFM O powstał 2 czerwca 1981 r. w Warszawie. W skład prezydium wszedł przedstawiciel Białego-stoku Krzysztof Florczykowski.

Na terenie województwa białostockiego wraz z przedstawicielami ZZFM O sierżantem Krzysztofem Florczykowskim (kontroler ruchu drogowego) i sierżantem Andrzejem Radzickim (dzielnicowym II Komisa-



riatu MO), uczestniczę w akcji kolportażowej ulotek, uchwał ZZFMO, uchwał „S” popierającej ich Związek i listów do pracowników resortu spraw wewnętrznych. Adresy, (na podstawie wypisu z Biuletynu Instruktażowego oraz wykazów rejonów służbowych poszczególnych Komisariatów MO), sporządziła st. sierżant sztab. Elżbieta Kustro, pracownik Wydziału Ogólnego Komendy Wojewódzkiej MO w Białymstoku. W czasie takich akcji były próby mego zatrzymania m.in. w I Komisariacie MO, przy dworcu PKP i w Komisariacie w Starosielcach.

5 listopada z grupą działaczy „S” uczestniczę w spotkaniu z komendantem Komendy Wojewódzkiej MO płk. Sylwestrem Rogalewskim, omawiając m.in. sprawę represjonowania członków ZZFMO przez resort spraw wewnętrznych. Rogalewski: *...nie wiem czy pan podrzucił list – w Komisariacie w Starosielcach – może podrzucić chciał pan bombę. Chwali się plikiem listów (kopert), które zostały zwrócone przez funkcjonariuszy MO i pokazuje ręką na stół (koperty są rozerwane, a więc gli-niarze czytali). Mina mu zrzędała gdy mówię, że tych listów wysłano setki (...). To była świetna akcja (współpraca z przewodniczącym KZ „S” na poczcie przy dworcu PKP). Część ostemplowanych (poza pocztą !) listów poszła służbową drogą – listonosze. Część ostemplowanych roznosiliśmy, wkładając bezpośrednio do skrzynek. Inne pojechały w teren. Esbek z poczty został zwolniony z pracy.*



*Białystok, 11.11.1981 r., Cmentarz Wojskowy. Uroczystości z okazji 63. rocznicy odzyskania niepodległości. Stoją od lewej: sierżant Andrzej Radzicki – wiceprzewodniczący Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej w Białymstoku, Edmund Lajdorf – członek Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” Region Białystok, sierżant Krzysztof Florczykowski – przewodniczący ZZ FMO w Białymstoku.*

Biorę czynny udział w prowadzonych w Warszawie przez sierżanta Ireneusza Sierańskiego (przewodniczący Ogólnokrajowego NSZZ FMO) tajnych zebraniach Prezydium ZZFMO(...). 2.12.1981 z przedstawicielami ZZFMO uczestniczę w akcji wspierającej strajk podchorążych w Wyższej Szkole Pożarnictwa w Warszawie. 4.12.1981 z działaczami ZZFMO uczestniczę w uroczystościach barbórkowych w Bytomiu (kopalnia „Rozbark”).

Po rozmowie z Antonim Tokarczukiem (członek prezydium KKP „S”) 10.12.1981 organizuję w Gdańsku spotkanie przedstawicieli ZZFMO (przewodniczący związku sierżant Ireneusz Sierański, ppor. Julian Sekuła, sierżant Krzysztof Florczykowski i sierżant sztab. Marian Lemke) z Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „S” i Lechem Wałęsą.

12 grudnia 1981 z grupą milicjantów zwolnionych z pracy - członków ZZFMO - biorę udział w proteście głodowym w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego (protest przeciw represji stosowanych przez Komendę Główną MO wobec członków ZZFMO) (...).

Podpisując delegację na wyjazd Jurek Rybnik powiedział: *...twój wyjazd do Gdańska i na głódówkę do Szczecina w sprawie milicji jest bardzo ważną sprawą. Może nareszcie oni (ZZFMO) rozwalą ten układ czerwono-niebieski.*

13.12.1981 po ogłoszeniu stanu wojennego ukrywam się – szeroka działalność w strukturach resortu spraw wewnętrznych sprawia, że moje życie jest zagrożone. SB z wielką determinacją prowadzi poszukiwania (tylko od grudnia 1981 do wiosny 1982 przez mieszkanie przewinęło się – z relacji mamy - ponad 500 milicjantów i esbeków).

## DZIAŁALNOŚĆ W „PODZIEMIU”

### 13.12.1981 r. – 03.05.1984 r. - lata ukrywania się

Współpraca przed 13 grudnia z ZZFMO spowodowała szczególne nasilenie poszukiwań przez SB. Uważałem, że jeżeli na początku stanu wojennego zatrzyma mnie SB, to zostaną aresztowani i dostanę kilkuletni wyrok (jak w przypadku członków ZZ FMO z Białegostoku). W czasie ukrywania się nadal prowadziłem działalność w różnych strukturach „podziemnej Solidarności”, strukturach MSW oraz w szeregach Ludowego wojska Polskiego .

### Szczecin

W pierwszym okresie (grudzień 1981) ukrywałem się w Szczecinie (z ppor. J. Sekułą z ZZFMO z Lublina) wśród pracowników Stoczni m.in. w rodzinie Adama Wiśniowieckiego (członek Komitetu Strajkowego, odpowiedzialny za służby porządkowe – skazany na 1,5 roku więzienia, odsiedział rok ). 23 grudnia pojechałem na dworzec PKP i wysłałem swój dowód osobisty przez pracownika Warsu pociągiem do Białegostoku. W ten sposób powiadomiłem rodzinę, że żyję.(...) Następnie (do sierpnia 1982) ukrywałem się, u bardzo odważnej pani Elżbiety Zofii Rykowskiej, która prawie codziennie w czasie stanu wojennego składała kwiaty pod pomnikiem Poległych Stoczniowców. Gdy przyszło kilku esbeków (pracowali kiedyś w Stoczni) na rewizję do jej domu, powiedziała: *...o, kogo ja widzę, starzy znajomi. Co wy, szujecie, przyszliście mnie rewidować, niedawno przychodziliście do mnie do Kasy Pożyczkowej po pieniądze a teraz co. Zamurowało ich, zostawiłam ich samych z koleżanką i... pobie-głam do piwnicy ukryć paczkę gazetek. Obaj z Julkiem ze stoczni wyszliśmy z dużą grupą robotników, przebrani w kufajki z umazanymi twarzami. W Szczecinie zajmowałem się wykonywaniem odręcznie gazetek (...), znaczków pocztowych, kart okolicznościowych (...), pisaniem wierszy, odezw, listów – wysyłając do różnych instytucji ( m.in. redakcji, poczty, milicji, PZPR). Z Białymstokiem miałem ograniczony kontakt.*

### Białystok

W Białymstoku od września 1982 r. uczestniczyłem w tajnych zebraniach Tymczasowej Komisji Regionalnej jako członek tej Komisji (m.in. ze: Stanisławem Marczukiem, przewodniczący „S” Region Białystok, Krzysztofem Burkiem, rzecznikiem i redaktorem biuletynu „S” Region Białystok, Romanem Wilkiem, członkiem prezydium, szefem Wydawnictw i poligrafii oraz Henrykiem Zdzenickim). Organizatorem spotkań były m.in. Krystyna Strubel i Halina Smaczna. Dużą pomoc osobom ukrywającym się okazywali nauczyciele i ich rodziny. W październiku została podjęta decyzja o moim i Krzysztofie Burku wyjeździe do Warszawy, w celu nawiązania dalszych kontaktów z „Solidarnością z podziemia” i uruchomienia dodatkowej poligrafii. (17 stycznia 1983 r. Krzysztof został w Warszawie zatrzymany przez SB w dość dziwnych okolicznościach: na ulicy kiedy szedł na konspiracyjne spotkanie, mając w kie-



szeni adres nowego mieszkania. Wydała go osoba u której chwilowo wcześniej się zatrzymał).

13 lutego wyszedł z ukrycia Stanisław Marczuk. Wiosną otrzymałem ustną wiadomość: *...Masz się ujawnić, jeżeli nie, to nie masz co liczyć na pomoc.* Byłem wstrząśnięty, jakbym dostał nożem w plecy. Miałem zdradzić ideały Solidarności. Nie zwątpiłem, wierzyłem że zwyciężymy. Przysięgałem na sztandar: *...ja, (...) uroczycie przyrzekam: bardziej, niż własnego życia bronić godność i honoru człowieka pracy; ze wszystkich sił walczyć z krzywdą ludzką, wyzyskiem i niesprawiedliwością; wiernie strzec idei solidarności ludzi pracy, niezależności i samorządności Związku oraz jego jedności; rzetelnie reprezentować interesy społeczne, zawodowe i materialne członków Związku. Jako Polak i działacz NSZZ „Solidarność” przyrzekam dawać osobisty przykład uczciwości, prawdomówności i skromności. Przyrzekam ...tak mi dopomóż Bóg (26.06.1981r.).*

## Ujawnić się ...

*Wybacz! Chciałbym wyjść...*

*To koszmar – ciągle w ukryciu.*

*Pisk opon, dzwonek u drzwi.*

*Lękiem napawa pukanie.*

*Za oknem nieznany cień,*

*pośpiech – zmiana mieszkania.*

*Kroki, oddech wstrzymany,*

*i życie - jak długo jeszcze?*

*Jak długo!*

*Wytrzymać, wytrzymać...*

*psychicznie,*

*lub wyjść – nareszcie ...*

*Pozostaje mi dzień, jeszcze*

*lub tylko dzień -*

*z zamianą na lata.*

*I ta niepewność, gdzie iść?*

*Pchany w policyjne drzwi*

*bez nadziei, z potępieniem brata.*

*Ujawnić się, zdradzić.*

*Skrwawiony sztandar splamić.*

*Czy pozostać? Przecież matka czeka,*

*więc iść? Rozdziobią mnie WRONY...*

*- Kalać swój „podziemny” świat,*

*deptać godność człowieka.*

*Ostatnie godziny, ból*

*drżący głos, ściśnięte dłonie*

*i myśl – jeżeli wszyscy wyszli.*

*To ja, po której stronie?*

*Jeszcze godzina, nerwy napięte,*

*zmęczenie, tylko chwilę mam -*

*decyzja: ZOSTAJĘ z Tobą,*

*gdyż trwa wojenny stan.*

*Jeśli zwątpieś, idź jako pierwszy*

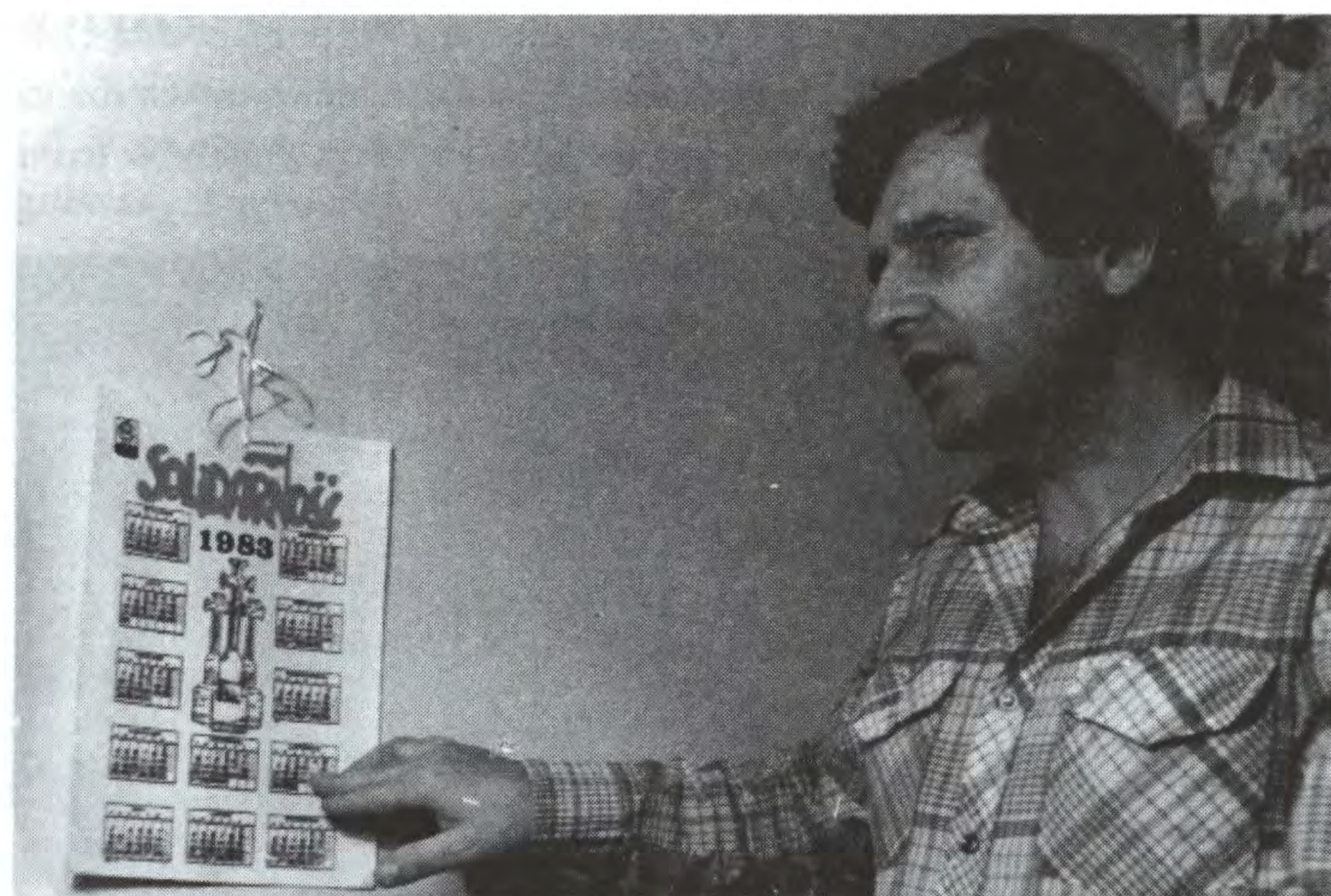
*a jeśli wierzysz – odejść ostatni.*

*(elf) 31 październik 1983 r.*

## Warszawa

Na terenie Warszawy zajmowałem się redagowaniem, drukowaniem, kolportażem czasopism „S” (m.in. „IBN” – Informator Białostockich Nauczycieli, „KOS” – dwutygodnik Komitetu Oporu Społecznego, „tu teraz” - pismo Oświaty Niezależnej), a także drukowaniem książek (m.in. „ZEN” – Zeszyty Edukacji Narodowej). Za większość prac odpowiedzialny był Tomek Trepka, szef Wydawnictwa Społecznego, członek pię-

cioosobowego Komitetu Oporu Społecznego. Zajmowałem się także drukowaniem broszur, ulotek oraz ich kolportażem, redagowaniem listów, ulotek, odezwo oraz ich rozsyłaniem do różnych instytucji (m.in. Radio Wolna Europa, Urząd Rady Ministrów). Zebrane książki były przekazywane do „biblioteki” w Białymstoku za pośrednictwem Krystyny Strubel i Grażyny Cybulskiej. Z grupą przyjaciół biorę udział w opracowywaniu różnych odezwo, m.in. tekstu „Apel do Żołnierzy Wojska Polskiego”, który ukazał się w KOS, w Radiu Wolna Europa i komentowany był przez Jerzego Urbana. Podjąłem się wtedy dość ryzykownej, niebezpiecznej gry z oficerami WP i MSW. W tym czasie ukrywając się u Wojtka Starzyńskiego (obecnie Prezes Społecznego Towarzystwa Oświatowego w Warszawie „STO”) omawiamy wydanie krótkiej historii „Solidarności” w formie komiksu. Ukazał się jesienią 1984 r. po moim wyjściu z więzienia - „Solidarność” 500 pierwszych dni, obecnie ukazało się trzecie wydanie. W tym czasie przygotowywałem komiks „Pszczółka mają zakłada Solidarność” - odebrany podczas rewizji. Ukrywałem się w 22 mieszkaniach, które były pod opieką czterdziestu ośmiu rodzin.



Warszawa, 11.11.1983 r., jedno z 22. mieszkań w których się ukrywałem. Fot. Wojciech Ambrosiewicz

## ARESZT ŚLED CZY

### 4.05.198r. - 4.08.1984 r. - miesiące odosobnienia

Analizując wszystkie okoliczności - już po zatrzymaniu mnie przez SB - na początku marca 1984 roku zostałem zdekonspirowany. W kręgu podejrzeń pozostał, drukarz Bogdan O. z Warszawy, u którego, przy ulicy Kijowskiej były drukowane książki i broszury m.in. „Zeszyty Edukacji Narodowej”.

### Zatrzymanie

Było to 4 maja 1984 r. Na dworzec w Mińsku Mazowieckim dojechałem kolejką elektryczną. Była 9.30, gdy przechodząc na przystanek autobusu PKS w pewnej chwili zostałem otoczony przez grupę esbeków (7 – 10 osób). Jeden z nich zażądał dowodu osobistego, inny odpowiedział: ...nie trzeba, to Lajdorf. Zatrzymaniem dowodził inspektor MSW por. D. Kamiński. Została zatrzymana także siedemdziesięcioletnia pani Maria (...). Następnie zostałem zrewidowany w Komisariacie Kolejowym przy Dworcu PKP w Mińsku Mazowieckim.

### Rewizja

W czasie rewizji, dostałem polecenie abym wszystkie rzeczy wyłożył na stół. Wykładając jedną ręką z kieszeni różne drobiazgi na stół, drugą



ręką od razu zabierałem, mówiąc: *...to jest ołówek* (zakryłem dłonią film, nawinięty na ołówek) i brałem ołówek. To jest klucz i zabierałem klucz do kieszeni (...). Kłopot miałem ze złożoną kartką papieru, dwustronnie zapisaną długopisem. Gdy milicjant podszedł aby mnie przeszukać, powiedziałem: *...to już wszystko* (trzymałem kartkę w dłoni), *może w butach*. Schyliłem się głęboko (że niby zdejmuję obuwie) i kartkę włożyłem do ust. Od tej chwili milczałem. Kątem oka widziałem uśmiechniętych esbeków, byli w euforii. Po latach mnie złapali, teraz zlekceważyli i dlatego udało mi się.

W czasie jazdy samochodem do Warszawy złożoną kartkę papieru „miałem” w ustach. Na koniec, udając, że zemdlałem (...), poprosiłem esbeka (wskazując ręką) o podanie butelki z napojem „Ptyś” (zdjął nakrętkę) i... popiłem papierki.

Przewieziono mnie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie, gdzie zostałem „przesłuchany” (na noc przewieziono mnie na Komendę Miejską MO). 5 maja ponownie „przesłuchany” (oni mówili, ja milczałem) i zrewidowany. Esbecy poszukiwali kluczy. Zapytali gdzie są klucze, odpowiedziałem nie mam. Później zawieźli do Centralnego Aresztu Śledczego przy ul. Rakowieckiej 37 (prok. Wiesława Bardonowa). W tym i w następnym dniu, udało mi się ukryć film nawinięty na ołówek i pęk kluczy (jako dowody w sprawie). To wszystko ukryłem w budynku Komendy Miejskiej MO (Pałac Mostowskich) i w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (w spłuczkach klozetowych). Nie udało mi się ukryć opracowywanego komiksu Pszczółka Maja zakłada Solidarność (widziałem esbeków jak w komisariacie przeglądali komiks).

Takich różnych epizodów z lat 1980-1989 było o wiele więcej, m.in. próba ucieczki z budynku MSW. (...)

## Przesłuchanie

W trakcie wielokrotnego przesłuchania, raz byłem uderzony pięścią w głowę przez mjr. Adama Dębca. Wymierzając cios powiedział: *... k... co za nazwisko*. Bo jego śledztwo nie polegało tylko na wytropieniu dużej grupy ludzi - „przestępczość zorganizowana” - on także usiłował złać mnie psychicznie, wymusić nieprawdziwe zeznania, przywalić tak, abym odczuł to fizycznie. Jakimi metodami posługiwał się esbek Adam Dębiec, świadczy list Ewy Kulik z 1.09.1991 r. zamieszczony w „Gazecie Wyborczej” nr 102.

11 czerwca 1984 r. na znak protestu podjąłem jedenastodniową głodówkę. Trzymano mnie w celi śmierci. Jeden z osadzonych był mordercą, a drugi świrował. Zachowywali się wobec mnie poprawnie. Gdy powiedziałem im, że jestem z „S”, to jeden drugiemu wszedł na ramiona odkręcił osłonę przy suficie i wykręcił żarówkę (zrobiło się ciemno). Następnie połączony przewód elektryczny z żyłką podłączył do gniazdka, zagotował wodę i zaparzył herbatę - w geście życzliwości. Powiedzieli, że „Solidarność” zniosła karę krepowania więźniów pasami do drewnianego łoża (kilka dni bez ruchu).

Od razu na początku przesłuchania, odmawiałem odpowiedzi na pytania i milczałem. Teraz czytając akta, widzę determinację esbeków. Oto fragment z protokołu przesłuchania z 21 maja 1984 r. godzina 13.35. Przesłuchuje A. Dębiec.

Pytanie. Cytuję panu fragment zeznań p. (...). *Jakie wyjaśnienia składa podejrzanym w związku z cytowanym fragmentem zeznań p. (...) opisanym w pytaniu*. Odpowiedź: *Pytanie zrozumiałem, odmawiam osobistego odczytania opisanego w pytaniu fragmentu zeznań p. (...)*. (ja nic nie mówię, ja cały czas milczę).

W związku z odmową, przesłuchujący odczytał podejrzanemu cytowany w pytaniu fragment zeznań p. (...). *Po odczytaniu opisanego w pytaniu fragmentu zeznań p. (...)*, którego treść przesłuchiwanym chcąc nie chcąc wysłuchał (nie zatkał uszu), *podejrzanym oświadcza, że odmawia udzielenia odpowiedzi... (...)* (ja cały czas milczę). Na tym protokół za-

kończono (...), podejrzanym odmawia osobistego odczytania protokołu oraz podpisania go, odczytano podejrzanemu treść protokołu. Nadal odmawia podpisania protokołu (ja cały czas milczę). I tak przez trzy miesiące.

Bardzo przeżyłem przesłuchanie, w którym esbek Dębiec „musiał” opuścić pokój. Drugi esbek zabronił mi cokolwiek mówić (przykładając palec do swoich ust). Zastrzegł, że jesteśmy podsłuchiwanym (pokazał ręką na sufit), że wyjdę, że będzie amnestia, że koledzy czuwają. Wszystko to pisał, podsuwając mi kartki pod oczy (następnie gniótł je i chował do kieszeni). Zachowywał się w sposób dziwny, był zdenerwowany. Dawał do zrozumienia, że jest po mojej stronie – jakby z ZZFM. Pokazywał ręką na drzwi, że może nadejść Dębiec. To trwało dość długo. Później w wypowiedzianym (szepcie) do mego ucha zdaniu padło tylko jedno słowo... i to był koniec jego gry. Wszedł Dębiec i opuściłem pokój przesłuchania. Przy schodach czekał „klawisz”, aby zaprowadzić mnie do celi (w której siedzieli moi dwaj koledzy: Alfred, działacz „Solidarności” ze Świdnika, Tadeusz Żebrowski, działacz „Solidarności” z POLEXPO z Warszawy oraz zdekonspirowany przeze mnie kapuś), lecz ja z powrotem wbiegłem do esbeków, aby zobaczyć ich miny, i nakryć na czytaniu zapisków. Zerwali się z kartkami w rękę. Powiedziałem tylko: *Nie wiem jak stąd wyjść?*

## Śledztwo

W czasie śledztwa (syg. akt II Ds 79/84) starałem się zachowywać godnie – nie wydałem żadnej osoby, czy to w czasie przesłuchań Wojskowej Służby Wewnętrznej (brak w teczce IPN protokołów z tych przesłuchań), czy to w czasie przesłuchań MSW.

W miesiącach maj - czerwiec 1984 r. przeprowadzono rewizję w 30 mieszkaniach, przesłuchano w mojej sprawie 54 osoby.

Jedna trzecia przesłuchiwanym zachowała się podle. Niepytani wymienili esbekom 109 nazwisk, nawet osób „Bogu ducha winnym”. Co SB skrzętnie wykorzystwała i wiele takich osób potem przesłuchiwanym. Byli tacy, którzy robili wszystko, aby przypodobać się SB. Szkicowali plany ulic – dojść, dojazdu, wozili esbeków po Warszawie i okolicy, pokazując im „w którym miejscu stałem”. Za wszelką cenę nie chcieli być wplątani w działalność „S” - odsuwali od siebie podejrzenia i kierowali je na innych. Zdradzali swoich kolegów, przyjaciół, członków rodziny.

Jedna trzecia to osoby przypadkowo wplątane. Próbuąc się wyplątać zabrnęli w ślepy zaułek. Esbecy to też fachowcy, więc wmawiali im, że już wszystko wiedzą – bo koledzy sypią. Podawali znaczące i mniej znaczące zdarzenia, w których podejrzanym odgrywali jakąś rolę, i ludzie brnęli dalej, niektórzy się przyznawali. Innym udało się wyplątać.

Ostatnia część osób zachowała się godnie. Do niczego się nie przyznawali, odpowiadali esbekom: *Nie wiem, nie słyszałem, nie widziałem, nie przysłuchiwałem się, nie pamiętam, chociaż razem „zjedliśmy beczkę soli i wypiliśmy beczkę piwa”*. Byli też tacy, z którymi niedawno się witałem i żegnałem, a którzy na okazane przez SB moje zdjęcia (tablice pogładowe) odpowiadali wprost: *nie znam*. Serdecznie dziękuję m.in. pani Elżbiecie Zofii Ambrosiewicz (nauczycielce matematyki – filia Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku przy ul. Akademickiej 2, byłej przewodniczącej Rady Miejskiej w Białymstoku).

Ale co mam powiedzieć m.in. o takich osobach?

„Protokół przesłuchania świadka, Warszawa 22 maja 1984 g. 10.15. mjr Adam Dębiec z MSW MO w Warszawie” (skrót zeznań).

(...) W dniu dzisiejszym w uzupełnieniu moich zeznań z 17 i 18. 05.84 r. w trakcie przesłuchania chcę wskazać miejsca bądź adresy do których na prośbę Edmunda Lajdorfa (woził...) swoim samochodem (...). (...) Jestem (zdecydowan...) w toku tego przesłuchania udać się samochodem wraz z przesłuchującym i osobiście wskazać miejsca, gdzie (podwoził...) E. Lajdorfa (...). Wraz ze świadkiem zgodnie z jego wskazówkami



przejechano z Wisłostrady ul. Ludną do (...). (...) przeszedł na lewą stronę ulicy (patrzac w kierunku...). (...) w rejonie ulicy Lazurowej, (...) w rejonie Młynarskiej, (...) Sobieskiego, (...) Wolska, (...) pl. Dzierżyńskiego (cała Warszawa). (...) Dzisiaj na trasie do Grodziska (wskazał...) przesłuchującemu miejsce gdzie wtedy się (zatrzymał...). (...) Dzisiaj (stwierdził...) że budynek stoi po prawej stronie...(...).

Protokół (prze czytał...) osobiście, czynności wskazywania przeze mnie miejsc gdzie (podwoził...) Lajdorfa lub gdzie on wysiadł jest opisana zgodnie z moimi wskazaniami miejsc, które w tym protokole (określił...), treść protokołu zgodna jest z moimi zeznaniami, uwag nie mam. (podpis Dębca, podpis protokółanta ppor. Zbigniewa Holickiego, podpis świadka).

„Protokół z przesłuchania podejrzanego (...). Przesłuchujący ppłk. Władysław Antolak z szefostwa Wojskowej Służby Wewnętrznej” (skrót zeznań).

(zeznania oficera płk. (...) z LWP) ...*Lajdorf zaproponował mi zorganizowanie spotkania mojego, z grupą „Opozycyjnych oficerów wojska” (...) i podjęcie działania razem z nimi zmierzającego do wydawania opozycyjnego pisma dla oficerów LWP, podobnie jak to jest w MO (...)*

(zeznanie [oświadczenie] oficera ppor. (...) z MSW). Pytanie: *Co E. Lajdorf (Wojtek) mówił o swojej działalności, zwłaszcza przestępczej? ...fakt dysponowania przez Wojtka nielegalnymi wydawnictwami stwierdziłem podczas jego ostatniej wizyty w naszym mieszkaniu na (...). Wojtek posiadał przy sobie jeden egzemplarz pisma „GODNOŚĆ” wydanego przez „Koło Niezależnych Milicjantów” /nr9/ (...).*

## Amnestia

Na mocy amnestii (ustawa z 21.07.1984 r. Dz.U. 36 poz.192) zostałem zwolniony z aresztu dopiero 4 sierpnia 1984 r. (sobota) i przewieziony do Białegostoku. Obowiązkowo (już 5.08.1984 r.) musiałem się stawić na Komendzie Miejskiej MO przy ul. Bema oraz zarejestrować się w Urzędzie Miejskim w Wydziale Zatrudnienia przy ul. Kilińskiego 14.

Wprowadzili mnie do pokoju przesłuchań... a tam czekała ekipa filmowa (nakryłem głowę kurtką). Szarpano mną. Esbecy zaczęli sprowadzać mnie na dół. Nie wiedząc dokąd prowadzą, zacząłem uciekać korytarzem z powrotem do celi. Złapali przy kratkach. Gdy się trzymałem i wołałem pomocy, to bili po rękach. Wyszedłem na dziedziniec... i pobiegłem do bramy. Samochodem zajechali mi drogę i wrzucili do środka. Powiedziałem że sam pojedę do domu. W czasie drogi powiedzieli, że wiozą mnie do Białegostoku ...ale do aresztu.

Dopiero pismem z dnia 18.08.1994 r. otrzymałem z Prokuratury Generalnej zawiadomienie „o zmianie prawomocnego postanowienia o umorzeniu śledztwa z 5 maja 1984 r.”. Za podstawę umorzenia przyjęto art. 11 pkt. 1 kpk. ... to jest niepopelnienie przez podejrzanego przestępstwa.

\* \* \*

Na podstawie posiadanych i dostępnych dokumentów zgromadzonych w zasobie archiwalnym Instytutu Pamięci Narodowej otrzymałem zaświadczenie nr 1568/03 z 15.12.2003 r., że jestem osobą pokrzywdzoną w rozumieniu art.6 ustawy z dnia 18.12.1998.

## SZYKANY I REPRESJE

Nie jest moim zamiarem uzalenie się a jedynie dokumentacja metod i sposobów działań wobec działaczy „Solidarności”

● Z chwilą zorganizowania strajku 5.09.1980 r. stałem się obiektem szykan ze strony Zarządu BSP: prezesa Zdzisława Antonowicza, z-cę Jana Żukowskiego – połączonych przyjacielsko z KWMO. Grozili wyrzuceniem z pracy za to, że z mojej winy kierowcy nie otrzymali kart drogowych, dokumentów i nie mogli wyjechać z bazy i doszło do „trzygodzin-

nego przestoju”. Zabrano mi ponownie premię, bo bez pozwolenia zarządu zorganizowałem zebranie (10.09.1980 r.), „przetrzymując ponad 100 osób w świetlicy”. Otrzymałem też upomnienie, za to, że przychodziłem do pracy na godz. 5.30, a nie na 6.00 i jako wichrzyciel namawiam pracowników do wstępowania do nowych Związków- słowa prezesa Żukowskiego.

● Od 12 września 1980 r. byłem inwigilowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Byłem naocznym świadkiem jak prezes Spółdzielni Zdzisław Antonowicz skierował przedstawiciela SB do kadr, a następnie byłem świadkiem jak kadrowiec pan Kazimierz Osiewalski przekazywał między innymi moje akta personalne pracownikowi SB, który te akta przepisywał (kryptonim „Usługodawca” nr rej. BK-26102).

● Ukazują się ulotki (m.in. Związkowe wieści „Horyzont”), paszkwile sporządzone przez TW (Tajnych Współpracowników Służby Bezpieczeństwa) na temat mój i moich kolegów „S”. Już wcześniej w szafie pancerniej wojewody Kazimierza Dunaja miałem możliwość zobaczyć sfałszowane życiorysy niektórych działaczy „S” sporządzone przez Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych ds. Służby Bezpieczeństwa przy Komendzie Wojewódzkiej MO w Białymstoku.

● Przez szesnaście miesięcy „Solidarności” byłem szykanowany, inwigilowany, represjonowany przez SB, a od października 1981 r. (współpraca z ZZFMO) działania służb resortu Spraw Wewnętrznych zmogły się poprzez ciągłe (demonstracyjne) obserwacje mojego domu przy ul. Witebskiej w Białymstoku czy też próby zatrzymania w Komisariacie MO przy Dworcu PKP, w I Komisariacie MO przy ul. Lipowej w Białymstoku i w Komisariacie MO w Starosielcach.

● Po wprowadzeniu stanu wojennego północy z 12 na 13 grudnia, Służba Bezpieczeństwa rozbiła dwoje podwójnych drzwi w domku mojej mamy przy ulicy Witebskiej w Białymstoku. Z relacji mamy: *...Mieli takie krótkie łomy, jak do wyciągania gwoździ. Było ich tak dużo, że nie mieścili się w dużym pokoju, inni stali pod oknem. Jeden z nich, chyba komisarz, miał świeżo podrapaną twarz. Powiedziałam(...) zabierał pan jakieś kobiety z domu, to pana podrapały (...), namawiali mnie, abym poszła do kościoła św. Rocha i św. Fary do zakrystii, bo syn tam jest i namówiła syna, żeby ujawnił się, bo jak oni pierwsi go znajdą, to zabiją (...) Zapytałam kiedyś majora: pan ma matkę? Mam, odpowiedział. To jak pan swoją matkę na szubienicę odda, to ja swego syna oddam na bicowanie do pana.* („Kurier Poranny”, 8.12.2006)

● W dniu aresztowania, 4.05.1984 r. (na terenie parkingu MSW przy ul. Rakowieckiej), w czasie próby oddalenia się z miejsca postoju samochodu, dogonił mnie i uderzył pięścią w głowę jeden z trzech funkcjonariuszy SB. Następnie siłą wrzucono mnie ponownie do samochodu. *K... już niedługo odechce ci się ucieczki - rzekł jeden z nich.*

● Gdy mnie aresztowano zgłaszałem pracownikom Służby Bezpieczeństwa, Wojskowym Służbom Wewnętrznym oraz funkcjonariuszom służby więziennej swoje dolegliwości związane chorobą. Brak jakiegokolwiek reakcji. O wynikach dwóch badań, które wykonano 22, 25.05.1984 r. dowiedziałem się dopiero z chwilą opuszczenia aresztu czyli 4.08.1984 r.

● W czasie przesłuchania esbek mjr. Adam Dębiec uderzył mnie pięścią w głowę. Poczułem ogromny ból, potem szum... Szaro zrobiło mi się przed oczami, zacisnąłem tylko zęby, aby nie krzyknąć z bólu.

● Uniemożliwiono mi kontakt z adwokatem. Nawet nie wiedziałem, że przydzielono mi go, a był nim mec. Jerzy Woźniak z Warszawy. Nie otrzymałem żadnej korespondencji, nawet z Prokuratury. Byłem traktowany gorzej niż morderca.

● A. Dębiec, wiedząc o amnestii, wydał na mnie postanowienie ...o zastrzeżeniu wyjazdu za granicę do wszystkich krajów świata do 10.07.1987 r.

● Gdy opuszczałem więzienie szarpano i bito po rękach. Następnie wrzucono do samochodu SB, w którym usłyszałem, że wiozą mnie do



aresztu w Białymstoku. Przejechaliśmy obok więzienia, następnie pod dom, gdzie stała ekipa filmowa z SB – kręcono, jak wchodzi do domu mojej mamy.

- Po zwolnieniu z aresztu byłem inwigilowany, a także represjonowany przez SB. Musiałem zgłaszać się na Komendę MO w Białymstoku. Byłem zatrzymywany na ulicach w Białymstoku i w Warszawie.

- Po przyjeździe do Białegostoku, SB objęła kontrolą każde moje działanie. Nadano mi kryptonim „Wojtek” - meldunek z 15.09.1984 r. Esbeków spotykałem w pociągu, na przystankach tramwajowych, w autobusie na trasie Białystok - Warszawa, w czasie jazdy auto stopem, w Studium Poligraficznym w Warszawie.

- SB w wielu instytucjach Białegostoku prowadziła wywiad środowiskowy na temat mojej osoby. Próbowła znaleźć „haka”, aby mnie aresztować.

- Podejmowała działania profilaktyczno - neutralizujące. Skierowała wnioski do kolegium ds. wykroczeń, następnie wycofała go z poleceniem doprowadzenia na tryb doraźny – niedopełnienie obowiązku meldunkowego (często zmieniałem mieszkanie, wściekali się, nie wiedzieli, gdzie nocuję - mieszkam), meldunek SB z 1.02.1985 r.

- Ostentacyjnie obserwowano mój dom przy ul. Witebskiej 11 a później (1987 r.) mieszkanie przy ul. Swobodnej 56 w Białymstoku. Dwukrotnie próbowano wręczyć mi wezwanie na I Komisariat MO w Białymstoku. Wreszcie SB przyprowadza pod drzwi (!) mego mieszkania w bloku, funkcjonariuszy MO z Komisariatu Bacieczki, aby obserwowali moje mieszkanie oraz osoby w nim przebywające.

- SB próbując poznać moje życie, moją „wrogą działalność w środowisku”. 19.02.1985 r. przesłuchuje mojego kolegę redaktora Leszka Sławińskiego (opowiedział mi o zdarzeniu) – meldunek SB z 20.02.1985 r. Kontrolują moje miejsca pobytu i moje kontakty z innymi osobami w trakcie załatwiania spraw dotyczących redakcji, czy też odzyskania mieszkania ze SM „Zachęta”. Podejmują szereg działań profilaktyczno - nękających – meldunek SB z 9.06.1985 r.

- Po zarejestrowaniu się w Urzędzie Pracy i kilkakrotnej odmowie, stwierdziłem, że tej pracy nie dostanę, gdyż kierownikiem tego Urzędu była p. Cudowska, żona Józefa Cudowskiego (I Sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w Komendzie Wojewódzkiej MO w Białymstoku, z-ca szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych ds. Służby Bezpieczeństwa), tego samego, który ścigał mnie i moich kolegów. Cudowskiego w stopniu majora z kilkutyśniczną emeryturą. W Białymstoku nie mogłem być zatrudniony w żadnym zakładzie pracy – otrzymałem tzw. wilczy bilet.

- W czasie poszukiwań śp. ks. Jerzego Popiełuszki, przekazałem zdjęcie ks. Jerzego Tadeuszowi Fajstowi z BZGraf., którzy następnie zrobił kilkanaście odbitek. Po usztywnieniu fotografii ruszyłem po kościołach. W czasie Mszy Świętej fotografie ks. Jerzego stawiałem przed ołtarzem i jechałem dalej do następnego kościoła, m.in. pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego, św. Rocha, św. Wojciecha, Farze. Tam jaćś dwaj mężczyźni próbowali wyrwać mi zdjęcia – urwał się tylko róg.

- Moja praca w Gdańsku (Spółdzielni Pracy Wzornictwa Przemysłowego) nie trwała długo (1.11.1984 – 28.02.1985 r.). Naciski SB na pracodawcę, na kierownika Leszka Sławińskiego, śledzenie mnie w pociągach na trasie Białystok - Gdańsk - Warszawa utrudnianie pracy w Drukarni im. Rewolucji Październikowej w Warszawie zmusiły mnie do rozwiązania umowy.

- Po podpisaniu „apelu stu” (zatrudniony byłem w tygodniku „Ład” w Warszawie) nawołującego do bojkotu wyborów do Sejmu w 1985 r., ogłoszonego w Radiu Wolna Europa dostałem zakaz wstępu do drukarni w Białymstoku, w której drukowany był tygodnik – kryptonim „Redaktor”. Odebrano mi przepustkę i zostałem wyprowadzony przez Straż Ochronną. Byłem przesłuchiwany w Komendzie Wojewódzkiej MO, zastraszany, że ponownie zostaną aresztowany i osadzony w areszcie w

Białymstoku, gdyż nie zastosowałem się do przepisów o amnestii z 21.07.1984 r., - zgodnie z którymi do 31.12.1986 r. nie będę podejmował wrogiej działalności wobec PRL.(k.110) Przez wiele miesięcy byłem także szykanowany przez dyrekcję drukarni. Musiałem opuścić pomieszczenie (pokój redakcyjny tygodnika „Ład”). Redakcję techniczną wykonywałem na korytarzach hali produkcyjnej. Następnie usuwano mnie z kolejnych miejsc. Wreszcie swoją pracę wykonywałem w holu przy głównym wejściu do budynku – przy portierni – na stole, gdzie leżały listy obecności pracowników drukarni. Po jakimś czasie usunięto także stół, więc klęcząc na posadzce, rozkładałem na podłodze poszczególne arkusze stron przynoszone przez pracowników drukarni, moich kolegów. W końcu dostałem z redakcji wypowiedzenie, z czasem wydano zakaz druku tygodnika (31.03.1986 r.).

- Po miesiącu poszukiwań zatrudniłem się w redakcji „Wiara i odpowiedzialność” w Warszawie. Po opublikowanych tekstach przeciwko władzy PRL, wielu ingerencjach cenzury, zamieszczeniu pełnej dokumentacji oraz zdjęć z pielgrzymki Jana Pawła II w Polsce w 1987 r. dostałem zakaz wstępu do drukarni w Białymstoku. Druk miesięcznika (luty 88) przeniesiono do Zakładów Graficznych w Toruniu (mieszkałem w Białymstoku, zatrudniony byłem w Warszawie, a pracę wykonywałem w Toruniu) i na tych trasach w przedziałach pociągu widziałem „smutnych” pasażerów, panów z SB. Po wzmożonych naciskach SB na dyrekcję wydawnictwa, a Urzędu ds. Wyznań na Redakcję, została ona rozwiązana, pismo zlikwidowane, a ja ponownie musiałem szukać pracy (30.04.1988 r.).

- 1 maja 1988 r. zostałem przyjęty do gazety codziennej „Kurier Polski” w Warszawie, ale już 4 maja kadry poinformowały mnie, że pracuję tylko do końca miesiąca (choć przyszedłem do pracy za porozumieniem stron między zakładami). Nie zwolniono mnie, cały czas jednak byłem śledzony przez SB i kilku pracowników „Kuriera”.

- W latach 1984-1986 kiedy uczęszczałem do Szkoły Poligraficznej, spotykałem panów z SB. W rozmowie z dyrektorem szkoły usłyszałem, że panowie z SB pytali o moje zachowanie, o poglądy polityczne, jakie wyrażam na zajęciach, gdyż na jedną z prac wybrałem jako temat dowolny „Międzynarodowe echa procesu toruńskiego – proces morderców ks. Jerzego Popiełuszki”.

- 10.12.1981 r. otrzymałem ze SM „Zachęta” w Białymstoku mieszkanie przy ul. Palmowej 12 (w ramach zamiany mieszkań między spółdzielniami – z SM „Rodzina Kolejowa”). Po załatwieniu wszelkich formalności: otrzymanie przydziału, kluczy, zainstalowaniu na moje nazwisko gazu i elektryczności, mieszkanie pozostawiłem pod opieką mojej mamy, która opłacała czynsz do końca lutego 1982 r. Dalszych opłat SM „Rodzina Kolejowa” nie przyjęła, motywując (ustnie) brakiem dokumentacji, która została zabrana przez prezesa SM „Zachęta” i SB. Po wyjściu z aresztu (4.08.1984 r.) podjąłem wszelkie starania, aby odzyskać mieszkanie. „Wydeptując ścieżki” do różnych urzędów – w poszukiwaniu sprawiedliwości – na swojej drodze spotykałem te same twarze esbeków. Dopiero rewizja od wyroku Sądu Rejonowego za pośrednictwem Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku (wyrok, sygn. Icr. 356/86 z 6.06.1986 r.) doprowadziła do zasądzenia od SM „Zachęta” przydziału na inne mieszkanie. (k.232, 233) SM „Zachęta” nie respektowała wyroku. Po wielu interwencjach, wielomiesięcznych oczekiwaniach, 27.07.1987 r. wprowadziłem się do nowego mieszkania przy ul. Swobodnej 56.

- Nie wypłacono mi poborów za m-c grudzień 1981 r. Moje starania w Komisji ds. Zarządu Majątkiem Związkiem Zawodowym w Warszawie (Mieczysław Grad) nie przyniosły rezultatów do dnia dzisiejszego.

- W czasie gdy przebywałem w areszcie (4.05-4.08.1984 r.), dokonano rewizji mieszkań w 30 gospodarstwach domowych. W trakcie zeznań wielu „świadków” ujawniło 109 nazwisk - w związku z tym przesłuchano 54 osoby.







Ks. Jarosław Wiśniewski

# Mama Księdza Jurka

*A któreż dziecko nie będzie rade,  
Ujrzyć swą matkę jedyną?  
Więc miłość Polski na pierś ci kładę,  
Jak twój talizman, dziecino!*

U Pani Marianny Popiełuszkowej zjawiam się jak natrętny gość zawsze, gdy jestem w Polsce, z systematycznością maniaka od 1991 roku. Po raz pierwszy jako wikary sąsiedniej parafii przejechałem 15 km na rowerze właśnie w listopadzie. Deszcz był tak przenikliwy i pora tak późna, że Popiełuszkowie mogli mi drzwi nie otworzyć. Przyjęli jednak nieproszonego gościa i nie tylko ugościli ciepłą herbatą, pokazali film nakręcony we Francji o odsłonięciu pomnika ks. Jerzego ale nawet zaproponowali, że mnie odwiozą na swoim starym busiku. Za kółkiem siedział najmłodszy brat męczennika, Stanisław, w bagażniku towarzyszył mi głuchawy tato. Styl w jakim był zbudowany ich dom a także ich troska, o to bym się nie przeziębiał i wiele innych szczegółów zapadło mi w pamięci na zawsze. Mam nadzieję, że nie kierowałem się tylko ciekawością czy snobizmem. Jak pokaże dalsza część tekstu, te spotkania były dla mnie zawsze natchnieniem i myślę, że warto każdemu, kto bywa w pobliżu, z takiej okazji delikatnie skorzystać.

## 1. Kwaciarnia w Suchowoli

Do Pani Marianny z Białegostoku, zawiózł mnie Stasiak Rojecki, taki sobie świecki pan, którego drugą naturą jest wspieranie kapłanów i kościoła wszelkimi możliwymi sposobami. Widać było, że bez jego pomocy sobie nie poradzę, więc zmienił grafik zajęć i odwiózł mnie do Okopów. Najpierw błakaliśmy się po Suchowoli w poszukiwaniu kwiatów. W jednym sklepiku nieopodal kościoła były tylko sztuczne kwiaty, więc wchodzić do drugiego od samych drzwi prosiliśmy o żywe róże, najładniejsze, z komentarzem: „dla mamy ks. Jerzego!!!”

„A co, zmarła?”, ze zdziwieniem na twarzy zapytała sprzedawczyni. I dopiero w tym momencie zrozumieliśmy, że to sklepik w którym zaopatrują się „pogrążeni w żałobie”, tym nie mniej okazało się, że innych sklepików nie ma w pobliżu i pani się bardzo starała, by bukiet wypadł ładny. Pogoda była posępna, choć kalendarzowa jesień jeszcze nie nastąpiła. Taki właśnie był koniec lata 2008.

## 2. Podwórzec w Okopach

Do Okopów wiedzie asfaltowana droga na Wschód od Suchowoli, po niej chodzą w czerwcu pielgrzymki Goniądz - Różanystok. Wioska jest niewidoczna z trasy, trzeba skręcić w lewo nie dojeżdżając do Czerwonki. Jedzie się w dół uliczką w formie łuku i dopiero w głębi Okopów widnieje rodzinny dom ks. Jerzego.

W tej części Podlasia domostwa mają charakterystyczne wydłużone podwórka. Inną ciekawą cechą wielu z nich jest kamienna ziemianka, w której przetrzymuje się warzywa. Wzdłuż podwórka z jednej strony budynki gospodarcze i na końcu stodoła.

Mniej więcej tak wyglądają też domostwa w Okopach. Większość domków, podobnie jak w Suchowoli, czy do niedawna w Białymstoku, jest nadal drewniana, co kiedyś było oznaką biedy, a dziś wzdusza jak żywy skansen. Te domostwa zawsze mi się kojarzyły z opowieściami Mickiewicza o szlacheckich zaściankach. Atmosferę jego twórczości można odczuć też w silnym kresowym akcencie, którego miejscowi czasami się

krepują, a przecież to ich bogactwo. Jest czym się chlubić, gdy się zachowało polskość pośród tak wielu dawnych pokus, by „awansować” i zmienić narodowość, w rosyjskim Imperium.

Dom Popiełuszków zbudowany jest z typowej dla zaboru rosyjskiego żółtej cegły i z podwójnym „góralskim dachem”, tutaj nikt inny takiego dachu nie ma. Ks. Jerzy lubił góry, więc może to był jego pomysł, by tak przerobić dom.

Podwórzec Popiełuszków nigdy nie robił wrażenia. Owszem ich domostwo położone na wzgórku ma w sobie coś tajemniczego, ale przy takiej pogodzie, to była raczej mistyka z celtyckich filmów niż z polskiego Podlasia. Nawiasem mówiąc, tutejszych mieszkańców, sąsiedzi z Dolistowskiej i Goniądzkiej parafii nazywają „Szołami”, od słowa Szkot. Ich w czasach pierwszej Rzeczypospolitej szwendało się po wsiach i miastach wielu i kojarzono tę narodowość z podróżowaniem. Kto wie, może przodkowie ks. Jerzego rzeczywiście byli Celtami? Dodam, że Suchowolcy nie „pozostają dłużni” i sąsiadów też nazywają po swojemu - „Mazurami”! Taki sobie miejscowy folklor. W każdym zakątku Polski, spotkacie takie i podobne historie. Tabliczka z napisem „Sołtys”, która wcześniej widniała na domostwie Popiełuszków, przewędrowała na wystawny domek sąsiadów. Na stromym podwórku wprawdzie stał jakiś samochód, ale drzwi były zamknięte na klucz.

Stukaliśmy i zdaje się był tam nawet dzwonek.

## 3. Audiencja

Po kilku minutach, gdyśmy zamierzali odchodzić, a ja szukałem sposobu na pozostawienie kwiatów, wynurzył się roztargniony i zasmucony Stanisław.

Widać, że nadal przeżywa śmierć młodziutkiej małżonki i jak się domyślam, nadal jest samotny.

Nie rozpoznał mnie, po chorobie i hormonach mam inny wygląd.

Powiadomił, że mama nocą wróciła z Częstochowy i czuje się źle, ale prosił poczekać, obiecał że zapyta, czy mama nas przyjmie.

Przyjęła.

Zaproszono nas przez główne wejście, od strony ulicy.

Pani Marianna rzeczywiście wyglądała kiepsko. Leżała przykryta kocikiem, w tym samym historycznym kąciaku i w tym samym pokoju, w którym urodził się nasz męczennik. Pomieszczenie mniej więcej 4 na 3 metry, wysokie i niedograne. Zaszklone drzwi wejściowe i okna też wysokie. Ściany seledynowego koloru. Po prawej stronie od wejścia pod oknem duży stół z dewocjonaliami, po lewej duży obraz olejny przedstawiający kapłana Jerzego w ornacie zdaje się czerwonego koloru. Naprzeciw drzwi wejściowych jeszcze jedno drzwi wiodące na kuchnię i podwórko a obok nich zdaje się piec kafelkowy. Tak jak 6 lat temu, niewiele się tu zmieniło. Po lewej od drzwi wejściowych, jeszcze jedno przejście do pokoju gościnnego, który służy jako izba pamięci, tym razem nie zachodziliśmy do środka, więc nie wiem, jak obecnie wygląda.

Na nasz widok okutana w wiejską hustkę staruszka wstała, uścisnęliśmy sobie ręce. Rozpoczęła się zwykła wioskowa pogawędka. Zewnętrznie ostatnie 6 lat nic nie zmieniło Pani Marianny. Nawet sposób mówienia i tematy podobne.

Dotknęłam dłonią jej ciepłych i rumianych policzków i nie powstrzymałam się od komentarza, że ładnie wygląda. Ona tylko machnęła ręką, „to od przeziębienia i od serca”, te rumieńce.



To prosta kobiecina, której kłopoty nie złamały a uczyniły jeszcze bardziej hardą. Na ten raz wspomniała o tragicznie zmarłym bracie w sąsiednim Grodzisku w czasach partyzantki pod władzą PRL-u. Tematy były wyraźnie nostalgiczne.

Napomknęłam o zbliżającej się beatyfikacji...

#### 4. Rozmowy o wieczności

Z zakłopotaniem przyznała się, że nikt jej oficjalnie na uroczystości nie zapraszał.

„Jak nie, mama?!” – obruszył się Stanisław. „Mówił ksiądz w ogłoszeniach, w zakrystii są zaproszenia! Nie słyszeliście?”. I rzeczywiście, chodziły opinie wśród księży, że zainteresowanie beatyfikacją ks. Michała Sopoćki w białostockich parafiach było malutkie i dużo zaproszeń pozostało nie wykorzystanych. Ja miałem jednak na myśli innego rodzaju zaproszenie i nawet pytałem później o to kolegę, kurialistę. Ten twierdził, że to przeoczenie i że w samej rzeczy, mama ks. Jerzego powinna była występować na uroczystości w randze honorowego gościa. Nie wiem, jak ostatecznie rzecz się miała, bo byłem w kraju zbyt krótko, by interweniować, tym nie mniej ciągnęliśmy wątek beatyfikacji rozważając możliwość wyniesienia na ołtarze jej syna.

Powiedziałem, że warto, by dbała o zdrowie i cierpliwie czekała na beatyfikację ks. Jerzego.

Tutaj znowu sceptycznie machnęła ręką. Nie wiem, czy to żal, czy zniecierpliwienie.

Dała jednak do zrozumienia, że nie ma się co spieszyć, bo to nie musi być za jej życia.

Minęły dwa miesiące od chwili naszego spotkania, a mnie wciąż w uszach brzmiały jej słowa:

„Dożyję, czy nie dożyję, nie ważne, bo i życie i śmierć to dar Boży. Za życie i za śmierć chwałą Pana”.

Powien jeszcze jedno, gdy wpatrywałem się w jej twarz, to znajdowałem w niej wiele wątków w licznych zmarszczkach, które czyniły ją nad wyraz podobną do Matki Teresy. Stosunek błogosławionej do śmierci też był podobny... Na propozycje o przedłużeniu jej życia przez bardzo drogą operację postawienia „bajpasów”, co się stosuje dla uniknięcia kolejnych zawałów, poprosiła, by pozwolono jej umrzeć spokojnie.

Tym nie mniej w trakcie rozmowy na jej twarz wracał uśmiech i gdy zaproponowałem równo o 12.00 odmówienie „Anioła Pańskiego” za dusze zmarłych, poderwała się jak dziewczynka i chętnie włączyła się w modlitwę. Na koniec spotkania poprosiła bym się wpisał do księgi pamiątkowej, którą przyniósł z drugiego pokoju jej młodszy syn - wdowiec.

#### 5. Virtuti Militari

Że spotkanie miało sens, upewniłem się, gdy pani Marianna wręczyła mi wielki album na pamiątkę i zgodziła się wykaligrafować pamiątkowy autograf. Dedykacja była króciutka: „dla ks. Jarka Marianna P.”. Poczuję się nagrodzony tak, jakby mi ktoś przypiął medal Virtuti Militari. Nawiasem mówiąc, „naszej mamie” nie zaszkodziłby właśnie taki medal, jako znak wdzięczności za ten wzór patriotyzmu, który ona reprezentuje do dziś.

Choć jestem malutki księżyna na misjach, ja niniejszym chcę rozpocząć taką sobie „akcję społeczną” w tej sprawie. I proszę o podjęcie tematu osoby, które mają więcej do powiedzenia w kraju. Wnioskuje, by nie pomijano znaczenia, jakie dla odrodzenia kraju ma to właśnie „międzywojenne” pokolenie, które w malutkich wioskach przechowało miłość do Ojczyzny.

W naszym PRL-owskim pokoleniu to temat prawie nieznan. Przywrócił go nam jej syn, w sposób bardzo jaskrawy. Pani Marianna ma 88 lat i warto się pośpieszyć, nie tylko z beatyfikacją. Ona o to nie prosi, jej

to być może już nie potrzebne. Potrzebne jednak nam. Marianna Popiełuszko, to żywy dowód na to, jak ważne było dla nas odzyskanie Niepodległości w takim, a nie innym czasie. Powinniśmy być wdzięczni.

#### 6. Wiersz w podarunek

Uściskaliśmy się, a ja na pamiątkę zapisałem sobie trzy zwrotki długiego patriotycznego wiersza, który ona dyktowała mi z pamięci. To było coś niezwykłego. Ona recytowała z takim smakiem jak sam Papież Wojtyła fragmenty „Antygony” na wadowickim rynku. Ja proszę serdecznie, jeśli ktoś ma kamerę i mieszka niedaleko. TO TRZEBA NAGRAĆ! To trzeba zachować dla potomności, by było wiadomo, DLA CZEGO KS. JERZY TAK BARDZO KOCHAŁ OJCZYZNĘ!!! Dlaczego tak wiele nabożeństw „za ojczyznę” w całym naszym kraju odprawiał.

Opowiedziała ten wiersz, od którego rozpocząłem swoją opowieść. Dyktowała szybko, więc nie nadażalem zapisywać wszystkiego. Myślę, że poloniści zgadną, co to za cytat i jakiego poety. Ja się domyślam, że to część „Katechizmu Polaka”, Władysława Bełzy, ale mogę się mylić... No i pomyliłem się - jak się okazało jest to fragment poematu „Dawni królowie tej ziemi” tegoż poety.

Piszę tę opowieść na 11 listopada i mam nadzieję, że lektura przyda się nam wszystkim:

*Ona wydała wielkich hetmanów,  
I mężów sławnych bez liku,  
Takich Czarnieckich, Czackich, Rejtanów,  
Śniadeckich przy Koperniku.*

*Niechże ten promień świętej miłości,  
Który przyświecał tak wielu,  
I twemu życiu drogę uprości,  
I niech cię wiedzie do celu!*

Ks. Jarosław Wiśniewski  
www.orient.to.pl  
Taszkient, 11.11.08

\* \* \*

Publikowany wyżej tekst trafił do nas dosyć przypadkowo poprzez Artura Jana Szczęsnego, który pomagał nam redagować niniejszy biuletyn. Trafił wraz z Listem Otwartym do polskich urzędników, polityków i dziennikarzy, w którym autor wzywa do podjęcia inicjatywy uhonorowania matki księdza Jerzego Popiełuszko najwyższym polskim odznaczeniem Virtuti Militari.

List kończy się zdaniem: „Proszę raz jeszcze, by moje świadectwo i apel o uhonorowanie Marianny Popiełuszko orderem Virtuti Militari został podjęty przez szerszą publiczność. Apeluje głównie do polskich urzędników i mediów, bo dzięki nim sprawa stanie się wiadoma i w środowisku wspomnianych zwykłych zjadaczy chleba. **Warto pamiętać o ludziach, którzy prócz chleba przywrócili naszemu narodowi dusze**”.

Mimo, że my członkowie WIR nie czujemy się urzędnikami, politykami i dziennikarzami, to czujemy się zobowiązani do podjęcia tego apelu.

Prezentowany wyżej tekst sam w sobie jest uzasadnieniem. Sam szacunek to jednak za mało - matce księdza Jerzego należy się od nas bardziej dobitne potwierdzenie roli Matki-Polki i patriotki.

Czy powinien to być Order Virtuti Militari? Zapewne mogą być formalne zastrzeżenia.

Z księdzem Jarosławem Wiśniewskim - niezwykłym kapłanem i misjonarzem - znamy się. Był naszym gościem na oplatku w 2002 roku. Podzieliliśmy się z nim tymi wątpliwościami.



Odpisał:

*Rada, by prosić o inny Order jest pewnie słuszna ...choć z drugiej strony męstwa pani Mariannie nie sposób odmówić i order, o jaki prosiłem, miałby honorować pośrednio jej syna, który jako kapelan Solidarności wziął na siebie zadanie „kapelana wojennego”, przecież Jaruzelski ogłaszając stan wojenny wojował z Solidarnością i z jej kapelanem w sposób bezpośredni i choć 25 lat temu stan wojenny był zniesiony ale X. Jerzy padł ofiarą tego stanu.*

*...W tej chwili już nie ma znaczenia czy to będzie ten, czy inny order. Mamy jeszcze czas do jesieni. Jak pisałem beatyfikacji na 25-lecie śmierci może nie być..... Pani Marianna może rzeczywiście nie doczekać beatyfikacji, natomiast inna forma satysfakcji jest możliwa. Czy wyobraża Pan sobie minę Kiszczaka albo Urbana, gdyby ktoś z nich zza krat usłyszał taką wiadomość o jakimś Orderze dla „wieśniaczki o Okopów”? ...Ludzi z WIR-u spotykałem na oplatku w Starosielcach w 2002 roku i będę bardzo zadowolony, jeśli właśnie przez nich akcja zostanie podjęta i kontynuowana.*

Czujemy się do tego zobowiązani. Uważamy, że tak inicjatywa powinna wyjść stąd z Podlasia. **Mamy nadzieję, że w tych staraniach uzyskamy szerokie wsparcie pozwalające na realizację zamierzenia.**

*Tomasz Danilecki (IPN Białystok)*

## Kapłan „kłopotliwy”

**Swoim barwnym życiorysem i doświadczeniem walki z systemem komunistycznym ks. Witold Pietkun mógłby obdzielić kilka osób. Był kapłanem odważnym i bezkompromisowym, przez co narażał się nie tylko władzy cywilnej, ale i kościelnej. „Słowa jego posiadały niezwykłą siłę, a czyny stawały się wymowne – żegnał Go w ostatniej drodze w 1981 r. ks. bp Edward Ozorowski. – Można było się z nim zgadzać lub nie zgadzać, nie można było natomiast obok niego przejść obojętnie. Miał własny sąd. Nie wszystkim się on podobał. (...) Nigdy nie sprzeniewierzył się Kościołowi i Narodowi. Przez całe życie pozostał żarliwym patriotą”.**

Ks. Witold Pietkun urodził się 23 marca 1911 r. we wsi Ikażń, 15 km od Brasławia, w dawnej Guberni Wileńskiej. Uczył się najpierw w Gimnazjum Prywatnym Księży Marianów w Drui, a następnie w Państwowym Gimnazjum im. Ks. Grzegorza Piramowicza w Dziśnie, gdzie w 1931 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Wstąpił w tym samym roku do Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Wilnie i na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego. Studia ukończył w 1937 r. z wynikiem celującym. Równocześnie 20 czerwca 1937 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk abp. Romualda Jałbrzykowskiego, Metropolity Wileńskiego. Od października 1937 r. do lutego 1938 r. był wikariuszem, a zarazem prefektem parafii w Krynkach. Następnie przez siedem lat pracował jako wikariusz parafii Wszystkich Świętych w Wilnie i katecheta w tamtejszych szkołach oraz starszy asystent przy Katedrze Dogmatyki Wydziału Teologicznego USB. Już w czasie wojny, 1 grudnia 1939 r. obronił rozprawę doktorską z teologii. W kwietniu następnego roku został wywieziony przez Litwinów do Wołkowyszek, gdzie przebywał do wkroczenia Armii Czerwonej. W czerwcu wrócił do Wilna. W marcu 1942 r. zagrożony aresztowaniem przez Niemców, zaczął ukrywać się w Czarnym Borze. Było to związane m.in. z jego udziałem (wraz z bratem) w ratowaniu Żydów. Wyszedł z ukrycia i wrócił do Wilna dopiero w czerwcu 1944 r. Jednak zmiany geopolityczne spowodowały, że w marcu

### Matce ks. Jerzego Popiełuszki

*Żeby nie był odchodził z domu  
żeby nie miała tej łaski być matką kapłana  
siedzieć ważnie na prymicjach  
teraz nie szumiałoby radio Popiełuszko Popiełuszko  
jakby kto siał popiół po całym świecie  
a taki był  
a taki prawdomówny  
że tego nie wypowie bezradność matczyzna  
utopili mi go pięknego świętego w szlamie rzeki  
Wolałaby dziś nie być tą Polką struchłą  
jak Maryja pod krzyżem  
wolałaby pochować w białostockim piaseczku.  
Tłoczmy się dzisiaj przy jej sercu  
a jej ręce leżą ciężko jak dwa kamienie  
I jak ja teraz pójdę po wodę do studni  
i jak kurom sypnę ziarna piszą do mnie biskupi doktorzy  
nie dla mnie te cierpiętliwe honory  
ja jestem prosty ból do samego nieba.*

*Anna Kamińska*

*31 października 1984 r.*

1945 r., wraz z wygnanym Metropolita Wileńskim abp. Romualdem Jałbrzykowskim, znalazł się w Białymstoku i rozpoczął pracę wykładowcy Diecezjalnego Seminarium Duchownego w Białymstoku. Niemal natychmiast popadł w konflikt z władzami komunistycznymi i już w lipcu został aresztowany przez WUBP w Białymstoku. Powodem było nieznanne nam w treści „wrogie wystąpienie”, jakie wygłosił podczas jednego z nabożeństw. Z więzienia został wkrótce zwolniony na mocy ogłoszonej 22 lipca 1945 r. amnestii. Po zwolnieniu był duszpasterzem wysiedleńców z Wileńszczyzny przebywających w Białymstoku. Wkrótce jednak w wyniku przeszkód czynionych przez władze wojewódzkie, musiał opuścić Białystok i przenieść się do Łodzi, gdzie w latach 1946–1952 pracował jako wykładowca Seminarium Duchownego. 19 czerwca 1951 r. ks. Pietkun habilitował się z zakresu dogmatyki na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak władze odmawiały mu zatwierdzenia tytułu naukowego, nie otrzymał też etatu docenta i w 1952 r. został pozbawiony prawa do wykładania na Wydziale Teologicznym UW ze względu na „(...) wykorzystywanie katedry do głoszenia wiadomości i nauk przeciwnych zasadom ustrojowym Państwa”. Wrócił do Białegostoku i pracował jako wykładowca przedmiotów teodycei i epistemologii oraz kierownik seminarium filozoficznego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku. W marcu 1954 r. z jego inicjatywy powołano Duszpasterstwo Akademickie, a sam duchowny rozpoczął pracę wśród studentów. Wówczas już był inwigilowany przez agenturę UB. W październiku 1954 r., po raz kolejny zagrożony aresztowaniem, przeniósł się do Łodzi. Być może właśnie wtedy UB szukało argumentów do jego skazania, na co wskazuje jeden z dokumentów SB z lat 70., przytaczający absurdalne oskarżenie, charakterystyczne dla czasów stalinowskich: „W przeszłości był duchowym przywódcą band działających na terenie woj. białostockiego. Na zlecenie jego bandy wykonywały wyroki śmierci na mieszkańcach Białostocczyzny”. W 1955 r. ks. Pietkun wrócił do Białegostoku. Jednak nadal był szykanowany przez władze. 1 lutego 1956 r.,





29 marca 1981 r., w okresie kryzysu bydgoskiego, wraz z dwoma innymi kapłanami, ks. Pietkun odprawił przed wielotysięcznym tłumem mszę św. na terenie Fabryki Przyrządów i Uchwyków, będącej wówczas siedzibą Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Regionu Białostok.

na żądanie przewodniczącego Prezydium WRN w Białymstoku został usunięty ze stanowiska profesora WSD w Białymstoku. Powodów, dla których władze kościelne ugięły się pod naciskiem władz administracyjnych było kilka. Jednym z nich był radykalizm kazań ks. Pietkuna. Władze komunistyczne wiązały kapłana również ze sprawą kilku kleryków białostockiego seminarium sądzonych wówczas za sporządzanie „antypaństwowych” ulotek. Dlatego ks. biskup Władysław Suszyński, ówczesny rektor Seminarium obawiał się, że działalność ks. Pietkuna narazi na represje całe WSD. Ks. Pietkun nie przyjął tej decyzji z pokorą. Protestował zarówno u najwyższych władz państwowych (m.in. wysłał list do premiera Józefa Cyrankiewicza, prokuratora generalnego Mariana Rybickiego, do Rady Państwa, ministra ds. wyznań Mariana Zygmantowskiego), jak i kościelnych. Prawdopodobnie wysłał nawet 29 września 1956 r. telegram informujący o całej sprawie Ojca Świętego Piusa XII. Nic jednak w ten sposób nie wskórał i przez kolejne dwa lata, do 1958 r. pracował jako redaktor „Wiadomości Kościelnych”, pisma Kurii Białostockiej. Nie zaprzestał jednak głoszenia żarliwych kazań w obronie wiary i wolności. Kiedy 4 sierpnia 1958 r. minister oświaty Władysław Bieńkowski wydał słynny Okólnik nr 26 nakazujący m.in. usunięcie krzyży ze szkół i zabraniający odmawiania modlitw przed i po lekcjach, ks. Pietkun wygłosił 28 września w kościele św. Rocha kazanie, w którym ostro skrytykował taką politykę oświatową. Skutkiem tego było kolejne śledztwo i akt oskarżenia z 31 sierpnia 1959 r., w którym podprokurator wojewódzki Jerzy Ratasiewicz zarzucał duchownemu, że „(...) rozpowszechniał fałszywe wiadomości, mogące wywołać niepokój publiczny, a w szczególności wbrew oczywistym faktom twierdził, że w Polsce kwestionuje się wolności obywateli w zakresie wyznania i sprowadza się ich do roli niewolników, nawoływał do upominania się o te wolności przy pomocy „rozporządzalnych” przez nich środków”. Wynikiem rozprawy przed Sądem Powiatowym dla Miasta Białegostoku był wyrok z 24 października 1959 r., skazujący ks. Pietkuna na rok i sześć miesięcy więzienia. Na su-

rowość wyroku mógł wpłynąć fakt, że ks. Pietkun szeroko kolportował tekst swojego kazania. Wysłał go nie tylko do Rzymu, gdzie został opublikowany w jednej z gazet, ale i do samego I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki. W wyniku rozprawy rewizyjnej z 22 stycznia 1960 r. Sąd Wojewódzki w Białymstoku zmniejszył wyrok do roku więzienia i 500 zł grzywny. W tym okresie ks. Pietkun – jako szczególnie „kłopotliwy” kapłan – został objęty wieloletnim zakazem głoszenia kazań i opuścił Białystok. Owe „kłopoty” związane były również z „Listem otwartym katolickiego społeczeństwa białostockiego w sprawie biskupa diecezjalnego”, jaki wysłał 28 października 1958 r. do Komisji Wspólnej Episkopatu i Rządu PRL, w którym domagał się mianowania biskupa Archidiecezji w Białymstoku. Chodziło o to, że po śmierci abp. Jałbrzykowskiego w 1955 r. Archidiecezją rządził wikariusz kapitulny ks. Adam Sawicki, a bp. Suszyński sprawował jedynie funkcję rektora Seminarium. Taka „oddolna” inicjatywa ks. Pietkuna niewątpliwie zirytowała władze kościelne.

Po wyjeździe z Białegostoku ks. Pietkun – mimo ciężącego na nim, ciągle niewykonanego wyroku więzienia – pracował jako profesor dogmatyki w WSD Ojców Franciszkanów w Łagiewnikach. 4 kwietnia 1960 r. został zatrzymany w klasztorze i osadzony w łódzkim więzieniu przy ul. Sterlinga, a następnie przeniesiony do więzienia w Barczewie. Otrzymał wolność 10 grudnia 1960 r. po odbyciu dwóch trzecich kary. Następnie przebywał w klasztorze Ojców Franciszkanów w Warszawie. W 1961 r. był kandydatem do objęcia parafii w Starosielcach, jednak wobec braku zgody władz państwowych, otrzymał stanowisko wykładowcy w WSD w Siedlcach, gdzie pracował do 1969 r. Stało się tak dzięki przyjaźni z biskupem siedleckim Ignacym Świrskim, którego znał jeszcze z czasów wileńskich. W tym okresie władze na kilka lat zakazały mu wszelkich wyjazdów za granicę, m.in. w 1965 r., gdy jako doradca bp. Świrskiego miał się udać na obrady Soboru Watykańskiego II.

Po opublikowaniu orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich ks. Pietkun opracował szereg dokumentów broniących stanowiska



Episkopatu, które wysyłał m.in. do dziennikarzy Telewizji Polskiej, a także do posłów z koła „Znak”, z którymi polemizował w tej sprawie. 23 VIII 1966 r. SB wszczęła przeciwko niemu Sprawę Operacyjnego Rozpracowania „Kaznodzieja”, m.in. w związku z wygłoszeniem kazania, w którym porównał prawodawstwo PRL zezwalające na aborcję do zbrodni hitlerizmu. Sprawa ta zakończyła się kolejnym wyrokiem więzienia. 12 czerwca 1967 r. kapłan został skazany na rok i sześć miesięcy więzienia oraz utratę praw publicznych i obywatelskich na dwa lata przez Sąd Powiatowy dla Miasta Białegostoku. Składowi sędziowskiemu przewodniczył sędzia Marian Koniecko, ławnikami byli: Alojzy Prystrom i Wacław Kołpak, oskarżał prokurator Janusz Morat. W trakcie procesu ks. Pietkun był podsłuchiwany przez SB, dzięki czemu władze znały linię przyjętej przez niego obrony i wpływały na przebieg procesu. Po rewizji (7 grudnia 1967 r.), wyrok zmniejszono do roku. Czasy zmieniły się jednak na tyle, że przez ponad rok nikt nie odważył się uwięzić duchownego. Mimo iż nie ukrywał się i prowadził stale wykłady w Siedlcach, 27 listopada 1968 r. wydano za nim list gończy. Milicja białostocka i siedlecka przekonywały się nawzajem, że nie są władne zatrzymać księdza. Ostatecznie czynniki polityczne zdecydowały o odstąpieniu od jego uwięzienia, odwołując go do amnestii 22 lipca 1969 r.

Po objęciu posługi biskupiej w Białymstoku przez ks. Henryka Gulbinowicza, ks. Pietkun został rektorem Diecezjalnego Ośrodka Kształcenia Soborowego (1970–1979). Po wydarzeniach grudnia 1970 r. opracował i wysłał (1 marca 1971 r.) do premiera Piotra Jaroszewicza „List otwarty o warunkach przywrócenia zaufania do władzy państwowej w PRL”, w którym domagał się przywrócenia nauczania religii i zawieszenia krzyży w szkołach, zakazu aborcji, zaprzestania wzywania kleryków do odbywania służby wojskowej i ograniczania budownictwa sakralnego, a także poszanowania praw ludzi wierzących, zgodnie z Międzynarodową Deklaracją Praw Człowieka.

W 1971 r., kiedy zamierzał wyjechać do Rzymu na beatyfikację o. Maksymiliana Kolbego, ponownie odmówiono mu paszportu, a w 1972 r. uniemożliwiono mu wyjazd na rehabilitację po ciężkiej operacji. Paszport otrzymał dopiero w 1973 r. po wielokrotnych interwencjach na najwyższych szczeblach MSW, kiedy to głośno protestował przeciwko łamaniu jego praw obywatelskich.

W latach 1979–1981 ks. Pietkun był rektorem Instytutu Teologiczno-Pastoralnego w Białymstoku. Kiedy rozpoczął się „festiwal „Solidarności”, sędziwy już kapłan zaangażował się weń bardzo aktywnie. Jeden z pierwszych organizatorów związku na Białostocczyźnie Bernard Bujwiczki, który jesienią 1980 r. przypadkowo poznał ks. Pietkuna w pociągu wspominał: „(...) gdy przedstawiłem się kim jestem i jaką funkcję pełnię, ucieszył się niezwykle i natychmiast przystąpił do uświadomienia sytuacji Polski na arenie międzynarodowej i nastawienia sowietów. Słuchałem wręcz z niedowierzaniem jego szczegółowych informacji o dyslokacji sowieckich dywizji na granicy z Polską i o tym, że od kilku tygodni już śpią nie zdejmując butów, przygotowani na przekroczenie naszej wschodniej granicy”. Wkrótce ks. Pietkun został nieformalnym kapelanem MKZ NSZZ „Solidarność” Regionu Białystok, jednak posługa ta nie trwała długo. 29 marca 1981 r., w okresie kryzysu bydgoskiego, wraz z dwoma innymi kapłanami, odprawił przed wielotysięcznym tłumem mszę św. na terenie Fabryki Przyrządów i Uchwytów, będącej wówczas siedzibą Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Regionu Białystok. W przemówieniu, które wygłosił już po nabożeństwie, skarżył się na ciągle obowiązujący go zakaz głoszenia kazań w Białymstoku. Mówił też o roli strajku: „(...) strajk to jest zło, strajk dla samego strajku to straszna sprawa. Ale od strajku bywa jeszcze coś gorszego: zakłamanie i poniewierka człowieka robotnika. Od strajku gorszy głód, gdy kraj jest okradany. A głód zagroził nie wtedy, gdy zaczęły się strajki, ale głód zagroził, gdy jeszcze nie było strajku”. Swą przemowę zakończył prośbą o odśpiewanie pieśni „Boże coś Polskę”, i jakby przeczuwając zbliżającą się noc

stanu wojennego, chciał by zaśpiewać ją ze słowami: „Ojczyznę naszą racz zachować Panie!”

W kolejnych dniach ks. Pietkun był niemal codziennym gościem MKZ-u. Bardzo zapalił się do pomysłu budowy pomnika „Solidarności” przy ul. Leszczyńskiej. 3 maja, w 190. rocznicę uchwalenia Konstytucji 1791 r. miał odprawić uroczyste nabożeństwo i wygłosić homilię. Jako kapłan pozbawiony przez całe lata prawa do publicznych wystąpień, bardzo musiał czekać na ten moment, którego jednak nie dożył. Zmarł 29 kwietnia 1981 r., tuż po odprawieniu mszy św. w kaplicy kościoła św. Rocha w Białymstoku. Został pochowany 1 maja 1981 r. w podziemiach kościoła w Chodorówce. W nabożeństwie żałobnym odprawionym przez bp. Edwarda Ozorowskiego uczestniczyli wszyscy członkowie Prezydium białostockiego MKZ NSZZ „Solidarność”, liczni kapłani i wierni. Krzysztof Burek, żegnając zmarłego w imieniu związku mówił: „My, członkowie NSZZ „Solidarność” Regionu Białystok zachowamy go na zawsze w naszej pamięci, dziękując Stwórcy za to, że ostatni miesiąc jego ziemskiego życia był miesiącem jak gdyby przeżytym wspólnie z nami, w kręgu tych samych idei, myśli i działań”.

#### Bibliografia:

- Archiwum IPN Białystok, Akta ks. Witolda Pietkuna
- B. Bujwiczki, Wspomnienia [w:] Początki „Solidarności” w północno-wschodniej Polsce (1980–1981), red. T. Danilecki, Białystok 2005
- M. Kietliński, Kalendarium NSZZ „Solidarność” Region Białystok 1980–1999, Białystok 2000
- A. Szot, W tym znaku zwyciężysz. Krzyże i sztandary NSZZ „Solidarność” Region Białystok (sierpień 1980–13 grudnia 1981), Białystok 2006
- W. F. Wilczewski, Pietkun Witold [w:] Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny, t. 1, Kraków-Warszawa-Wrocław 2002
- Tenże, Pietkun Witold [w:] Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989, t. II, red. J. Myszor, Warszawa 2003.

## Anna Kamieńska

### *Stabat Mater*

*Pod tym krzyżem, gdzie rozdarta  
umierała w nocy Polska –  
w lodach Wisły, w śniegu grudnia  
stała Matka Częstochowska.  
W tłumie matek popychana,  
osiwiała, ledwie żywa –  
pod tą bramą, pod tym krzyżem  
stała Matka Boleściwa.  
Okutana szatą z lodu,  
poczerniała i milcząca  
solidarnie z ludem swoim  
stała Matka Bolejąca  
Zatrwożona i bezsenna,  
jak dziś każda z polskich matek,  
przysłuliła nas do serca,  
gorzko mocząc łzą oplątek.  
Matko nasza, Matko Boża  
poorana, cała w troskach  
większą wiarę i nadzieję  
daj nam Pani Częstochowska.*

XII 1981



# Nie można było stać z boku

## Rozmowa z księdzem Wacławem Lewkowiczem

**Jak zaczęły się Księdza kontakty z Solidarnością? Czy od pierwszych dni, kiedy jeszcze trwały rozmowy w Stoczni Gdańskiej, był Ksiądz jakoś zaangażowany w ten ruch?**

- Duchowo na pewno. Jak to się mówi: kibicowałem, byłem całym sercem za. Później, kiedy już w Białymstoku powstała Solidarność, oficjalnym kapelanem został ks. Sławoj Leszek Głódź, późniejszy biskup. Jesienią 1981 roku wyjechał z Białegostoku, a biskup Kisiel wydał mi ustne polecenie, żebym przejął po nim funkcję kapelana Solidarności. Nigdy nie dostałem tego polecenia na piśmie. Trochę szkoda, bo miałbym teraz pamiątkę, ale z drugiej strony dobrze, bo służby nic na mnie miały.

**A jak Ksiądz wspomina 13 grudnia?**

- Chyba tak jak większość ludzi, dowiedziałem się o stanie wojennym z telewizji czy z radia. Pamiętam, że w niedzielę rano włączyłem telewizor, bo chciałem obejrzeć relację z planowanego na ten dzień wyświęcenia w kościele farnym sztandaru Solidarności z zakładów Sierzana. Oczywiście, żadnej transmisji nie było, ale – co ciekawe – wyświęcenie się odbyło, bardzo uroczyste. Pani Dorota Wiszowata deklamowała wiersze patriotyczne. Włączyłem radio, żeby przynajmniej transmisji mszy posłuchać i dopiero trafiłem na przemówienie Jaruzelskiego. Mieszkałem wtedy przy kościele św. Rocha. Idąc korytarzem plebanii zobaczyłem kilku mężczyzn, którzy tak się snuli, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Jednego rozpoznałem, to był pan Siniło z Ostrej Góry. Okazało się, że związkowcy mieli tego dnia zaplanowany jakiś zjazd w siedzibie Lasów Państwowych. Wielu przyjechało, bo autobusy jeszcze normalnie kursowały. Zjazdu oczywiście nie było. Ale oni mieli tam w swoim biurze w Lasach powielacz. I przyszli z nim do kościoła, bo nie wiedzieli, gdzie go mogą schować. No i ja znalazłem takie miejsce, w takiej dużej, rzadko używanej sali jadalnej. Postawiliśmy ten powielacz za kotarą okienną. A po jakimś czasie woła mnie prałat Maziewski i mówi: „Coś z tym trzeba zrobić. To nie może tu zostać”. (...) Pogadałem z księdzem Minkiewiczem i on poradził, żeby ten powielacz przewieźć do kurii. Tam było takie pomieszczenie – ni to magazyn, ni składzik, do którego prawie nikt poza księdzem Minkiewiczem nie zaglądał. I któregoś dnia wieczorem przewieźliśmy powielacz i on tam długo był schowany, kilka miesięcy. Później się przydał, zabrali go ludzie z Solidarności i pewnie na nim powstawały różne ulotki.

**O tym, że działacze są internowani dowiedział się ksiądz od razu?**

- Tak, oczywiście. A na plebanie przyszło kilku, którym udało się uniknąć internowania i chcieli się ukrywać. I nimi zajął się ksiądz Giształowicz. Umieścił ich na poddaszu. Pamiętam, że był między innymi pan Marczuk, Rakowicz, Rybnik, Burek. Mieli tam bardzo niewygodnie, bo nie było łazienki. Kilka razy dziennie musieli wychodzić, żeby pójść do łazienki na niższych piętrach. To było niebezpieczne, bo różni ludzie tam przychodzili, jedni załatwiali jakieś sprawy w kancelarii, a inni mogli tylko udawać, że załatwiają. I prałat Maziewski naciskał, żeby ich stąd zabrać. Poszedłem do księdza Lićwinki i on ich przyjął. Dostali pokoik przy kościele farnym. Też luksusów nie mieli, ale tam było wygodniej.

**A jak wyglądała pomoc osobom internowanym? Czy ksiądz miał możliwość odwiedzania ich?**

- Ależ skąd! Ale miałem kontakty z ich rodzinami. Głównie pomoc polegała na wsparciu materialnym. Kiedy do Polski zaczęły docierać dary z Zachodu, biskup Kisiel kazał mi – znowu tylko ustnie – zająć się ich wydawaniem. Po jakimś czasie zgłosiłem się do biskupa z prośbą, żeby dał mi kogoś do pomocy, bo zabierało mi to bardzo dużo czasu, a przecież poza tym miałem swoje normalne obowiązki. I wtedy biskup Kisiel dał mi pomocnika – Eugeniusza Bila-Jaruzelskiego. Tak sobie myślę, że

biskup, który przez wiele lat związany był z parafią św. Rocha, szczególnie lubił ludzi ze swojej parafii. No i kontaktowaliśmy się z rodzinami internowanych, dostarczaliśmy im to, co było potrzebne. Niektórzy nie chcieli korzystać z pomocy, uważali, że jest wielu w gorszej sytuacji. Ale ważne było, że mieli ludzie świadomość, iż nie są sami, że ktoś o nich myśli.

**A jak służba bezpieczeństwa w tym wszystkim się zachowywała? Nie deptali Księdzu po piętach?**

- Właściwie nie. Ale w pierwszych dniach stycznia 1982 roku zostałem wezwany do wydziału do spraw wyznań. Pamiętam, że był tam wtedy taki pułkownik Miłosz, on był takim wojskowym komisarzem. I jeszcze kilku ich tam siedziało, urzędników z tego wydziału. No i mieli do mnie pretensje, że ja wygłosiłem w niedzielę polityczne, antypaństwowe kazanie. Pytam: „A gdzie ja to kazanie wygłosiłem?”. Odpowiadają: „No, w kościele farnym”. Jak tak, to mówię: „Klnę się na Boga świętego, że nie wygłaszałem”. Bo ja nie miałem kazań w Farze tylko w kościele św. Rocha. No to oni wtedy do mnie: „Jak nie ksiądz, to kto? Nazwisko!”. O, tak to nie będzie. Mówię do nich: „To ten wasz funkcjonariusz czy informator bierze pieniądze i nawet nie umie rozpoznać księdza, którego kazania słucha? To ja na pewno nie będę wam pomagać”. Potem się dowiedziałem, że to chodziło o kazanie księdza Krahela. Nawet nie był do mnie podobny.

**Jestem pewna, że w swoich kontaktach z ukrywającymi się miał ksiądz kilka przygód, które dzisiaj wspominamy ze śmiechem.**

- Pamiętam, jak przeprowadzaliśmy ukrywających się w inne miejsce, do kościoła św. Wojciecha. Przebraliśmy ich w sutanny. I dopiero na ulicy widzę, że Rybnik maszeruje w sutannie, a na palcu błyszczą złota obrączka. A kiedyś była historia z panem Marczukiem, która mogła się źle skończyć. Zawieźliśmy go do jakiegoś domku na przedmieściach, gdzie bardzo porządna parafianka zgodziła się go przenocować jedną noc chyba, w takim trybie awaryjnym, zanim będzie przygotowane stałe miejsce ukrywania się. (...) I raptem wchodzi mąż! Zaczęła się awantura. Podejrzał tę swoją żonę o zdradę, o urządzenie jakichś schadzek pod jego nieobecność. (...) Uciekliśmy.

**Czy w późniejszym okresie miał Ksiądz jeszcze jakieś problemy ze służbą bezpieczeństwa?**

- W listopadzie 1984 roku przesłuchiwany byłem chyba około 6 godzin. To było w ramach śledztwa, które miało potwierdzić tezę, podrzuconą przez zabójcę księdza Popiełuszki, Piotrowskiego, że to był spisek, taka prowokacja zorganizowana przez księży i milicjantów. Przesłuchiwał mnie chyba Pańkowski – o ile dobrze pamiętam. I to była podejrzana historia, bo za kilka dni on zginął w bardzo podejrzanie wyglądającym wypadku. Gdzieś pod Radomiem wjechał na plamę oleju rozlanego na asfalcie. Zginął na miejscu.

**Jak dzisiaj Ksiądz ocenia tamte czasy? Warto było się angażować?**

- Nie mam jednoznacznej oceny tego, co osiągnęliśmy. Nie wszystko mi się podoba. Demokracja demokracją, ale to niedobrze, że można bezkarnie atakować Kościół – nigdy wcześniej nie było takiej nagonki publicznej. Że nie przebiera się w słowach atakując przeciwników politycznych. Ja już od lat staram się stać raczej z boku. Nie podpowiadam wiernym jak mają głosować. To sprawa ich sumień. Myślę, że po latach złych wyborów kiedyś ludzie sami zrozumieją, co jest naprawdę wartościowe. Ale uważam, że w sumie w tamtych czasach nie można było inaczej się zachować, niż pomagać tym, którzy walczyli.

**Bardzo dziękuje za rozmowę.**

Janka Werpachowska



Marek Kietliński

# Białostocki „drugi obieg”

16 listopada 1980 r. ukazał się pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego” Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Białymstoku, a do numeru 32 Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”. Biuletyn został przeznaczony do użytku wewnętrznego Związku jako materiał organizacyjny – informacyjny dla Komisji Zakładowych. Redagowało go kolegium w składzie: Bernard Bujwicki (nr 2-11), Jerzy Jamiołkowski (nr 2-11), Aldona Pogorzelska (sekretarz redakcji nr 2-11), Leszek Sławiński (redaktor odpowiedzialny nr 1-11), Tadeusz Masłowiecki (redaktor naczelny nr 12-19), Krzysztof Burek (redaktor naczelny nr 20-53), Krzysztof Sawicki (sekretarz redakcji nr 25-49), Robert Tomczak (nr 2-11), Jerzy Zegarski (nr 6/7, 9-11), Roman Koper (nr 10-32), Krzysztof Burek (nr 15-19), Zofia Lewicka-Pezowicz (nr 15-43), Teresa Leszczyńska (nr 25-3, 37-38, 40, 42), Dariusz Boguski (nr 33-35, 37-38, 42, 44-53), Konrad Kruszewski (nr 33-53). W sumie w okresie legalnym ukazało się 53 numery „Biuletynu” (choć ten ostatni został częściowo skonfiskowany przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Jako druk przeznaczony wyłącznie na użytek wewnętrzny nie podlegał kontroli Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. W ciągu kilku pierwszych tygodni „Biuletyn Informacyjny” osiągnął nakład 5 tysięcy egzemplarzy.

Inną ciekawą inicjatywą wydawniczą MKZ, a potem Zarządu Regionu były „Wiadomości Bieżące”, będące kontynuacją „Komunikatów Strajkowych Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego”. W redagowaniu Komunikatów Strajkowych uczestniczyli Krzysztof Sawicki, Ireneusz Choroszuca, Stanisław Przestrzelski, Małgorzata Nagórska, Krzysztof Kałusz (pseudonim Krzysztofa Leszczyńskiego, pracownika naukowego Politechniki Białostockiej), Krzysztof Burek, Teresa Leszczyńska i Krzysztof Sawicki. Później redaktorem odpowiedzialnym został Krzysztof Sawicki, a teksty dostarczał zespół „Biuletynu Informacyjnego” NSZZ „Solidarność” w składzie: Krzysztof Burek, Konrad Kruszewski, Dariusz Boguski, Teresa Leszczyńska. „Wiadomości Bieżące” ukazywały się codziennie od 9 kwietnia 1981 r. do czasu wprowadzenia stanu wojennego i zawierały bieżące informacje o działalności Związku w kraju i na Białostocczyźnie. Obok „Biuletynu Informacyjnego” były one podstawowym źródłem informacji dla członków i sympatyków „Solidarności” na Białostocczyźnie. Ukazało się ich 209 numerów.

Wprowadzenie stanu wojennego zahamowało działalność wydawniczą. Znikły prawie wszystkie tytuły. Na szczęście funkcjonariuszom SB nie udało się zniszczyć podziemnych struktur „Solidarności”. W Białymstoku wydano dwa numery podziemnych „Wiadomości Bieżących” z 14 i 15 grudnia 1981 r. Pierwszy podziemny „Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Region Białystok [nieocenzurowany] ukazał się z datą 1 stycznia 1982 r. (choć faktycznie ukazał się kilka dni później). Służył jako materiał szkoleniowo – informacyjny dla Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność”. Był oznaczony nr 53, następnie numeracja zaczynała się od 2. Redagowali go Krzysztof Burek i Dariusz Boguski. W ciągu kilkunastu lat istnienia podziemnego Biuletynu Informacyjnego redagowali go i drukowali: Krzysztof Burek, Dariusz Boguski, Leszek Postołowicz, Walenty Olendzki, Andrzej Ciszewski, Jarosław Mosiejewski, Bogusław Lider, Andrzej Fedorowicz, Jerzy Kułak, Tadeusz Dzienis, Marek Powichrowski, Ewa Bończak Kucharczyk, Ewa Pankiewicz, Konrad Kruszewski, Gabriela Walczak, Marek Gajewski, Janusz Taranienko, Stanisław Litwinowicz, Tomasz Wasilewski, Wojciech Zawadzki, Stanisław Bielawski i inni. W podziemiu jako ostatni ukazał się numer 120-121 z 1 czerwca 1989 r. Od

28 czerwca 1989 r. „Biuletyn” wychodził legalnie. Redagowali go Konrad Kruszewski (redaktor naczelny), Tomasz Malewicz, Krzysztof Paliński, Sławomir Raube, Krzysztof Sawicki (sekretarz redakcji) i Zbigniew Suszczyński. W szczytowym okresie – w marcu i kwietniu 1982 r. „Biuletyn” ukazywał się praktycznie co tydzień w nakładzie 3,5 tys. egzemplarzy. W jego drukowanie i kolportaż angażowało się setki osób.

W czerwcu 1982 r. ukazał się pierwszy numer „Rzeczypospolitej Samorządnej”. Czasopismo zredagowali Krzysztof Burek i Dariusz Boguski. Wykonane zostało na powielaczu. W założeniach czasopismo miało przybrać formę regionalnego miesięcznika związkowego. Jego tytuł nawiązywał do sformułowanej uchwały programowej I Krajowego Zjazdu Delegatów. Udało się wydrukować tylko jeden numer „Rzeczypospolitej Samorządnej”. Wydawanie przerwało aresztowanie Dariusza Boguskiego.

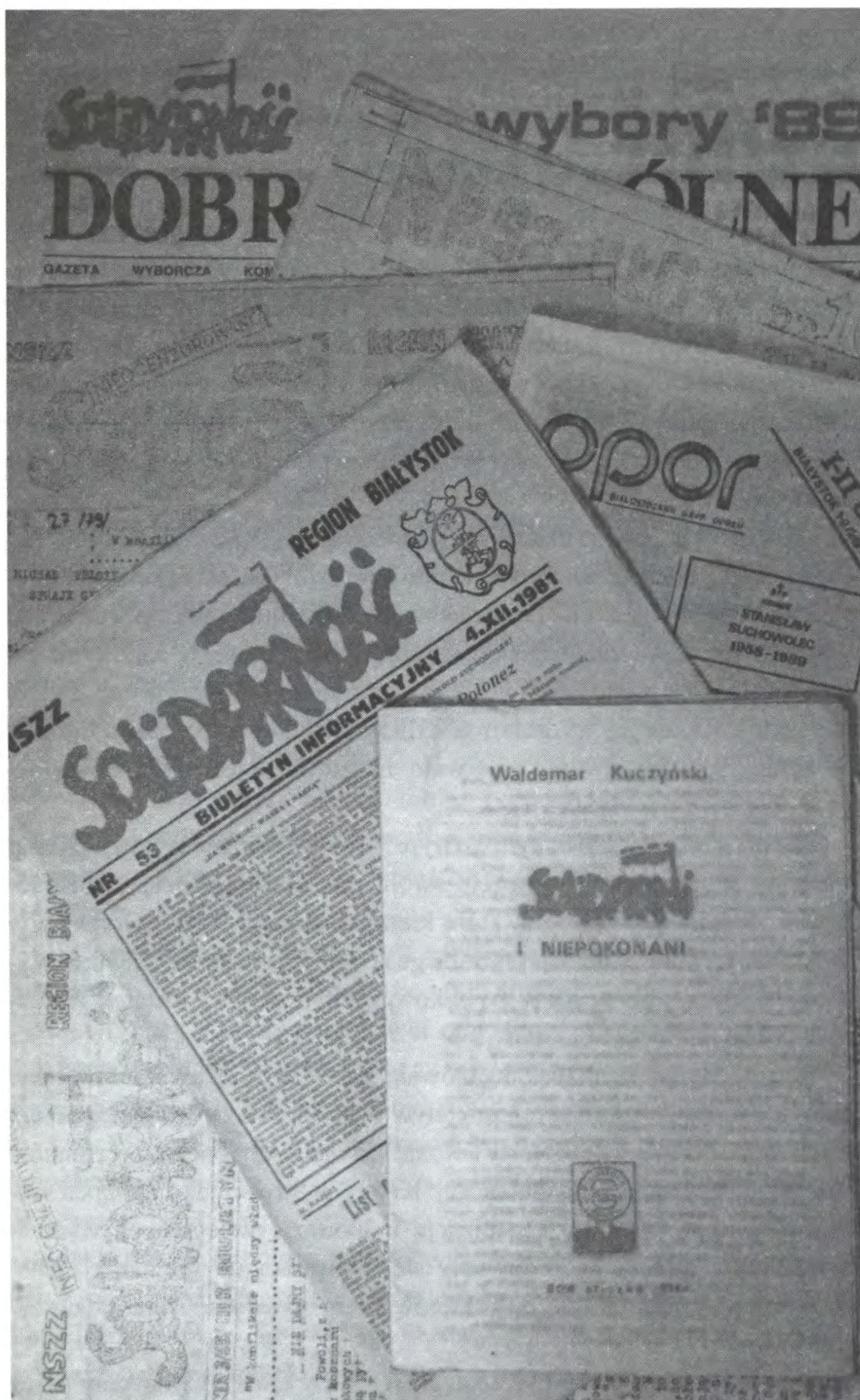
Tomikiem zatytułowanym „Gryps” – zawierającym kilkadziesiąt wierszy „wojennych” rozpoczęła swoją działalność podziemna Białostocka Oficyna Wydawnicza, którą kierował Roman Wilk. „Gryps” wydrukowany został przez Dariusza Boguskiego i Janusza Taranienkę. Wychodziło kilka tytułów prasy związkowej w tym m. in.: „Goniec Wojenny”, „Nasz Samorząd”, „Cień”.

Służba Bezpieczeństwa angażowała się w „rozpracowanie drugiego obiegu”. Jedną z ciekawszych inicjatyw była Sprawa Operacyjnego Rozpracowania [SOR] „Biblioteka”. Rozpracowanie obejmowało członków Białostockiej Oficyny Wydawniczej. Krystyna Strubel jako zastępca szefa BOW, zajmowała się organizacją kolportażu nielegalnych wydawnictw, w jej mieszkaniu odbywały się konspiracyjne spotkania BOW. Rozpracowywanie zakończono skierowaniem sprawy do sądu, gdzie nastąpiło umorzenie.

Pod koniec marca 1982 r. ukazał się „Nasz Głos”, wydawany przez Młodzieżowy Komitet Obrony Społecznej. Przez siedem numerów redaktorem naczelnym był Artur Jan Szczęsny. Po nim Robert Tyszkiewicz na przemian z Janem Budelem. W czasach Ruchu „Solidarności” Młodych naczelnymi byli Krzysztof Paliński, potem Bohdan Paszkowski, a na koniec Sławomir Sawin. Gazetkę redagowali kolegi: Jan Budel, Mirosław Małyszko, Artur Jan Szczęsny i Robert Tyszkiewicz. „Nasz Głos” drukował Krzysztof Wasilewski, który znał J. Budela i R. Tyszkiewicza z kościoła farnego, gdzie również był ministrantem. K. Wasilewski przekazywał matryce „Naszego Głosu” Stanisławowi Przestrzelskiemu, a ten oddawał je do podziemnej drukarni, gdzie gazetkę drukował Tadeusz Dzienis. „Nasz Głos” ukazywał się w nakładzie 1000 egzemplarzy. Poprzez sieć kolporterów trafiał do uczniów szkół średnich Białegostoku. Następnie po pewnych nieporozumieniach z drukarzami, K. Wasilewski postanowił drukować „Nasz Głos” na ramce, którą wykonał J. Budel w swoim warsztacie. Farbę drukarską dostarczał Stanisław Przestrzelski. Po pewnym czasie K. Wasilewskiego wspomogli Wiesław Maksim, Jadwiga Augustyniak, Barbara Bazyluk i Urszula Lider. Punkty, w których drukowano znajdowały się m. in. u Haliny Pi-skurewicz i Małgorzaty Kurzyny.

W pierwszej połowie 1982 r. ukazało się pismo „Opornik”, które wydawał Akademicki Ruch Oporu. Było to miesięcznik robiony na powielaczu w nakładzie 1000 egzemplarzy. Redagowali je: Jerzy Kułak, Marek Powichrowski, drukowali: Jerzy Kułak, Andrzej Karwowski, Władysław Charkiewicz i Marek Kurniewicz. Prawdopodobnie ukazało się 5 numerów „Opornika”.





„Nasz samorząd”. Pismo Sieci organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność” Wiodących Zakładów Pracy – Region Białystok. Wydany przez NSZZ „Solidarność” Białystok w latach 1982-1983. Wykonany na powielaczu. Redagowali: Halina Prus, Krzysztof Burek i Dariusz Boguski. Wydrukowany u Andrzeja Fedorowicza we wsi Zawady. Wyszło 9 numer czasopisma.

W grudniu 1983 r. przybyło jeszcze jedno niezależne pismo, wydawane przez sympatyków „Solidarności”. Ukazał się pierwszy numer Niezależnego Pisma Środowisk Inteligenckich Białegostoku „Errata”. Jej twórcy deklarowali się jako grupa ludzi, których poglądom najbliższe były idee „Solidarności”. Byli wśród nich jej członkowie oraz ci, którzy do Związku nie należeli. Do „Solidarności” odnosili się z szacunkiem i nadzieją, uważali jednak, że instytucjonalizm nie musi być jedyną postawą organizowania się społeczeństwa, które nie godzi się z narzuconą mu sytuacją. Stąd też powstała koncepcja niezależnego pisma środowiskowego, prezentującego różne poglądy. Tytuł „Errata” odnosił się do panującej rzeczywistości wymagającej, wg twórców pisma, ciągłego jej odkłamywania. Jego twórcy zadeklarowali także, iż jak każde porządne czasopismo „Errata” będzie ukazywać się w małym nakładzie i z opóźnieniem. W skład redakcji wchodził: Wanda Iwił, Jan Iński, Maciej Eski, Tomasz Irski (pseudonimy). Druk wykonał Dom Wolnego Słowa w Białymstoku. Erratę redagowali Michał Falkowski i Ewa Bończak-Kucharczyk. Ukazały się jednak tylko dwa numery „Erraty”. Dziś trudno odpowiedzieć na pytanie dlaczego jej żywot był tak krótki.

W 1985 grupa działaczy podziemnej „Solidarności” na czele z Leopoldem Staweckim powołała Międzyzakładową Komisję Koordynacyjną (dalej MKK). Członków i sympatyków „Solidarności” wezwano do współpracy. MKK postanowiła wydawać swój biuletyn przeznaczony dla wszystkich członków „Solidarności”. Zamierzano powołać do życia białostockie wydawnictwo „Świt”. W skład Tymczasowego Kolegium Wykonawczego MKK weszli: Leopold Stawecki, Andrzej Fedorowicz i Anna Wojciechowska. Grupa ta posiadała sprzęt poligraficzny i zaczęła wydawać własny Biuletyn Informacyjny o nazwie „Jutrzenka”. Wydawana była w latach 1985-1986. Pismo wykonane było metodą sitodruku, w nakładzie około 1000 egzemplarzy. Drukowane było w Niewodnicy przez Mariusza Kalutę, Waldemara Wilczewskiego i Cezarego Kamińskiego. Wyszło 5 numerów „Jutrzenki”.

W 1988 r. Białostockie Grupy Oporu zaczęły wydawać własną gazetkę pt. „Opór”. Pismo redagowali Wojciech Małanowski, Bernard Banaszuk, Piotr Olędzki i Tadeusz Skrętowski. Drukowano je w wydawnictwie „Myśl” w Warszawie. Ukazało się tylko dwa numery „Oporu”.

„Izolator”. Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Zakładu Energetycznego w Białymstoku. Wydawany przez Tymczasową Komisję Zakładową Zakładu Energetycznego w Białymstoku w latach 1983-1985. Redagowany przez Zbigniewa Łukszę. Wydrukowano 10 numerów „Izolatora”.

„Cień”. Biuletyn Informacyjny TKK NSZZ „Solidarność” w Czarnej Białostockiej. Pismo wykonywane na powielaczu w nakładzie około 500 egzemplarzy. Redagowane było przez Andrzeja i Krystynę Charkiewiczów w ich domu w Czarnej Białostockiej.

„Druk ulotny”. Pismo Międzyzakładowych Struktur „S Szeregowych Członków „S” i ich Sympatyków. Ukazywało się w Białymstoku w latach 1988-1989. Wykonane zostało na powielaczu i metodą sitodruku. Wyszło około 23 numerów pisma.

„Gazeta Wyborowa” wydana została przez NSZZ „Solidarność” Białystok w 1985 r., wykonana metodą sitodruku w nakładzie około 5 tysięcy egzemplarzy. Diapozytów przywiózł z Warszawy Robert Tyszkiewicz. Wydrukowana w Niewodnicy przez Mariusza Kalutę, Waldemara Wilczewskiego i Cezarego Kamińskiego.

„Słowa”- pismo wydane zostało przez „Solidarność Walczącą”, Białystok-Kraków-Warszawa w latach 1987-1989 metodą offsetową w nakładzie około 150 egzemplarzy. Redagowali je Krzysztof Tur, Bernard Bujwicki i Wiesław Kazanek. Wyszło 5 numerów tego pisma.

„Smoluch”. Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Fabryki Prządów i Uchwytów- pismo wydawane przez Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” Fabryki Prządów i Uchwytów w Białymstoku w Wydawnictwie Północno-Wschodnim. Pierwszy numer wyszedł w 1983 r. Wznowione zostało w 1988 r. Redagował je Stanisław Koc. Przepuszczalnie wyszło 4 numery „Smolucha”.

„Dobro Wspólne”. Gazeta Wyborcza Komitetu Obywatelskiego Ziemi Białostockiej. Pismo wydawane było przez Komitet Obywatelski Ziemi Białostockiej, drukowano je w Białostockich Zakładach Graficznych metodą offsetu. Redagowali je Ireneusz Choroszuca, Tadeusz Gajl, Jan Kwasowski i Stanisław Pogorzelski. Wyszło 6 numerów pisma.

„Solidarność Walcząca” - pismo wydawane przez Organizację Solidarność Walcząca w Białymstoku w 1989 r. techniką sitodruku. Pismo redagowali Bernard Bujwicki, Krzysztof Tur, a drukowali Mariusz Szewczyk i Krzysztof Bil-Jaruzelski. Wyszło 5 numerów pisma.

„Bez Debitu”. Kwartalnik Nieregularny – pismo wydawane przez Wydawnictwo Północno-Wschodnie, Wydawnictwo „Myśl” i „Pomost”, drukowane w Warszawie. Redagowali je: Michał Falkowski, Krzysztof Bondaryk, Adam Dolistowski, Cezary Żukowski, Ewa Kucharczyk, Gabriela Walczak, Krzysztof Sacharczuk, Dariusz Boguski, Robert Tyszkiewicz i Janina Werpachowska. Wyszło 5 numerów pisma.



### Wykaz gazetek podziemnych „Solidarności” w Regionie Białystok w latach 1982-1989

1. „Białostocka Agencja Solidarności” (BAS). Białystok 1982 r. (ukazywała się w 1982 r.).
2. „Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Region Białystok (kontynuacja Biuletynu legalnego) od 1 I 1982 r.
3. „Errata”. Niezależne pismo środowisk inteligenckich Białegostoku (wyszły 2 numery w grudniu 1983 r., drugi w styczniu 1984 r.).
4. „Goniec wojenny”, „Solidarność” Rolników Indywidualnych, Białystok - Łapy (wychodził w 1982 r., w sumie prawdopodobnie 15 numerów).
5. „Izolator”. Wydawnictwo: Komisja Zakładowa „Solidarności” w Zakładzie Energetycznym w Białymstoku (wychodził w 1983 r.).
6. „Nasz Głos”. Pismo Młodzieży Ziem Wschodnich. Białystok III 1982-1987.
7. „Nasz Samorząd”. Pismo Sieci Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność” Wiodących Zakładów Pracy – Region Białystok (ukazywał się od 4 VIII 1982 do 1983 r. włącznie).
8. „Opornik”. Wydawca Akademicki Ruch Oporu. Białystok 1982 (4 numery).
9. „Rzeczpospolita Samorządna”. Miesięcznik Tymczasowej Komisji Regionalnej NZSZZ „S” Regionu Białystok (jeden numer z datą VI 1982 r.).
10. „Smoluch. Pismo Komisji Zakładowej NSZZ „S” FPIU w Białymstoku.
11. „Solidarność Drukarzy” (ukazywał się w 1983 r.).
12. „Solidarność Nauczycielska”. Białystok 1984 r. (jeden numer, techniką dwukolorową).
13. „Spięcie”. Białostockie Zakłady Podzespołów Telewizyjnych „Unitra-Biazeł”. Białystok 1983 (dwa numery w maju i czerwcu 1983 r.).
14. „Wątek”. KZ „S” w BZPB „Fasty” (wydano w 1983 r.).
15. „Cień”. Biuletyn Informacyjny TTK NSZZ „Solidarność” w Czarnej Białostockiej 1982.
16. Białostocki Informator Niezależny (wydano dwa numery jesienią 1983 r.).
17. Ulotna Agencja TUR (wychodziła w latach 1983-1984).
18. KPN – Obszar 16 (wydano 2 numery – 1 w 1982, 2- w 1984).
19. „Jutrzenka”. Pismo NSZZ „Solidarność” Białystok (latem i jesienią 1985 r. wydano cztery numery, piąty nie ukazał się, następny miał numer 6-7 i wydano go w maju 1986 r.).
20. „Bez Debitu” Kwartalnik Nieregularny. Wydawnictwo Północno-Wschodnie 1987, 1988.
21. „Czyn”. Pismo Niezależnego Ruchu Społecznego „Solidarność” im. ks. Jerzego Popiełuszki. Region Północno-Wschodni 1989.
22. „Dobro Wspólne”. Gazeta Wyborcza Komitetu Obywatelskiego Ziemi Białostockiej 1989.
23. „Druk ulotny”. Pismo międzyzakładowych struktur „S” szeregowych członków „S” oraz ich sympatyków. Białystok 1988.
24. „Międzyśrodowiskowy Biuletyn Informacyjny NZS Białystok” 1988.
25. „Opinia Białostocka. Pismo Konfederacji Polski Niepodległej Okręg X Białystok 1989 z VIII-IX.
26. „Regionalny Informator Solidarności” 1988.
27. „Robotnik Białostocki”. Pismo Białostockiego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS-RD 1989.
28. „Solidarność Walcząca”. Pismo organizacji „Solidarność Walcząca” w Białymstoku 1989.
29. „Tygodnik Białostocki”. Pismo członków i sympatyków NSZZ „Solidarność” 1989, 1990.

### Wykaz wydawnictw podziemnych w Regionie Białystok

1. Marek Nowakowski, Opowiadania wojenne, 1982, Białostocka Oficyna Wydawnicza, s. 30, cena 100 zł, technika wykonania: biało.
  2. Stanisław Jerzmanowski, W potrzasku (przyczynek do dziejów likwidacji niepodległości, 1985, Białostocka Oficyna Wydawnicza, s. 29, cena 80 zł, technika wykonania: sito.
  3. Jerzy Nowowiejski, List Władysława Siły-Nowickiego do generała Wojciecha Jaruzelskiego, 1984, Białostocka Oficyna Wydawnicza, s. 12, cena 40 zł, technika wykonania: sito.
  4. Marian Kukiel, Generał Władysław Sikorski. Żołnierz i mąż stanu, 1983, Białostocka Oficyna Wydawnicza, cena 300 zł, technika wykonania: sito.
  5. Autorzy różni, Wiersze stanu wojennego, 1983, s. 26, technika wykonania: maszynopis.
  6. Waldemar Kuczyński, Solidarni i niepokonani, 1984, Białostocka Oficyna Wydawnicza, s. 13, cena 30, technika wykonania: sito.
  7. Autor nieznany, Józef Piłsudski w Białymstoku, 1985, Białostocka Oficyna Wydawnicza, s. 6, cena 25, technika wykonania: sito.
  8. Tadeusz Żenczykowski, Geneza WiN, 1985, Społeczna Inicjatywa Wydawnicza, s. 21, cena 70 zł, technika wykonania: sito.
  9. Ks. Cezary Potocki, Ostatnia droga Świętej Pamięci Księdza Jerzego Popiełuszki, 1986, Społeczna Inicjatywa Wydawnicza, s. 18, cena 80 zł, technika wykonania : sito.
  10. Autorzy nieznani, Gryps. Wiersze, 1982, Białostocka Oficyna Wydawnicza, cena 40 zł, technika wykonania biało.
  11. List do Mieczysława Feliksa Rakowskiego od Józefa Kuśmierka, 1983, Białostocka Oficyna Wydawnicza, s. 30, cena 50, technika wykonania: sito.
- Nakłady – około 500 egzemplarzy każdego tytułu.

Jak obliczył ks. Kazimierz Litwiejko na Białostocczyźnie w stanie wojennym i w latach następnych ukazało się w Białymstoku 35 pism. Działo też kilka wydawnictw niezależnych. Pierwszym wydawnictwem II obiegu była Białostocka Oficyna Wydawnicza, którą kierował Roman Wilk, a współpracowali m.in. Dariusz Boguski i Krzysztof Burek. Następnie powstała oficyna Niezależne Wydawnictwo Kresy i Społeczna Inicjatywa Wydawnicza, którą kierowali Jan Budel i Stanisław Przestrzelski, a współpracowali Artur Jan Szczęsny i Maciej Mucha. Kolejnym wydawnictwem było Wydawnictwo Północno-Wschodnie, którym kierowali Robert Tyszkiewicz i Krzysztof Paliński. Współpracowało ono z Wydawnictwem „Myśl” z Warszawy. Oprócz książek wydawnictwa wydawały ulotki, pocztówki i znaczki pocztowe.

Dziś dotarcie do wielu tytułów bezdebitowych czasopism, gazetek ulotek jest bardzo trudne. Zbiory są bardzo rozproszone. Gromadzi je Biblioteka Archidiecezjalna w Białymstoku, Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku, Książnica Podlaska, Muzeum Historyczne w Białymstoku, Archiwum Państwowe w Białymstoku czy Instytut Pamięci Narodowej w Białymstoku. Jednak zbiory wymienionych instytucji są bardzo skromne. Większość bezdebitów znajduje się w zbiorach prywatnych, często brakuje ich ewidencji, więc nie ma też informacji o miejscu ich przechowywania.

Bardzo udaną próbę zebrania informacji o „drugim obiegu” na Białostocczyźnie podjął ksiądz Kazimierz Litwiejko, któremu w 2001 r. Książnica Podlaska wydała Bibliografię druków niezależnych Białostocczyzny 1980-1990. Autor spisał niezależne czasopisma, książki, broszury, kalendarze, plakaty, ulotki, pocztówki, znaczki pocztowe i cegiełki. Ustalił również miejsca ich przechowywania. Do dnia dzisiejszego jest to podstawowe źródło wiedzy nt. niezależnego ruchu wydawniczego na Białostocczyźnie.



# Pajęczyna

Po wprowadzeniu stanu wojennego w Białostockich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Fasty” w Białymstoku /F 111 BKBA/ internowano 5 byłych działaczy NSZZ „Solidarność”. W miarę normalizacji sytuacji w kraju i w zakładzie oraz w wyniku rozmów z tym osobami stopniowo uchylano decyzje o internowaniu. Po tym w BZPB „Fasty” zaczęły się pojawiać w formie narastającej nielegalne wydawnictwa związkowe w postaci Biuletynu Informacyjnego Zarządu Regionu B-stok NSZZ „Solidarność” ulotek i odzew. Równolegle stwierdzono organizowanie lub inspirowanie przez byłych działaczy tego związku akcji:

- noszenia oporników symbolizujących sprzeciw wobec władzy,
- próby zorganizowania strajku w dniu 13.05.1982 r. przez Nowakowskiego Cezarego,
- zbieranie składek na osoby internowane i zatrzymanie w areszcie przez Witolda Mierzwińskiego /BK-28192/,
- zawieszenie flag narodowej, kościelnej i „Solidarności” na kominie zakładowej elektrociepłowni,
- stłuczenie sygnału przeciwpożarowego na Wydziale Wykończalni mającym prawdopodobnie być sygnałem do rozpoczęcia strajku w dniu 13 maja 82 r.

Obecnie BZPB „Fasty” zostały wytypowane przez podziemie kierownictw o związku do zainspirowania w regionie i udziału w strajku generalnym.

Dotychczasowe rozpoznanie pozwala przypuszczać, że w inspirowaniu do wrogich działań i udziału w akcjach, m.in. bojówkach /Jerzy Wysocki BK-27976/ bierze ograniczona ilość osób, która może funkcjonować w oparciu o nielegalne struktury NSZZ „Solidarność”.

W celu rozpoznania nielegalnych struktur, wzajemnych powiązań i funkcji, zadań i powiązań tych struktur w BZPB „Fasty” z innymi o zasięgu międzyzakładowym lub regionalnym założono sprawę operacyjną „Pajęczyna”.

Tak brzmi pierwszy wpis do „Pajęczyny”. „Pajęczyna” nr rej. /BK – 28759/. Takim kryptonimem SB określiło „zagrożenie wroga działalność w środowiskach, terror” w Białostockich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Fasty” w Białymstoku /F 111 BKBA/.

Wcześniej większość z nas, z czołówki fastowskiej „Solidarności” miało założone arkusze ewidencyjne. Mój pod kryptonimem „Redaktor”.

Na sprawę operacyjnego rozpracowania kryp. „Pajęczyna” składają się meldunki następujących tajnych współpracowników:

- BK - 27660 TW Adam 1/
- BK- 17712 TW Leszek 2/
- BK- 28494 TW Antoni
- BK- 22201 TW "ME"

W „Pajęczynie” pod symbolami BK występują (wymieniam w przypadkowej kolejności) :

Działacze białostockiego podziemia:

BK- 27266 Leopold Stawecki, BK- 27832 Krzysztof Burek, BK- 27833 Roman Wilk, BK- 28003 Michał Pietkiewicz, BK- 28145 Stanisław Gościński BK -28813 Edmund Lajdorf, BK- 28808 Stanisław Marczuk, BK- 31250 Tomasz Wasilewski.

Fastowiacy:

BK- 27976 Jerzy Wysocki, BK- 28191 Witold Mierzwiński (raz błędnie wpisano BK - 28121), także BK- 29497. BK- 28192 Ryszard Szczęsny, BK- 28199 Ryszard Marciuk, także BK- 29516, także BK – 31352, BK-28228 Henryk Koczot, BK- 28253 Cezary Nowakowski, BK- 28392 Jan Wolski, także BK- 29505, BK- 28431 Andrzej Domińczak, BK- 28759 Grażyna Rynkiewicz. Ponadto wśród figurantów występujących w „Pajęczynie” (ludzi, którzy poprzez ich tam wpisanie przez SB, godni są najwyższego szacunku) znajdują się także nazwiska: Kalikst Rogalewski, Czesław Kuryłowicz, Lech Stypułkowski, Wanda Dyśko, Czesława Stypułkowska, Eugenia Roszkowska, Kazimierz Radziszewski, Edward Makarewicz, Mirosław Zwitek, Cezary Tywoniuk, Babiński. Nie wszystkich wymienię bowiem zamysł napisania opracowania historycznego ciągle przede mną, Udało mi się jedynie na mojej stronie [www.jamiolkowski.pl](http://www.jamiolkowski.pl) z (zakładka *O mnie*, a potem *Historia*) zamieścić zeskanowane dokumenty z większości teczek IPN dotyczących Fast. Zwalnia mnie to z potrzeby opisywania tu ich zawartości. Ciekawych odsyłam do wskazanego internetowego źródła.

**Jerzy Jamiolkowski /BK-28275/ i /BK – 29504/**

**Przypisy:**

1/ Zdecydowanie największą wartość informacyjną dla SB miały meldunki TW Adam. Nic dziwnego - był jednym z czołowych działaczy fastowskiej „Solidarności”. Kierował strajkiem we wrześniu 1980 roku, w stanie wojennym był darzony zaufaniem, powierzano mu liczne zadania. Na wykończalni niekiedy wręcz zastępował Czarka Nowakowskiego. Ale jednocześnie, przez długi czas, IPN odmawiał ujawnienia personaliów Adama motywując to tym, że dokumenty nie pozwalają na jednoznaczny jego identyfikację. Po lekturze teczek, po części, to rozumiem - Adam w bardzo wielu dokumentach występuje jako obiekt meldunków, prowadzący „wrogą” działalność.

Jednocześnie nawet teraz po latach i przy nowej wiedzy nie do końca potrafię wyjaśnić jego rolę. Najprawdopodobniej miał jakieś grzechy na sumieniu i został zaszantażowany przez SB, został we współpracę wplątany i przed nią się bronił, stąd nie wszystko przekazywał esbekom (za tym zdają się przemawiać okoliczności jego śmierci – odebrał sobie życie). Inna ewentualność to ta, że SB realizowała plan trzymania nas pod kontrolą bez zbędnych aresztowań. Nawet niewinna znajomość okoliczności jakiegoś zdarzenia to był straszny oręż. Skąd oni to wiedzą? - to pierwsza reakcja przesłuchiwanego. Ktoś sypie, na to najpewniej liczyli esbecy.

Życie nauczyło mnie pokory, gdy idzie o ocenianie ludzi. W dziejach fastowskiej „Solidarności” - tyle że przed stanem wojennym - działał aktywnie inny tajny współpracownik TW Tadek. Został zwerbowany z pobudek „obywatelskich”, a tak po prawdzie - na podstawie tomów jego meldunków - jawi się, że działał z pobudek tak ambicjonalnych (bo nie został wybrany przewodniczącym komisji zakładowej), jak materialnych. W kategoriach moralnych Adam wydaje mi się bardziej do zaakceptowania-przyp jj).

2/ TW Leszek był funkcjonariuszem zakładowej straży przemysłowej. W oczywisty sposób informacyjność jego meldunków była mniejsza, bo kto by dzielił się tajemnicami ze strażnikiem. Natomiast jego meldunki stanowią obecnie cenną bazą informacyjną odnośnie zdarzeń dziejących się w Fastach, takich jak - ile znaleziono ulotek, jakich, gdzie wywieszano flagi, co mówi się po szatniach.



**PIERWSZA SOLIDARNOŚĆ - Biuletyn Klubu WIR**

**Wydawca:** KLUB WIĘZIONYCH, INTERNOWANYCH, REPRESJONOWANYCH w BIAŁYMSTOKU

**Redakcja:** Jerzy Jamiolkowski

**Rysunek na okładce:** Mieczysław Szewko

**Druk:** Białostockie Zakłady Graficzne